





Biblioteka Trybunału
P I S M A

tom. 50

WŁASNE
I PRZEKŁADANIA
WIERSZEM

ALOIZEGO FELLSKIEGO.

Nec tua laudabis studia, aut aliena reprendes.

HORATIUS.

Ni twoje chwał zabawy, ni cudzym przyganiaj.

85

W WILNIE,

W DRUKARNI PRZY ULICY Ś. JANSKIEY. N^o 431.

1821.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie wprzód zaczynać przedawać, póki nie będą do-
stawione exemplarze: jeden dla Komitetu Cenzury, dwa dla De-
partamentu Ministerjum Oświecenia, dwa dla IMPERATORSKIEY
Petersburskiej Akademii nauk, tudzież jeden dla Akademii Du-
chowney. Wilno, dnia 24 Sierpnia 1821. roku.

Cen. . . Górniski.



177846

L-P

L-78

PRZEMOWA.

PRZED laty trzema mąż moj przedsięwziął dzieła swoje ogłosić drukiem, co ziomkowie ułatwili zapisaniem prenumeraty. Po wyjściu z pod prasy pierwszego tomu i przygotowaniu rękopismów do tomu drugiego, zgon Autora przeciął ukończenie zamiaru Czcigodni Wołynianie żal mój podzielić raczyli. Znaczną liczbą przyjaciół zmarłego, jako rękojmą szacunku dla iego pamięci, ustanowili fundusz na wychowanie dwóch przy Liceum Wołyńskim uczniów i oświadczyli mi podjęcie kosztów na druk tomu drugiego. JWW. Narcyz i Gustaw Graffowie *Olizarowie*, nad osierociałym domem i pozostałemi pismami ofiarowali opiekę. Nieprędko oschną te łzy, które mi żal i wdzięczność z oczu wyciskają (a). Nie wstydzę się darów przyjaźni, lecz uiszczenie się prenumeratom uważając za dług osobisty męża mojego, ofiarowa-

(a) Wdzięczność niepozwała mi zostawić w utajeniu ofiar, jakimi Wołynianie pamięć męża mojego uświęcili; umieszczam

nego mi w tym względzie zastępstwa przyjąć nie
mogę i sama ten drugi tom wydaję. A gdy pozos-
tałe po ś. p. mężu moim dzieła prozą pisane, nie-

0281

tu przeto list, który od JW. Gustawa Graffa Olizara o-
debrałam.

LIST JW. GUSTAWA GRAFFA OLIZARA.

Szanowna Pani!

*Sąsiad, przyjaciel i Polak pisze do Towarzyszki męża
co był, chlubą ojczyzny naszej. Łzy twoje Pani
zmieszane ze łzami narodu. Polka z tobą je
dzieli, Polska osuszać je winna. Lecz gdy do
kazania wdzięczności cieniom twego małżonka,
gdy do przyniesienia ulgi najczulszej żonie cisną
się tłumy rodaków; pozwól aby ten co do uczuć
Polaka łączy uczucia najszczerzej przyjaźni, któ-
ry ieszcze z kolébki rościł sobie prawo do serca
Felińskiego; pozwól, aby ten otrzymał pierwszeń-
stwo w miłym obowiązku ofiarowania ci swych u-
sług. Dom mój, majątek i osoba niech będą iak
twoją własnością, gdyż serce męża twoiego było
moją. Jam mu oczów nie zamykał, niech przynaj-
mniej wspomnę żem twoje otarł powieki. Pozwól
bym się szczegółami twoich interessów zajął, zrób
mię Opiekunem twojego majątku napraszam się
najusilniej, gdyż Gustaw któregoście na rękach
nosili, w twojej tylko spokojności znajdzie ulgę bo-
leści.*

obięte prospektem przez niego podanym; zachowuję
przeto wolność powtórnej i kompletnej edycji
J.W. Graffowi Gustawowi Olizarowi.

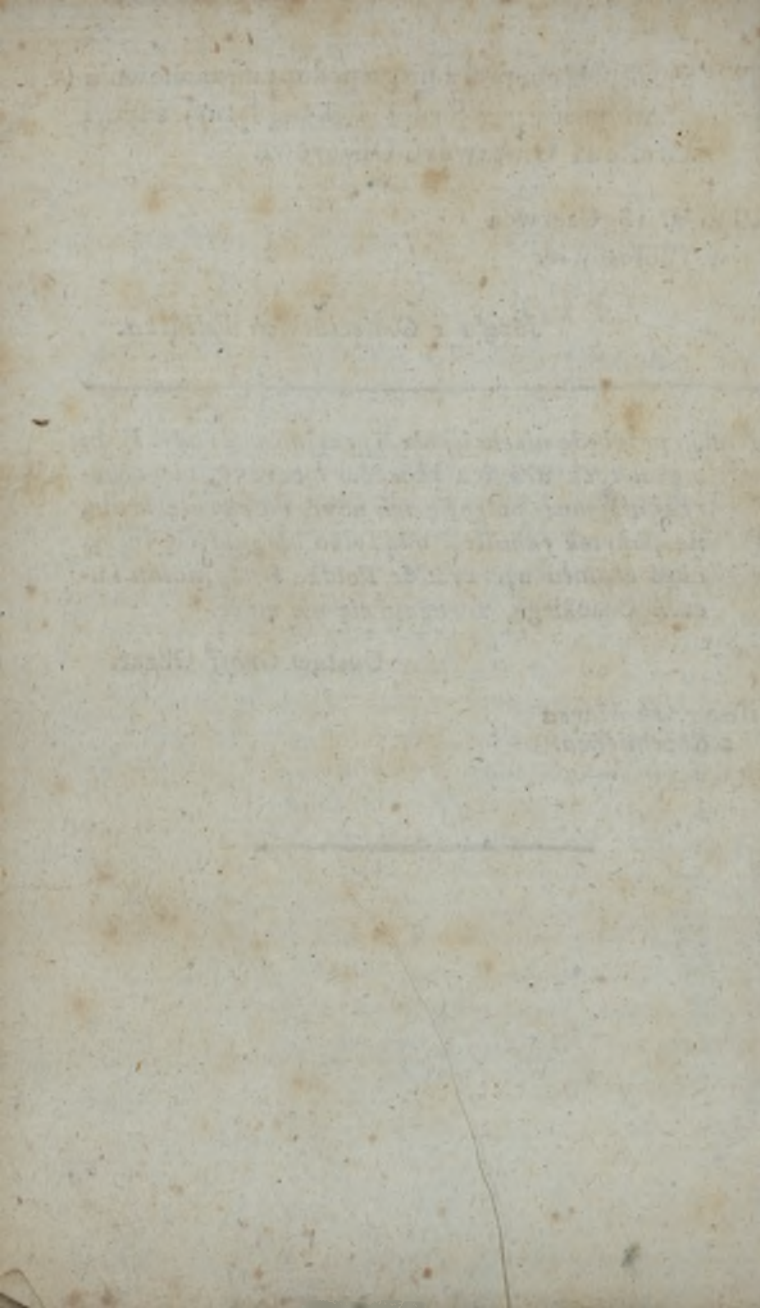
r. 18 Czerwca
w Wołosowie.

Józefa z Omiecińskich Felińska.

*Nim ja przybędę niechcięj obcej przyjmować rady. Pism
męża, tych drogich skarbów ojczyzny, niepowie-
rzaj nikomu; potrafię ich użyć na chwałę kraju,
na pożytek familii i o tę tylko błagam cię łaskę,
abyś chciała wierzyć: że Polak, Wołynianin i u-
czeń Czackiego, zdradzić cię nie może.*

Gustaw Graff Olizar.

1820 r. 14 Marca
z Krzemieńca.



D O

JJWW. NARCYZA I GUSTAWA GRAFFOW.

OLIZAROW.

STRATA męża mojego jest najboleśniąszą jaką podnieść mogłam. Pozbawioną zostałam najlepszego dni moich towarzysza, najtroskliwszego dzieci naszych opiekuna, głowy familijnej, którego światło, talenta i obywatelstwo okrywało ją blaskiem. Pograżonej w żalu Wołynianie pośpieszyli z pocieszeniem, a JJWW. Panowie osierociałe dzieci i wdowę przyjęliście w opiekę. Wdzięczność wam szlachetni i ukochani ziomkowie w najodleglejszych naszych potomkach. Lecz te wasze wylania się w miejscu otarcia, obfitsze mi łzy wyciskają. Czuję, czuję coraz mocniej jakiego mi niebo dało i jakiego postradałam męża. Przedzielony granicami grobu, udziela osierociałemu domowi publiczny szacunek, obronę i pomoc. Jest więc przyjaźń jeszcze na ziemi, są cnotliwe serca, które ją dla zmarłych nawet chować umie-

ją. Potomkowie nie odradzają się od przodków i dusze wasze nie mniej są wspaniałe jak owych dawnych Olizarów, których miłość Ojczyzny i ojczystego języka, ludzkość w pożyciu i stałość w przyjaźni były cechą. Kiedy ten, który się wam nią wywiązywać uniał już nie żyje, niech więc przynajmniej to co wam po nim pozostało, własnością waszą zostanie. Tragedyą jego BARBARĘ przypisuję Imieniowi Waszemu. A jeśli to dzieło zachowa imie męża mego u potomnych, niech z niem dochowaną będzie i pamięć tych związków, jakie was z nim łączyły.

1820 r. 18 Czerwca
w Wołosowie.

JJWW. Panów Obowiązana czcicielka
i najniższa sługa.

JÓZEFA Z OMIECINSKICH FELINSKA.

G O B T

B A R B A R A

T R A G E D Y A.

O S O B Y.

AUGUST, (Zygmunt) Król Polski.

BARBARA Żona jego, Córka Xięcia Radziwiłła (Jeżego) Hetmana wielkiego Xięstwa Litewskiego.

BONA, Matka Augusta z Domu Sforcych Xiążąt Medyolańskich.

IZABELLA Siostra Augusta, Wdowa po Królu Węgierskim Janie Zapoli.

TARNOWSKI, (Jan) Hetman Wielki Koronny i Kasztelan Krakowski.

KMITA, (Piotr) Marszałek Wielki Koronny, Wojewoda i Starosta Krakowski.

BORATYŃSKI, Marszałek Sejmu,

DWAJ z Posłów Sejmowych.

Dowódzca Straży.

Ministrowie.

Posłowie Sejmowi.

Straż.

} Osoby niemówiące.
}

Scena w Krakowie Stolicy w ówczas Królestwa Polskiego w Zamku Królewskim.

B A R B A R A

TRAGEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

IZABELLA, BORATYNSKI.

BORATYNSKI.

SZANOWNNA Izabello, trapiącemi wieści,
Nie radbym sercu twemu przymnażać boleści,
Ale hołd czystej prawdy winny moje usta,
Przyjaciołce Barbary i Siostrze Augusta.
Nacóżbym cię pochlebną miał uwodzić mową?
Radziwiłówna Polską nie będzie Królową;
Sam odgłos, że w swych murach dziś ujrzy ją Kraków,
Czułych na sławę Króla, oburza Polaków.
Stygnie Sejmu gorliwość: a niechętnych gwary,
Napełniają Stolicę imieniem Barbary;
Wieści z wieści się rodzą, trwoga trwogę wraża,
Blizką i straszną burzą wszystko nam zagraża.

I Z A B E L L A.

Noweż jeszcze nieszczęścia Niebo na mnie zsyla!
 Niewinnażby tę burzę na siebie wzruszyła?
 Tyżbyś jęj nie odwrócił, albo nieuśmierzył?
 Nie, nie: skoro Sejm tobie stér obrad powierzył,
 O przeznaczeniach naszych jeszcze dobrze tuszę:
 Któż lepiej zna odemnie twoję Polską duszę,
 Twoje wysokie cnoty i meztwo niezłomne?
 Niedawne są, i zawsze będą mi przytomne,
 Te czasy, kiedyś tożąc za mnie boje krwawe
 Ocalił Syna Matce i Jagiellom sławę.
 Dopókim panowała w śród szczęścia i chwały,
 Tłumy przedniejszych Węgrów Tron mój otaczały,
 Lecz kiedy, władzy losów uległszy surowej,
 Wdowa z szczęśliwój żony, tułaczka z Królowej,
 Z synem jeszcze na rękę, łyzy niedołącznemi
 Błagałam o ratunek i Niebios i ziemi,
 Zostało mi, niestety! obrońców niewiele,
 Grono mężnych Polaków i ty na ich czele.
 Wszystko nam było sprzeczne. Miałaś w owój dobie,
 Nie tylko Ferdynanda oręż przeciw sobie,
 Lecz Rzym, Wiedeń, wojsk zdrady, rokosze Hetmanów,
 I nad wszystko straszniejszą pomoc Ottomanow.
 Przecieś nie stracił serca. Dziś mniej przykre chwile
 Mamy i więcej wsparcia i przeszkód nie tyle.
 Jesteśmy w śród pokoiu, na Ojczyzny łonie,
 Boratyński przy lasce i August na Tronie.

B O R A T Y N S K I.

Stary żołnierz mieć mogłem odwagę na wojnie;
 Ale burzliwym Sejmem kierować spokojnie,
 Możnych przemocy, chytrych podstępóm zagrozić,
 Tyle sprzecznych zdań, chęci i widoków zgodzić;
 Tak trudne obowiązki są nad moje siły.

I Z A B E L L A.

Kto kocha jak ty cnotę, komu Naród miły,
Kto szuka szczerze prawdy i nią chce się rządzić!

B O R A T Y N S K I.

Szukając szczerze prawdy mogę jednak zablądzić:
Lecz duszy mojej podła uległość nie zmaże:
Smiele głowę na gromy Augusta narażę,
Wytknę mu nierównego z Barbarą małżeństwa,
Nieprzyzwoitość, szkody i niebezpieczeństwa;
Wierny Ojczyźnie, prawóm i Jagiełłów sławie,
Slepym żądzom powagą narodu zastawię;
I lubc, w swych nadziejach Barbara zbyt śmiała,
Szanownej Izabelli względy pozyskała...

I Z A B E L L A.

Tak jest, tak, mam z nią przyiaźń, ta dla mnie jest chlubą,
Młodości mojej była towarzyszką lubą,
I dręczonej ciężarem stęsknionego bycia
Ona mi pierwsza uczuć dała słodycz życia.
W ówczas, gdy Car z potęgą północy i wschodu,
Niosł oręż na zagładę polskiego narodu,
Ojciec jej, spiesząc z wojskiem na granicę Litwy
Doświadczyć wątpliwego losu walnej bitwy,
W oczach moich Zygmunta temi zegnał słowy:
„ Za kraj, za Ciebie, mojej nieoszczędzę głowy,
„ Niedowiesz się z ust moich o Polaków klęsce,
„ Lub nieujrzysz mię królu, lub ujrzysz zwycięzcę.
„ Lecz ma Córka jedyna bez matki, bez braci,
„ Niech w tobie znajdzie Ojca, jeśli swego straci.
Niestety! przewidziany cios jego nie minął,
Poszedł, stoczył bój krwawy, zwyciężył i zginął.
Brat następcą po bracie, spółnik jego sławy
Wrócił z smutnym tryumfem z tej chlubnej wyprawy.

Nikt niechciał widzieć wodza zwyciężkich młodzień-
 Łupów z Namiotu Cara, ze krwi Cara jeńców; (ców,
 Oczy Wilna całego zostały wlepione
 W tę, której Ojcu Naród był winien obronę.
 Jej młodość, jej uroda, jej łzy dodawały
 Naszej stracie boleści, tryumfowi chwały.
 Osłonią żalobą, drżąca, zapłakana,
 Przed poważnym Zygmuntem padła na kolana:
 Łza litości zrosiła jego twarz sędziwą,
 Podniósł ją z łagodnością, cieszył nieszczęśliwą,
 I chciał by bohatera córka, Polsce miła,
 Z jego własnymi, Tronu nieodstępna była.
 Wówczas ją poznał August: wówczas w niego wlała
 Ten płomień, którym dotąd serce jego pała:
 Wówczas i nasze złączył młodzieńcze umysły
 Związek słodszy nam codzień, codzień bardziej ścisły.
 Upojona przyjaźnią, w szczęśliwem ukryciu
 Pędziłam z nią najdroższe chwile w mojem życiu.
 A dziś gdy wystawioną widzę ją, niestety!
 Na zapalczywość gminu, na zdrajców sztylety,
 Ufającą w niewinność, w Augusta i we mnie,
 Jazbym opuścić mogła i zdradzić nikiemnie?
 Tyż mój obrońca byłbyś jej nieprzyjacielem?

B O R A T Y N S K I.

Jestem, Pani, praw stróżem i jej cnót czcicielem;
 Ale drzę by z nią związki grobem się niestały
 Swietnych nadziei Polski i Augusta chwały.

I Z A B E L L A.

Czyż obca, przeznaczona do berła w kolebce,
 Której pięszczoną młodość skaziły pochlebce,
 I duszę, niewolniczych państw zbytami hardą,
 Ku swobodnym Polakom napełniły wzgardą.

Tkliwój Polaków matki miéjsce zajmie godniéj,
 I czuć może do kraiu większą miłość od niéj?
 W domu obrońców jego Barabara zrodzona,
 Wzięła ją ze krwi ojca, wzięła z matki łona,
 Ledwie zaczęła myśleć, iuż Polski wspomnienie
 Słodkie sprawiało w sercu niemowlęcém drzenie.
 Tę miłość wychowaniem wzrastaiącą z laty,
 Najukochańszych osób podwoiły straty:
 Dwóch braci zgładził oręż, matkę żal po synach;
 I ojciec na zdobytych wkrótce legł wawrzynach.
 Pamięć ich uświęcając jéj dusza zboląła,
 Na Ojczyznę się z całą czułością wylała,
 Mogłaż wstępn do jéj serca znaleźć tronu pycha?
 Dla Polski i dla męża Barabara oddycha.
 W mężu pokłada szczęścia Polski ufność całą;
 W szczęściu Polski, cieszy się przyszłą męża chwałą.

B O R A T Y N S K I.

Pani, cnoty Barbary od Ziomków są czczone:
 Lecz samże wzgląd na cnoty nadaje Koronę?

I Z A B E L L A.

Wiem ja że duma, próżność, zysk, bojaźń sąsiada
 Wyborem żon dla Królów pospolicie władają;
 Ależ te względy podle zniewoliłoby miały
 Mądrego Króla, naród wolny i wspaniały?
 Przyznaj że pierwszą dała koronę na świecie:
 Męczyźnie dzielność, cnota i piękność kobiécie.

Dziś gdy los, czyli niebios opatrność nad nami,
 Xiężniczkę miłą z rodu, świętną przymiotami
 Przeznacza nam za swojej dobroci, narzędzie.
 Czyż temu Boratyński sprzeciwiać się będzie?

B O R A T Y N S K I.

Uczynię co być świętą powinnością mniemam.
 Prócz Boga, praw, ojczyzny na nic względu nie mam.

Moje wam poświęcałem i poświęcę ramię;
 Lecz dla was przekonania mego nie złamię.
 Przebacz, jeśli mój opór serce twoje zrani.
 Otoż Barbara wchodzi, zostawiam cię Pani.

I Z A B E L L A.

Pewnie cię dobro kraju na jej stronę sehyli.

S C E N A II.

I Z A B E L L A, B A R B A R A.

B A R B A R A.

Ach! po wielużto latach i w jakiejże chwili
 Zjawiasz się utęsknionej Izbello droga!
 Kiedy mię niespokojność otacza i trwoga,
 Kiedy się przeznaczenia mego szala waży,
 Niebo mię wraca twojej opiekuńczej straży.
 Ach! ileż mię twój odjazd nabawił boleści!
 Ileż później o tobie rozsiewane wieści
 Powiększały drżącego serca niepokoje!
 Ileż mi wycisnęły łez nieszczęścia twoje!

I Z A B E L L A.

Wierzaj mi, w losu mego przemianach ustawnych,
 W gmachach Królów, w pustyniach mém tułactwem
 sławnych,
 W pomyślności, w niedoli, w blasku i żałobie,
 Wszystkie się myśli moje zwracały ku tobie.
 Dziś odzyskuję, z wami nakoniec złączona
 Szczęście, które mi była wydarła korona.
 Nic mię już nie rozdzieli z tobą, z Synem, z bratem:
 Miejsce gdzie wy jesteście będzie dla mnie światem.
 Lat kilka, którem w obcej krainie przeżyła,
 Dały mi żywiej uczuć jak Ojczyzna miła.
 Dziś i jej szczęście i moje będzie dopełnione.
 Gdy na twych skroniach Polską ujrzymy koronę.

B A R B A R A.

Co! gdy w niespokojnościach, w udręczeniach, w trwo-
 Po niebezpieczeństw pełnej postępuję drodze, (dże
 Gdy wsparcia i pociechy szukam na twém łonie,
 Ty mówisz mi o szczęściu, mówisz o koronie?

I Z A B E L L A.

Tak, ufam w słuszność niebios i w cnotę rodaków:
 Najgodniejszą korony dziś uwieńczy Kraków.
 Skoroś pierwszy w Auguście rozniecila płomień,
 Błysnął był memu sercu tój nadziei promień;
 Lecz go rozproszył wkrótce rozsądek surowy.
 Ojca mego z Cesarzem widziałam umowy:
 Już on miał od Elżbiety obietnicę ręki
 Dla syna, który skrycie twe ubóztwiał wdzięki.
 Samam się tój miłości przeciwiać otwarciem,
 Chwiejącęj się odwadze Brata nosła wsparcie.
 Ileż razy gromiłam te łzy i wzdychania
 Uwieńczonego dzisiaj początki kochania!
 Wkrótceś ty moję trwoję poznała tajemną,
 I przeciw Augustowi złączyła się ze mną.
 W dzień spełnienia wzajemnej Królów obietnicy,
 Gdy nas wszystkich powołał z Wilna do Stolicy,
 Z sobą cię wzywającęj odmawiając Bonie,
 Z załem dworu zostałas na swych krewnych łonie.
 Rozdział ten duszy mojęj długie przyniósł smutki;
 Lecz szanowałam twego oporu pobudki;
 Zwłaszcza że, czytać w sercu Barbary nawykła,
 Już byłam twoje wałki wewnętrzne przenikła.

B A R B A R A.

Sądz jak niebezpieczeństwa były podwojone,
 Kiedym w tobie straciła pomoc i obronę.
 Z nieszczęśliwą skłonnością walczyłam usilnie;
 Lecz zostałam samotna i zostałam w Wilnie:

Miejsce, gdzie pierwszy pocisk utkwiał w serce drzące,
 Przeciw mnie uzbierało przypomnień tysiące.
 Opuszczonego miasta ten widok ponury,
 Te bezludne ogrody, te milczące mury,
 Wieść o związkach Augusta, jego oddalenie,
 Rozżarzały tłumionej miłości płomienie.
 Nie dość na tem, zawzięty los chciał mojej zguby,
 Ledwo zaniósł przed ołtarz święte August śluby,
 Z łona rozpaczającej wydarłszy się żony,
 Wraca objąć nad Litwą rząd mu powierzony.
 Na ten odgłos drzę, biegnę, ściskam stryja nogi,
 I zwierając się moich udręczeń i trwogi
 Błagam, by mię w głąb kraju z swą zasławszy żoną,
 Przed światem i Augustem chował utajoną,
 Oddalam się, uciekam. W tak okropnym stanie,
 Dogodne moim smutkom znajduję mieszkanie.
 W głębi lasów rozległych, dzikich i posepnych,
 Na szumiącego Niemna brzegach niedostępnych,
 Wznosi się gmach odwieczny, ogromny, ponury,
 Wodą i wysokimi opasany mury:
 W tym to grobie żyjących czas długi zamknięta,
 Próznom chciała ten pocisk wyrwać z mego łona.
 W pośród błagań do Twórcy i zatrudnień dziennych,
 I wieczorów przewlekłych i nocy bezsennych,
 Szukającą pokoju i ulżenia rany,
 Scigał zawsze i dręczył obraz ukochany.
 Ileż razy odwaga w mej duszy omdlała,
 Czuła potrzebę wsparcia i Ciebie wzywała:

I Z A B E L L A.

Z tobą, z rodem, z ojczystym rozłączona krajem,
 Częścię daleko do was wzdychałam nawzajem.

B A R B A R A.

Wkrótce smutna wieść doszła i w nasze ustronie,
 Ze cierpienia skróciły wiek Augusta żonie.
 Plakałam czulej, pięknej, łagodnej Elżbiety,
 Wielkie z rodu, z cnót większe mającej zalety,
 W obcy kraj, z łona pieaszcot i blasku wyrwanéj,
 Kochającéj Augusta, wzajem nie kochanéj,
 Dni swoje w samotności ciągnącój żalóśnie,
 I nakoniec gasnącój w saméj życia wiośnie.

I Z A B E L L A.

Czcilań ją, nad jéj śmiercią, jak i ty boleję;
 Lecz ta śmierć twą ożywić musiała nadzieję.

B A R B A R A.

Na chwilę (serca mego odsłonię ci skrytość)
 Ośmielonej miłości ustąpiła litość;
 Lecz rozwaga na sroższą wydała katuszę,
 Tak długimi walkami zmordowaną duszę.
 Tych śmiertelnych udręczeń spełniałam dwa lata,
 Gdy przed Zamkiem ujrzała nagle twego brata.
 Na czele twego Półku; świetną stałą zbrojny,
 Z moim Stryjem z północnej wracał wówczas wojny.
 Jakież uczulam w sobie na ten widok drżenie!
 Zapłonilań się, zbladlań, utracilań technienie,
 I zaledwo nieśmiałe moglań podnieść oko.
 Na tę twarz w mojem sercu wyrytań głęboko.
 Na jego czole dumnań z pierwszego zwycięztwa,
 Widzilań świeitajacy dla Polski wiek męztwa,
 A w uśmiechu łagodnym co serce porywa,
 Szcześci przyszle rodaków czytałam szczęśliwa.
 Ach! jakże trudnań w ówczas było dla mnie chwalań,
 Odrzucić jego miłość tak czystań i stałań:
 Bałam się i pragnełam uslyszec wyznanie...

Usłyszałam. Powinność przemogła kochanie :
 Kilką słowy zniszczyłam nadzieje Augusta ;
 Lecz mój wzrok, mój głos drżący, zdradził moje usta.
 Odtąd wrosnącej coraz miłości zapędzie,
 Sledził mnie, szukał, ścigał i znajdował wszędzie.
 Same trudności zapęd jego nateęzały :
 Wkrótce na swoje stronę skłonił ród mój cały ;
 Uzbroił się Stryjowskim przeciw mnie rozkazem :
 Walczyłam z krwią, z przyjaźnią i z miłością razem.
 Jeszcze mu przywodziłam na pamięć sto razy
 Ojczyznę, prawo, chwałę, Zygmunta zakazy ;
 Jeszcze byłam gotowa (ty dasz temu wiarę)
 Z uczucia najdroższego uczynić ofiarę :
 Lecz nakoniec Augusta rozpacz i cierpienie,
 Śmierci nad głową jego rospostarte cienie,
 Przyszłe sieroctwo Polski, przyszłe o tron boje,
 Łzy rodziców, jęk ludu i zgryzoty moje,
 Inną powinność drżającej wskazały Barbarze :
 Uległam : naszą wiarę przyjęły ołtarze.

I Z A B E L L A.

Jakąż ulgę, ściganęj bronią zapalczywą,
 Przyniosł mi w ówczas odgłos : że jesteś szczęśliwą !

B A R B A R A.

Śmierć Zygmunta nad którą płacze Polska cała,
 Nadto krótkie dni szczęścia mojego przerwała.
 Kiedy August w najcięższej pogrążon żałobie,
 Jechał oddawać smutną cześć na ojca grobie,
 I z bojaźnią przyjmować panowania brzemie
 Po królu, co pół wieki naszą wsławiał ziemię ;
 Drżąca o męża losy, pozostając w Wilnie,
 O tę go tylko łaskę błagałam usilnie :
 Zeby mię nie otaczał blaskiem majestatu,

I szczęścia swój Barbary nie ogłaszał światu.

Kiedy powrotu jego czekam niecierpliwa,
Niespodziany mię rozkaz do Stolicy wzywa. (ży;
Drżąc żegnam drżących, wszystko nieszczęście mi wró-
Smutną mi wieść przynosi każdy krok podróży
Z trwogą do nieznanego przybliżam się miasta,
Na widok jego murów przełęknięcie wzrasta,
Wjeżdżam. Tłum ludu niemy otacza mię w koło,
Każde oko mnie śledzi, każde grozi czoło.
Przez cóż mogłam zasłużyć na Ziomków nienawiść?
Jeśli w nich blask mój przyszedł wczesną rodzi zawieść,
Zrzekam się go: żyć pragnę nieznanoma światu,
Mniej ziomków nienawistna, miłsza twemu bratu.
Ach czyliż przyda szczęścia ten blask zazdroszczony,
Dla siostry Izabelli, dla Augusta żony!

I Z A B E L L A.

Tron ci nie przyda szczęścia, lecz nasze podwoi.
Stałość równie dziś tobie, jak i nam przystoi.
Serce Króla przypśpieszyć twój tryumf kazało;
Dokona on szczęśliwie, co rozpoczął śmiało.
Już Litwa, Polsce, cnoty ogłasza Barbary;
Czoło mężów popiera Augusta zamiary:
Za nim jest wojsko, większa Senatu połowa,
Zebrzydowskiego stałość, Kanclerza wymowa;
Nadewszystko Tarnowski, mądra jego rada,
Działaniami Tronu, cechę dojrzałości nada.
Naród praw swoich strzeże i przodków zwyczaj;
Lecz kocha króla, pragnie spokojności kraju:
Mężów, co mię wspierali na Węgierskim Tronie,
Doświadczoną gorliwość i za tobą skłonię;
Wodza ich, co przy zdaniu swém upornie stoi,
Znam Cnotę; a Barbara cnoty się nie boi.

Lecz równie jak nadziei, przeszkód ci nietaię!
 Nowy związek w Stolicy na króla powstaje;
 Podnieca go zapewne Wiednia pomoc skryta,
 Bona jest głową jego, a ramieniem Kmita.
 Mniej straszne są nikczemnych zwolenników tłumi,
 Bona jest najstraszniejszą. Któż nie zna jej dumy?
 Wszyscy złotu jej służą, jej zemsty się boją.
 Jej zřeczność, jej... niestety! ona matką moją!
 Ale niębo za nami: nie trwożmy się niczēm.

S C E N A III.

BONA, BARBARA, IZABELLA.

BONA (*do Barbary*).

Tyżes tu! z moją córką! przed mojem obliczem?
 I jakieżże się czolem narażasz zuchwale
 Na gniew twojej Królowej i na Matki żale?
 'Ty, co z cieniów sieroctwa i ze smutków łona,
 Do blasku względów moich nagle wyniesiona;
 W miejscu wdzięczności, podstęp knując prze niewierczy
 W pierś co cie ożywiła wlałaś jąd morderczy!
 Ty, podła zwodzicielko! poddanko zuchwała!
 Coś mego syna w miłość podejściem wplątała;
 W miłość, co go w dniu jednym pozbawiła chwały,
 Jaką lat kilku cnoty były mu zjednały!
 W miłość nieszczęsna, której wieść serce rozdarła
 Konającego ojca, i grób mu otwarła!
 Śmierci tej, która Polskę nabawia rozpaczą,
 Która zasmuca trony, której ludy płaczą,
 Tyś pragnęła. — ty jedna, z tej śmierci się cieszysz:
 Cel wzdychań twych i zbrodni, tron już osiąść spieszysz!
 Nie spiesz się. Umarł Zygmunt, ale Bona żyje;
 Ja to pasmo zdrad ciemnych przed światem odkryję.

Te wątle ślepój dumy budowy obale,
Ciebie oddam zgryzotom i syna ocale.

B A R B A R A.

Nie, Pani, zgryzot serce nie dozna Barbary;
Nie ujędę prześladowań, lecz niegodnam kary.
Próżno się z wyrzutami zbrodni moich szerzysz;
Ja się do nich nie czuję i ty im nie wierzysz.
Los, tron i moje życie w rękach może Bony,
Lecz upodlić nie zdoła nikt Augusta żony.

(Barbara odchodzi)

B O N A *(do Izabelli)*.

I tyż, coś się z miłości dla twój krwi wyzuła,
Na matki, brata, własną zniewagę nieczuła,
Smiiesz milczeniem Barbary dumę ozuchwalać?

I Z A B E L L A.

Smiem matko! nad niewinnej losem się użalać.
I onażbyto mogła tronem się omamić,
Upodlić się podejściem, niewdzięcznością splamić?
Zasady jej są święte, ślachtetne, niezmienne,
A jej serce tak czyste, jak to światło dzienne,
Którejże córce króla, lub królowej świata,
Smielójbym powierzyła szczęście mego brata?
Ach! gdyby te łzy moje mogły... ale nie, nie,
Widzę twój wstręt na samo Barbary wspomnienie.
Pozwól przynajmniej córce...

B O N A.

Idź, córko odrodna!

Nie mająca cnót przodków, chwały ich niegodna!
Umysł twój pospolity, słaby i spodlony,
Nigdy mi się nie zdawał zdolnym do korony;
Z niej słusznie dziś wyzuta, knuj zdradę pikczemną,

I za swoją Barbarę, jeśli śmiesz, walcz ze mną.
Precz mi z oczu,

S C E N A IV.

B O N A (*sama*).

O hańbo! o srogie męczarnie!

Barbara z gróźb się moich urąga bezkarnie;
Syn mię unika, córka na mnie się sprzysięga!
Gdzież moja dawna chwała, znaczenie, potęga?
Jażto co w śród powodzeń tryumfów i cześci,
Dzieliłam tron z najmniejszym królem lat trzydzieści,
Ja, com w Sejnach, w obozach, w Senacie, w kościele
Postawiała stworzenia rąk moich na czele,
I przez dary, przez postrach, przez tajemne wpływy,
Jednym skinieniem wiodła ten naród burzliwy;
Dziś, tracąc tyloletnich trudów korzyść całą,
Mam cierpieć wyżej siebie Barbarę zuchwałą?
Mam, niewolnica z matki, z Królowej poddana,
Wzgardzona w kraju własnym, w obcych zapomniana,
Czołgając się przed tymi, co drżeli przedemną,
W smutkach i poniżeniu wlec starość nikczemną?
Stać się miłości syna płochego igrzyskiem,
Ofiarą nieprzyjaciół, świata pośmiewiskiem?
Ale czegoż się lękam? Nie jestemże Boną?
Nie, woleż raczej umrzeć niżli żyć wzgardzoną?
Tak jest. Nim umrę jednak, wprzód swego dokażę:
Odepchnę ją od tronu, lub go krwią jęj zmażę...
Jęj śmierć... Monty... mój rodak... przy boku Barbary...
Zręczny, chciwy i pewien że uniknie kary...

S C E N A V.

B O N A, K M I T A.

B O N A.

Cóż więc Kmito? ów senat z narodu wyborem
Czegoż swoim na królu dokazał oporem?
Gdy wy czas drogi, krótkim, przeznaczon obradom,
Poświęćacie namysłom, pogroźkóm i zwadom,
On sprowadza Barbarę, mianuje swą żoną,
Mięści w zamku, i wkrótce ozdobi koroną.
Nie król to jest niezgiętym, jak go Sejm ogłasza,
Smiałym go uczyniła niedoleżność wasza.
Czemuż krył przed Zygmuntem swą miłość z Barbarą?
Poślubioną jej czemuż nie chępił się wiarą?
Czyż ojciec, co go kochał, król co mu pobłazał,
Więcej poszanowania i trwogi mu wrażał,
Niż Senat, co rzymskiemu w swój równa się dumie,
Niż naród, który jeszcze wolnym się rozumie?
Wolnym! po cóż brzmi w ustach to wolności hasło.
Gdy przywiązanie do niej w sercach już wygasło?
Wyrzeczcie się jej raczej, strąćcie w jednej chwili,
Ten skarb, który przodkowie krwią swoją zdobyli.
Obranego Monarchę, uznajcie za pana;
Pozwólcie niech wam jego króluie poddana;
Sam idź, klękaj z tą laską przy jej majestacie,
Z którąś niegdyś jej ojcu przodkawał w Senacie.
Idźcie, i czołem bijąc waszej Pani nowej,
Stańcie się godni takięj, jak ona królowej.
Niechaj krewnych Barbary i słuźalców zgraja,
Co kazi serce króla, pochlebstwy upaja,
Otoczy tron, i pierwsze posiędzie urzędy,
A stary wódz u progu niech zębrze o względy;
Nadzieje zasłużonych, te rozległe włości,

Niech się staną zapłatą ulegań, podłości ;
 Ow co wyrocznią króla, dworu jest pół-bogiem,
 Wiecznym Bony i wszystkich przyjaciół jej wrogiem,
 Dunny Tarnowski niechaj rozkazuje Kmicie.

K M I T A.

Nie, Pani, wolność dla mnie miłsza jest nad życie.
 Wiem ja, że w tej tak ważnej dla narodu chwili,
 Jak ty, tak wszyscy na mnie oczy obrócili.
 Chwalebna twa gorliwość, lecz próżna obawa,
 Utrzymam godnie ludu i Senatu prawa.
 Skrócę młodego króla przywłaszczoną władzę :
 Wszystkom weześnie przewidział, wszystkiemu zara-
 Milezy Sejm, lecz pomocy skrycie mi użycza : (dę.
 Straszną burzę poprzedza ta cisza zwodnicza.
 Sam król popędliwością, ściąganiem Barbary,
 Jątrzy naród, i wspiera gorliwych zaniary.
 Rzym zezwala na rozwód, lud rozvodu woła,
 Za rozwodem polskiego jest głowa kościoła.
 W Senacie, w posłów izbie, w namiotach żołnierzy,
 Wysłaniców orszak ducha zbawiennego szterzy.
 Weześnie na przewidzianą gotując się wojnę
 Ściągam skrycie z Powiatów ślachteny hufce zbrojne ;
 Zwiększą je liczni dworów naszych wojownicy,
 I mieszkańcy rządzonej przezemnie stolicy.
 Wszyscy są wierni tobie, ojczyźnie i sławie ;
 Będą walczyć podemną, i w narodu sprawie.
 Dla oparcia się ślepym Augusta zapędóm,
 Mającego poświęcić kraj młodości błędóm,
 Jakież jest potężniejszy, iakież świętszy sposób
 Nad ten związek szanowny pierwszych w Polsce osób,
 Przeciw sile, przy prawach obstaających śmieie,
 I własną króla matkę mających na czele ?

Tak, Pani, król niegodnej musi zrzec się żony,
Albo z tronu Jagiellów zostanie strącony.

B O N A.

Matką jestem, mogłażbym chcieć upadku syna?
Za cóż go karać? miłość, jego cała wina.

Wróci nad sercem swoim enocie panowanie,
Jeżeli oddaloną Barbara zostanie.

Uwięźmy ją: ten zamysł uda się nam snadnie
Niech ją przegrodzą Tatry nim xieżyc zapadnie.

Karol, władający berłem zachodniego świata,
Przeznaczając królowi córkę swego brata,

Ukryje zwodzicielkę w swych państwach obszernych
I jak Cesarz, nagrodzi przyiaciół mu wiernych.

Ja podam środki, złoto trudności przełamie,
Uwożących zasłoni bohatera ramie.

Tak; ty sam przyjm na siebie tę ważną wyprawę:
Powróć króla ojczyźnie, a królowi sławę.

K M I T A.

Co? ja! . pierwszy urzędnik, naczelnik senatu,
Stróż pokoju w stolicy, stróż praw majestatu,
Miałbym sam być przywódcą gwałtu i besprawia?

B O N A.

Nie jest praw gwałcicielem kto ojczyznę zbawia.

Sam okrytego chwałą nie narażaj czoła;

Jedno twoje skinienie wszystko sprawić zdoła;

Rycerze poświęceni swojemu wodzowi,

Imie twe tając, rozkaz wypełnić gotowi.

Ta szlachta...

K M I T A.

Wszyscy wodza swojego są godni,

Polak nie jest zrodzonym do nikczemnej zbrodni.

Jeżeli Karol usług tak podłych wymaga,

Niech przez nie wierników jego wsławi się odwaga;
Okazać ją dla ciebie ja będę miał pole
W szeregach Wojowników, w senatorów kole.

B O N A.

Czyń iak chcesz. Znam twą przyiaźń, spokojną być mo-
Trzebaż takim jak Kmita ukazywać drogę. (gę:

(Kmita odchodzi).

Potrzebną mi do czasu wspierajmy zuchwałość;
Sama go w przepaść wtrąci nierozważna śmiałość.
Wiem że nie mnie, lecz własny dogadza on dumie
Lecz Bona pysznych użyć i ukarać umie.
Dziś, płaszczyć mi się będzie ta dusza wyniosła.
Idźmy Austryackiego wyrozumieć Posła:
Zgodne są w części z mémi Karola zamiary;
Pozbądźmy się kochanej od króla Barbary;
Katarzynę ponurą osadźmy na tronie;
Z czasem ona i Cesarz służyc będą Bonie.
Lecz głaszczmy jego dumę, że przez córkę brata
Mieć będzie wpływ do Polski, jak ma do półświata.
Tak każdy swój cel mając, niech memu dogadza,
I sam siebie uwodzi myśląc, że mnie zdradza.

*** ** ** ** **

AKT DRUGI.

S C E N A I.

AUGUST, MINISTROWIE, STRAZ.

AUGUST.

Wy rządu naczelniki, wodze, Senatory,
Słudzy praw, swobód stróże, narodu podpory,
Przez których głos i ramię August Polską włada,
Spełnijcie co uchwałił Król i Wielkorada.
Ty... daj odpowiedź posłom północnego Cara,
Ze mię płonna sojuszów nie złudzi ofiara.
Niechaj wprzódę jęczący pod jarzmem poddaństwa
Wróci Smoleńsk, od mego oderwany Państwa,
W ówczas, może mu nie być pokój odmówiony;
W ówczas może krwi związek nasze łącząc trony
Zbracić, pod słodkiem berłem naszej Katarzyny,
Niepodległych Polaków z bitnemi Rusiny.
Ty... przybyłym xiążętóm z Rygi i Mitawy,
Króla i Sejmu wyrok idź odnieś łaskawy:
Maiąc wzgląd na ich ucisk, proźby i pokorę,
Te kraje, pod opiekę berła mego biore.
Niech na imie Augusta, w pokoju i chwale
Wilhelm Inllanty rządzi, Gottard Semigale,

A odtąd je potęga moja ubezpieczy
 Od napaści Zamorców, i Scienników mieczy.
 Ty... Sieniawskiemu poślej rozkaz państwa stanów,
 Zeby wojkiem strzegącym granic Ottomanów,
 Podlego wiarołomcę lennika Stefana,
 Co zrzekł się ojców Boga, zdradził swego Pana,
 Stracił z hołdującego nam Wołochów Xięztwa,
 A znanego Polakóm z wierności i męztwa
 Wzniósł Alexandra, świętą związał go przysięgą,
 I od gromów Stambułu Polską wsparł potęgą.
 Ty... Idź, xiążąt dzierzących Prusy i Pomorze
 Obwieść, niechaj na moim dziś stawią się dworze;
 I dniu, który Augusta szczęściu poświęcony
 Ma uwieńczyć koroną czoło jego żony,
 Swoim blaskiem świetności przyczyniając nowęj,
 Niech razem z swoim królem złożą hołd królowej.
 Roskazów tych zalecam rychle wykonanie.
 Idźcie, niech straż odejdzie, Tarnowski zostanie.

S C E N A II.

AUGUST, TARNOWSKI.

AUGUST.

Przyszedł nakoniec moment dla mnie upragniony,
 Gdy ciężącą składając powagę korony,
 Mogę ciebie powitać po długim rozdziale,
 I z przyjacielem serca mówić poufale.
 O ty! któryś mi dawał wzory i nauki
 Trudnej bojów, trudniejszej panowania sztuki,
 Ty, coś mię natchnął cnoty i sławy zapalem,
 Ty, którego po ojcu, najwięcej kochałem,
 Ach! czemuż, gdym dotknięty ciosy najszorstszemi,
 Stracił, com najdroższego posiadał na ziemi;

Gdy mię żal mój obarczył i berło dwóch ludów,
Nie mogłeś w ówczas dzielić moich łez i trudów!
Chciałeś być, mimo wiekiem osłabione siły,
Gdzie nam niebezpieczeństwa największe groziły,
Gdzie Tatarzyn, Zygmunta śmiercią ośmielony,
Chciwe łupów i mordów rozpuszczał zagony.
Dopiero wybawiwszy przelękłe Połole,
Wracasz o państwie radzić w prawodawczém kole.
Jakiż tu opiekuńczy Anioł ciebie zsyła!
Nigdy mi potrzebniejszą twa pomoc nie była.
Co mówię? gdym już królem, i zawsze i wszędzie
Obecność Tarnowskiego potrzebną mi będzie.
Nie, nic nas nie rozdzieli. Mam jeszcze nadzieję
Ze świetne szczęścia Polski wrócą się koleje,
Gdy ten, co się jej losem opiekuje w Niebie,
Odjawszy jej Zygmunta zostawia mi ciebie.
Od twojej dziś mądrości wsparcia tron mój czeka:
Szczęściem królów jest przyjaźń wielkiego człowieka.
Prowadź serce Augusta dla ciebie wylane;
Bądź mi ojcem, ja ojcem narodu zostanę.

TARNOWSKI.

Co, Pani! twoja dusza mojej się udziela!
Jesteś królem, i kochasz jeszcze przyjaciela!
Łzą radości napelniasz jeszcze starca oko,
Który już myślał, w żalu pogronżon głęboko,
Ze jego całe szczęście i nadzieja cała,
W grobie razem z Zygmuntem, zamkniętą została!
O ty! osierociałych nadziejo jedyna
Auguście, ty utrzymasz sławę jego syna,
Te wylania się twoje, te gorliwe chęci,
Te łzy, któremi składasz hołd ojca pamięci,
Wskazują w tobie duszę królowania godną,

I są rękojmią szczęścia Polski niezawodną.
 Ach! nieostygaj nigdy w tym świętym zapale,
 I panuj tak chwalebnie, iak myślisz wspaniale.
 Niechaj król królów twoje przedsięwzięcia zisści,
 I długo da ci zbierać prac twoich korzyści!

Wszystko ci sprzyja. Z sercem zrodzonym do cnoty
 Łączysz męstwo Rycérza i Króla przymioty;
 I oręż i rząd w Litwie młodość twoję wstawił.
 Ojciec po długoletnich trudach ci zostawił:
 Kraj rozszerzony, żyzny, ludniejszy, spokojny,
 Wojsko wiernie, waleczne, nawykłe do wojny,
 I dziedzictwo ci droższe niżli to oboje,
 Przywiązanie narodu i przykłady swoje.
 Dotąd po nim lzy ludu jeszcze płyną, Panie!
 Osuszać je powinno twoje panowanie;
 A jeśli być nie może Zygmunt zapomniany,
 Niech pod tobą nie czuje Polska Króla zmiany.

Ten jest Panie, cel główny twojego zawodu.
 Poprzysiągłeś w obliczu Boga i narodu...

A U G U S T.

Ach! jeszcze poprzysięgam tobie przyjacielu,
 Ze mając tylko dobro Polaków na celu,
 Nie przestanę być nigdy wiernym twoim radóm,
 Świętym państwa ustawóm i ojca przykładóm.

T A R N O W S K I.

Wiem ja, że twoja dusza tkliwa i wspaniała
 Chęcią uszczęśliwienia ludu swego pała,
 Lecz jakże rzadko ciągle wytrwałość ją wieńczy!
 Na jakież wystawiony burze wiek młodzieńczy!
 Ileż ponęt zwodniczych ma najwyższa władza!
 Jak często z drogi cnoty jeden błąd sprowadza!
 Ileż walk, trudów, cierpień, ofiar i przymusów,



Kosztuje piękny wieniec Trajanów, Tytusów!
 Ten, komu milionów oddana opieka,
 Równie być winien cnotą wyższą nad człowieka;
 Musi często poświęcać narodu potrzebę
 Najdroższą skłonność serca i zrzec się sam siebie.
 Miałżebyś więc odwagę...?

AUGUST.

Tak jest, mam ją stałą:
 Spełnię wszystko co z moją zgodnym będzie chwałą
 Wszystko, czego by tylko kraj przez twoje usta
 Słusznie dla szczęścia swego żądał od Augusta.
 Lecz się nie boję, tak jest, tego się nie boję
 Zebyś ty mi wydierać chciał Barbarę moję,
 Ty, coś był dla jej wsparcia, pomocy, obrony,
 Jak Anioł pocieszyciel od nas upragniony;
 Którego od przesądów gminnych umysł wolny,
 Mój wybór i jej duszę sam cenić jest zdolny;
 Któryś ją cieszył, wspierał w nieszczęściach, w żałobie.

TARNOWSKI.

Oddaę hołd jej cnotcie, przymiotom, osobie.
 Xiężniczka, której mężny ród w dziejach się wslawił
 Której ojciec chwalebna śmiercią naród zbawił,
 Chlubna siostry przyjaźnią i brata wyborem,
 Jest zapewne płci swojej ozdobą i wzorem.

AUGUST.

Ach znać ją: z nią żyć, myśli jej przenikać trzeba
 By wierzyć, iak do bóstwa zbliżyły ją nieba.
 Ta postać co zachwyca i zniewala razem
 Jeszcze słabym jej pięknej duszy jest obrazem:
 Ten wzrok, ten głos, ten uśmiech i ta twarz czarowna,
 Jej dobroci Anielskiej jeszcze nie wyrówna.
 Gdziekolwiek zwróci jasne i łagodne czoło,

Ulge, radość i szezęście rozlewa w około.
 Sama urok kochania zdolną jest utrwalić,
 Wznieść duszę, podbić rozum i serce zapalić.
 Jęj życia iest potrzebą cnoty miłość święta,
 Namiętnością iest przyiaźń jęj głosem natchnięta,
 Ufność bez granic, szczerłość i zbytek tkliwości.
 Są tęg wyniosłęg duszy niedoskonalości.
 Gdyby mi dziś wybierać ieszcze było trzeba,
 Gdyby piérwszy raz widzięć dały mi ją nieba,
 'Ty, co ją znasz, ty, pełen czci cnotóm jęj winnęg.
 Zyczylżebyś mnie żony, Polsce matki innęg?
 Cóż gdy związki...

T A R N O W S K I.

Te związki...

A U G U S T.

Są prawe, są święte,
 I z pasmem chyba moich dni będą przecięte.
 Nic nie zdoła do podlęg zniewo, ić mię zdrady,
 Łzy Matki, wyrok sejmu, twoie nawet rady.
 Lecz ty, coś wlewał we mnie twą cnotę surową,
 Samżebyś mnie gorszącą skłaniał dziś namową
 Aby m tęg, co się dla mnie poświęciwszy cała,
 Swój byt, swój los, swą sławę w ręce nie oddała,
 Skazując na nieszczęście, rozpacz i sromotę
 Za to karał że w moię śmiała wierzyć cnotę?
 Bylżeby godzięń twego szacunku i serca
 Król gnębiący niewinność i małż przeniwierca?
 Ale nie : ufam twojęg cnotcie i przyiaźni,
 'Ty pochwalisz mą stałość, zniszczysz me boiaźni,
 Ubespieczysz niewinność, zwyciężysz przeszkody,
 I pod stopy Barbary schylisz dwa narody.

T A R N O W S K I.

Gorliwośli méj Królu doświadczysz w potrzebie.
 Nie lękaj się bym ofiar wymagał od ciebie,
 Jakichby dobro ludu i Augusta chwala
 Niekoniecznie po sercu twojém wymagała.
 Mniej się jeszcze spodziewaj mego pobażanie.
 Barbara jest twa żoną, jest godną kochania:
 Gdyby jednak te związki być miały powodem
 Wojny ziomków z ziomkami i króla z narodem,
 Gdyby ciebie Polacy znaglać mieli śmiałość...

A U G U S T.

Wówczasbym władzą moją skarcił ich zuchwałość;
 Wówczasbym ich nauczył jakiej kary godni,
 Poddani, którzy króla zmuszają do zbrodni.
 A jeżeli się targnie na mnie broń ich śmiała,
 Jeżeli trzeba będzie aby krew się lała;
 Któryż Mocarz wzniósł oręż dla słusniejszej sprawy?
 Będę bronił Barbary, bronił mojej sławy,
 Praw męża, praw monarchy, praw samego Boga:
 Dosięgnie wiarołomców jego pomsta sroga,
 A jeżeli zwycięztwo zbrodni przeznaczone,
 wolę paść z ręki zdrajców, niż sam zdradzać żonę.

T A R N O W S K I.

Królowa wchodzi... {Pozwól...

A U G U S T.

Idź, idź na obrady:
 Wyrozumiéj umysły, uprzatnij zawady:
 Tobie mojego szczęścia poruczam staranie.

Wszędy cię niespokojność moja ściga, Panie:
 Odtąd jak drżącą w mury te wstąpiłam nogą.
 Wszystko mię okropnością przeraża i trwoga.
 Biepieczniejsza na chwilę gdy ciebie oglądam,
 Ledwo cię stracę z oczu, znowu widzieć żądam.
 Nawet gdy zwracasz na mnie wzrok twój rozczulony,
 Czarne przeczucia trują szczęście twojej żony:
 Wszystko mi wróży bliską losów moich zmianę,
 Wszystko... że się na zawsze z Augustem rozstanę.

Ale pociż te łube miejsca opuszczałam,
 W których pierwszy raz słońce i ciebie ujrzałam,
 Gdzieśmy złączyli serca i jestestwa swoje,
 I gdzie tak szczęśliwemi byliśmy oboje?
 Tu... w którą stronę spojrzę, w którą zwrócę kroki,
 Same zastraszające rażą mię widoki:
 Wszędzie na nowych twarzach czytam smutek blady.
 Wszędzie zmawiających się spotykam gromady.
 Ród mój o mnie się lęka, tłum szpiegów mnie zważa.
 Tarnowski mię unika, Bona mi zagraża.
 Twa siostra co chce moje ożywiać nadzieje,
 Uczy mię przez łzy częste, które skrycie leje
 Ze same okropności dla mnie przewidywa,
 Którym zabiedz nie może jej przyjaźń gorliwa.
 O! ty najczulszy mężu, ty kochanku drogi.
 Władco mojego losu, celu mojej trwogi,
 Nie odstępuj Barbary, ośmiel duszę moję:
 Ja nie życia, lecz ciebie utracić się boję.
 Jeżeli trzeba umrzeć, umrę niezachwiała,
 Lecz pozwól bym na twoich rękach umierała.

A U G U S T.

Co mówisz? żyjmy raczej i żyjmy dla siebie.
 Jazbym cię nieobronił? jazbym przeżył ciebie?
 Lecz pocóż niepewności mękę jeszcze wznawiasz?
 Kocham cię i panię. — a ty się obawiasz!
 Niech się przeciw nam ziemia i piekło sprzysięga,
 Żadna już nas rozłączyć nie zdoła potęga.
 Dzień ten niebezpieczeństwa, będzie dniem radości,
 Tryumfem twojej cnoty, tryumfem miłości.
 Dziś twoje piękne czoło koroną ozdobię,
 Lub dam za ciebie życie którym winientobie.
 Dziś dwa narody będą świadkami twój chwały,
 Dziś o szczęściu Augusta świat się dowie cały;
 A jeśli dotąd Bona śmie grozić Barbarze,
 Jeśli cię nie chcą obcy uznawać Moczarze,
 Jeśli cię Sejm przeraża powaga surowa;
 Jutro ukłęką wszyscy przed Polską Królową.

B A R B A R A.

Toż myślisz, że mnie może być miłą ta chwala,
 Którąbym z narażeniem dni tych nabywała?
 Gdy niebo mi pozwala tve serce posiadać,
 Nie już nie mogę zyskać, a wszystko postradać,
 Zdołaż który z śmiertelnych, zdołająz niebianie,
 Pomnożyć moje szczęście i moje kochanie?
 O mężu! jeśli moje łzy cię zmiękczyć mogą.
 Opuść ten zamysł, odwróć tę nawałność sroga,
 I pozwól, niechaj w mojem szczęśliwa ukryciu,
 Nie drzę o wszystko co mam najdroższego w życiu.

A U G U S T.

I jaz mógłbym ukrywać światu bez sromoty,
 Tyle doskonałości, powabów i cnoty?

Jażbym zniósł żeby na tron nie była wzniesiona
Przyszła matka Jagiełłów i Jagiełły żona?

B A R B A R A.

Błagam cię więc, przynajmniej odłóż te zamysły.
Pozwól niech czas wzburzone ostudzi umysły,
Niechaj mię naród pozna wprzód nim da wyroki,
Czym warta z tobą dzielić ten stopień wysoki:
Niechaj pierwsze twojego panowanie lata,
Odkrywając tę bożką duszę w oczach świata,
Natchną w lud łaskawością twoją zwyciężony,
Ze tą którą ty kochasz, jest godną korony.

A U G U S T.

Nie... dziś... umrzeć lub stwierdzić trzeba nasze śluby;
Sama zwłoka byłaby krokiem do twój zguby.
Wkrótce móm uleganiem dumniejsi poddani,
Jawny rokosz podniosą przeciw swojej Pani: (ca
Wkrótce przed ich zuchwalstwem w cieniach się kryją-
Od tronu i od łoża mojego odtrącają.
Albo ich wściekłość... mogąż wspomnieć bez zadrzenia?

B A R B A R A.

Meżu; niech wszystkie na mnie zwałą się cierpienia,
Niech naród na mnie samę zwróci miecz swój mściwy;
Ale niech August żyje, niech będzie szczęśliwy!
Jakież ludy mojego potrzebują życia?
Skazana ciężar smutków dzwigać od powicia,
Ż odwagą przyjmę niebios wyroki surowe;
Lecz zniosęż byś ty za mnie swą narażał głowę?
Zniosęż by moje smutne losy tamowały
Bieg świetny Bohatyrą w samėj wiośnie chwały?
Którego dwa narody ojcem swoim głoszą,
Który był ich obroną i ma być rozkoszą?
Ach! opuść nieszczęśliwą.

A U G U S T

I samaż chcesz...?

B A R B A R A.

Panie!

Widzisz łzy moje. . . przebacz mi to obłąkanie.
 Nie opuszczaj mnie. . . Gińmy albo żyjmy z sobą.

S C E N A IV.

BONA, AUGUST.

BONA (*do Barbary*).(*do Augusta*).

Zostaw nas. Chcę na chwilę mówić sama z tobą.
 (*Barbara odchodzi*).

Zbliż się synu i matki posłuchaj cierpliwie.

Szczerą i śmiałą mową może cię zadziwię.

Nie przerywaj mi jednak, mając to na względzie

Ze ten mój głos do ciebie ostatni już będzie.

Ledwieś objął na grobie Ojca panowanie.

Zaraz o twojej ku mnie przeświadczam się zmianie.

Już od moich uścisków powoli odwykasz,

Taisz mi swe zamysły, moich rad unikasz,

Oburzasz się na mego znaczenia ostatki.

Masz nawet w podejrzeniu przywiązanie matki.

Co mówię? pochlebniacy chcą twe serce skazić,

Smieli mnie za szkodliwą tobie wyobrazić.

Niewinna, nic nie powiem na obronę swoją,

Gardzę potwarzą, gniewu twego się nie boję;

Moich tobie dobrodziejstw nie będę wyrzucać,

Na cóż cię mam zawstydząć i siebie zasmucać?

Nie przychodzę tęp bardziej łaski twojej żebrać,

I to co dał twój ojciec, możesz mi odebrać.

Godniejsze ma pobudki kroku swego Bona:

Czy kochana od ciebie, czy nienawidzona,
 Matką jestem; na tysiąc śmierci biegnę śmiała
 Bym w przepaść lecącego syna zatrzymała.
 Lecz jeśli twoją dusza na głos prawdy głucha
 Z ust ci niemiłych rady zdrowej nie usłucha;
 Wzięłam już przed się zamiar i tego nie zmienię:
 Nie będę dłużej patrzeć na syna zhańbienie.

Dziś o losie Barbary ma być wyrok dany.
 Dziś usłyszą odpowiedź twoję Państwa stany
 Która, twoich przeznaczeń szalę ustanowi.
 Długoś tając twą miłość mnie i Zygmunta
 Sam poddanę, niegodną wiecznych związków sądził,
 I błędząc sam przynajmniej czuleś to żeś zbłądził.
 Teraz mówisz żeś zawarł śluby z nią tajemne.
 Czy tak jest lub nie, w spory nie wchodzę daremne:
 Łatwo się uwieść daje młodość nieostrożna,
 Większy to błąd, lecz jeszcze poprawić go można,
 Dziś dopiero twój upor występkiem się stanie:
 Okropne jego skutki zważ i zadrżnij na nie.
 Zakłęc i łez Rodziców nie wspominał tobie;
 Na matkę mało zważasz, a ojciec już w grobie.
 Wymówniejsze od moich wystawią ci usta
 Ile krzywdzi ten związek Polskę i Augusta.
 Wiész jak się nan sąsiedzkie oburzają trony,
 Wiész że krwią i przyjaźnią z nami połączony
 Cesarz, chce z Izabellą dzielić tron zachodu,
 Jeżeli ty Jagiellów sam nie splamisz rodu
 Wiész jeszcze (co mi teraz powierza tajemnie)
 Ze córkę swego brata daję ci przezemnie.
 Mamże ci świetność tego wystawiać małżeństwa?
 Znasz ją sam. Waż korzyści i niebezpieczeństwa.
 Smutnym ojca twojego naucz się przykładem:

Jak straszna z tak potężnym nieprzyjaźń sąsiadem.
Cóż on zyskał szlubując piérwszój żonie wiarę.
Ze nad krewną cesarską przeniósł swą Barbarę?
Postradał sprzymierzeńca, ściągnął na koronę
Dwie wojny, Austryacką zemstą podżęgnione;
Walczył odmienném szczęściem i nierówną mocą
Lat cztery nieprzerwanie z wschodem i z północą.
Okrył kwiatem swój młodzi utarczek plac krwawy.
Stracił Smoleńsk, i swojej nadwerezzył sławy.
Nakoniec z rostopności, z musu, czy z bojaźni,
Którego sam obraził, sam błagał przyjaźni;
I w murach Wiednia pokój wznawiając przerwany,
Podwójnym związkiem Słowian połączył z Germany.
Odtąd zaczął dopiero dni szczęścia i chwały,
Które mu ojca ludu imie pozyskały.
Lecz błądzisz jeśli mniemasz że podobna wina,
Równeby tylko klęski ściągnęła na syna.
Zygmunta osłaniała dzieł i lat powaga,
Twój wstęp do królowania baczności wymaga.
Ojca tron był wzmocniony, twój się jeszcze chwieje:
Za nim były zasługi; za tobą nadzieje.
On zaślubił Xiężniczkę udzielnego Państwa,
Twoja Barbara w jarzmie zrodzona poddaństwa.
W ówczas król Czech i Węgier był z krwi Jagiellonów,
Dziś brat Cesarza obu posiadaczem tronów.
Maxymilijan tylko był Germanów głową;
Karol, dziś nad Europy panuje połową.
Państwo Niemców do szczytu potęgi się wzbiło,
Polsce ziem, nieprzyjaciół, bez rządu przybyło.
Wnieś więc jaka dziś czeka ją i ciebie dola,
I wybieraj opiekę lub zemstę Karola.

A U G U S T.

Cesarz łatwo przewidzieć mógł odpowiedź moję,
 Opieki jego nie chcę, zemsty się nie boję;
 Sojuszów i przyjaźni dochwam mu święcie.
 Lecz jeśliby miał kiedy dumne przedsięwzięcie
 Mnie dawać prawa, naród zakłócać spokojny,
 Do odpręcia napasnej gotów jestem wojny.

B O N A.

'Toż ci Rusinów, Szwedów i Tatarów mało.
 Jeszcze na bój z Germany narzasz się śmiało?
 W coż ufasz? Przez małżeństwo coś nowo skojarzył
 Potężnym sprzymierzeńcem pewnieś kraj obdarzył?
 Nie; i owszem z monarchów dawniej Polsce chętnych.
 Zrobiłeś nieprzyjaciół, albo obojętnych.
 Związki te więc gorliwość ziomków ci zjednały?
 Nie; przeciwko nim naród oburza się cały;
 Kryjesz się nieszczęśliwy! w cieniach twego domu
 Od grożącego tobie w sali obrad gromu;
 Już się ofiary swobód ubiegają nowe,
 Kto z nich pierwszy na miecz twój narażając głowę
 Prawa Polaków, sławę Jagiełłów ocali,
 Zgładzi wstyd króla klęski od kraju oddali.
 Jakże opór powszechny złamać będziesz zdolnym?
 Jak narzucisz królowę dwóm narodom wolnym?
 Czy żelaza do tego użyjesz, czy złota,
 Podłości lub tyraństwa czeka cię sromota.
 Lecz na tyle walk, cierpień i zgryzot niestety!
 Dla kogoż się narażasz? dla jednej kobiety:
 Dla niej poświęcasz swoje obowiązki, chwałę,
 Swój ród, swych sprzymierzeńców, tron i państwo całe.
 I tento August sławą okryty za młodu,
 Syn największego z królów, nadzieja narodu,

Co swą pamięć uświęcić miał w potomne lata,
Stanież się hańbą tronu i pogardą świata?

A U G U S T.

Jakże! to gdybym zgwałcił najświętszą powinność,
Stargał szlub, zdradził ufnosć, pognębił niewinność;
Gdybym tę, przeniewierstwem sam zgubił zbrodniczym
Któręj bronić przyrzekłem przed niebios obliczłem:
Gdybym krzywoprzysięstwem podwójnym zhańbiony,
Wyrzekł się, kochającej i kochanej żony,
I zaraz inną kochać obiecywał śmiało
Przeciw którejby serce me się oburzało;
Gdybym w zakamieniałych piersiach na zgryzotę
Utlumił wstyd i czułość i wiarę i cnotę;
W ówczasto byłbym godzien władać Państwa stérem,
Byłbym wielkim człowiekiem, byłbym bohaterem?
Niech zginie ta dworaków nauka obrzydła!
Inne są w mojej duszy wyryte prawidła.
Prawdziwie wielkim tylko być może król prawy,
A niesplamić się zbrodnią, jest wstępem do sławy.
Nie zdradzę téj, co w moje oddała się ręce,
Dla niej mój tron, spokojność i życie poświęcę.

B O N A.

Nieprawne próżno prawem upoważniasz śluby,
Za hasło bierzesz cnotę i z niej szukasz chluby.
Miłośćto, miłość swemi uroki łudzająca,
Zaslepia twoję młodość i w przepaść cię wtrąca.
Onato cię pocieszać przyrzeka do zgonu
Ze wszystkich klęsk narodu, z nieszczęść wszystkich
tronu.

Ach synu! i tyż ufasz w szczęsoia tego trwałość,
Które czczém omamieniom powierzać masz śmiałość?
Zawszeż u nóg Barbary oczekajac wyroku,

Będziesz czytał zbawienie albo śmierć w jej oku ?
 Czyż nie zadrżysz naówczas gdy ten blask zwodniczy,
 Który ci w drodze życia sam dziś przewodniczy,
 Gasnąc nagle na ciemnym obłokach przestworze,
 Wszakże ci samo cierpień, nieszczęść, zgyrzot morze ?

Obyś za błąd przynajmniej sam ponosząc karę,
 Szczęśliwą przez ten związek uczynił Barbarę !
 Ale niestety ! Synu, mimo twojej woli,
 Ty sam sprawcą i świadkiem byłbyś jej niedoli :
 Czyżby jej niespokojność szczęścia jej niestrula ?
 Czyżby ciebie kochając, mogła być nieczuła
 Na twoję hańbę jawną, na tajone smutki,
 Na straszne gniewu swoich, wzgardy obcych skutki,
 Na wyrzuty, na klęski, na krew swoich ziomków,
 I na los z niej się zrodzić mających potomków ?
 Zawszeby przełęczona widziała niestety !
 Miecz twój głowie, jej piersiom grożące sztylety.
 Kto wie ? Polak w zapalu ślepego zapędzie
 Między nią i ojczyzną czyż wahać się będzie ?
 Wróc jej, wróc to, z któregoś ją wydarł, ustronie,
 A stokroć w niem szczęśliwszą będzie niż na tronie.
 Los i dni jej ubezpiecz, zapomnij o wdziękach ;
 Wszystko jeszcze poprawisz, wszystko w twoich rękach.
 Skrusz więzy : Rzym nie przeczy, naród się domaga,
 Zona zezwoli, matka ze łzami cię błaga.
 Powszechną radość wróci jedno twoje słowo,
 Zacziesz panować, Polska zakwitnie na nowo.

Jednego mi niebiosy dały tylko syna :

W nim moja rokosz, chwała, pociecha jedyna.
 Jakież prócz jego szczęścia znam szczęście, o Boże !
 On mi sam łzy wycisnął, sam je otrzeć może.
 Wzrok mój który okryją wkrótce wieczne cienie,

Oby jeszcze . . . Lecz widzę twoje rozrzewnienie.
Idź, Idź, głos cię narodu zmiękczy do ostatka :
Samo niebo dokona co zaczęła matka.
Niech wyrok twój uśmierzy wzburzone umysły :
Pomnij, że dwóch państw losy od niego zawisły.

(August wychodzi).

B O N A *(sama).*

Nie ufam ni synowi , ni stanóm, ni Kmicie ;
Monty pewniejsze środki przygotowuje skrycie.

AKT TRZECI.

SCENA I.

BARBARA, IZABELLA.

BARBARA.

Co! on milczał! on swojej nie śmiał przyznać żony!
I w zawieszeniu naród zostawił zdumiony!
Widziałas! Już więc nawet i wątpić nie mogę.
O smutku! o boleści!

IZABELLA.

Uśmierz próżną trwogę.
Byłam świadkiem jak srogą wytrzymał katuszę:
Milczał, ale twarz jego wydawała duszę.
Miałże wybuchnąć? miałże gromiąc ludu głosy
Narażać na niepewność swój Barbary losy?
Czekał on aż się burzy gwałtowność przesili.
Sejm trwa, August nie wrócił, i może w tej chwili...

BARBARA.

Czegoż się nieszczęśliwa mam spodziewać jeszcze?
Aż nadto się sprawdzają me przeczucia wieszczę.
Niestety! już ta długa matki z nim rozmowa,
Ten tryumf odchodzącej i ostatnie słowa,
Ta, gdy mię później zegnał, oziębłość Augusta,

Te wymównne wzdychania, te milczące usta,
Rokowały mi drżącą... lecz co widzę? Bona!
Zéjdźmy.

S C E N A II.

BONA, BARBARA, IZABELLA.

B O N A (do Barbary).

Czegoż odemnie stronisz przelekniona?

Przystąp, mówić tu z tobą umyślnie przychodzę.
Jeśli sama dać powód mogłam twojej trwodze,
I na wstępie, przez moję porywczosć niewczesną,
Zadałam sercu twemu ranę zbyt bolesną,
Już dosyć na to cierpię. Lecz któż nie przebaczy
Królowej w pierwszym gniewie, i matce w rozpaczycy?
Wspomnij na porę mojęj pamięci tak lubą,
Gdy byłaś mego serca roskoszą i chlubą;
Gdy przyjmując starania przychylnéj ci ręki
Pod mojem okiem w cnoty wzrastałaś i wdzięki;
Kochałam cię: dziś nawet, nie kochać nie mogę.
Nie, nie ty, moję wzniecasz o Augusta trwoję.
Gdyby i ród i wybór jednomyślnych głosów
Losów Polski, do jego nie przywiązał losów,
Gdyby mniej oburzała naród jego wina,
Chciałabym ci poruczyć szczęście mego syna,
Chciałabym ci być matką.

B A R B A R A.

Co mówisz Królowo!

I z twoiegożto serca to wychodzi słowo?

O nieba!

B O N A.

Więcej powiem (daj królowej wiare)

Dzisiaj gotowam przyjąć za córkę Barbarę.

Ale wprzódy doświadczyć chce troskliwość moja
Czy ty prawdziwie kochasz mego Syna.

B A R B A R A.

Kto? ja!

B O N A.

Tak, ty sama. Mogłażbym żądać po kim innym
Téj miłości, tak mało znanéj duszom gminnym,
Téj miłości najżywszej, szlachetnéj, wylanéj,
Co żyje tylko szczęściem osoby kochanéj,
Co poświęceń się samych piękną żądzą płonie,
Roskosz czuje w ofiarach, tryumf czuje w zgonie?
Czy tak Augusta kochasz, dziś masz porę, dowiedz;
Szalę przeznaczeń twoja przeważy odpowiedź.
Słuchaj. Dwór, Izabella, mąż przed twojém okiem
Smutny stan rzeczy ciemnym zakrywa obłokiem;
Okropność jego całą ja tobie odstłonię.
Ledwo dziś, w obrad sali król zasiadł na tronie,
Już nie pokryte mowy, nie pokorne proźby;
Lecz zuchwałé wyrzuty, nastawania, groźby,
Zgiełk, rozruch, zapal, bliskie pałaszy zdobycia
Zapowiedziały jemu kres rządów lub życia.
Mało na tém. Straszniéjsze dla niego nierównie
Te, które w głębi serca ponosi katownie:
Boleść że ściąga na się oburzenie ludów,
Których pozyskać miłość miał za cel swych trudów.
Okropność z jaką wczéśnie na myśli mu stawa,
Tronu z narodem, braci i bracią walka krwawa,
Bojaźń, gdy cię zatrzyma, wydania na miecze,
Zal, hańba i zgryzota gdy się ciebie zrzecze,
Rozdzierając tę duszę odwagę tracącą,
Za lada moment w przepaść rozpaczy ją wtrącą,
A własna, lub jakiego zagorzalcy reka

Pryśpieszy chwilę, której twe serce się lęka.
 Sposób co tęp grożącym nieszczęściom zabieży
 Jeden jest, i od ciebie samój ten zależy.
 Oddal się na czas krótki nim burza zwolnieje,
 Ocal męża i szczęścia waszego nadzieję.
 Jedź: daję ci we Włoszech moje Xięstwo Baru,
 Cesarz chętnie potwierdzi lenność mego daru:
 Jemu los twój i Państwa twojego polecę;
 Największego z Monarchów zaufaj opiece.
 Szczęścia twojego na dal mnie porucz staranie:
 Ręczę iż je osiągniesz, tylko zasłuż na nie.

B A R B A R A.

Oby tym środkiem obawić go mogła Barbara!
 Ale ta stokroć większa nad życie ofiara
 Uszczęśliwił go? będzież jego sercu miła?
 Uwierzysz on że miłość mnie do niej skłoniła?
 On co mię drżącą widzi odchodząc na chwilę,
 Zniesieź by nas dzieliło morz i lądów tyle?

B O N A.

Woliź więc żeby Rzymu i stanów uchwała
 Związek wasz w oczach świata na wieki stargała,
 Lub żeby mąż był wkrótce z tobą rozdzielony
 Swoją, lub okropniejszą jemu, śmiercią żony?
 Woliź zrzec się nadziei, że niebo łaskawsze
 Jeszcze zbliży was kiedyś i złączy nazawsze?
 Tron Augusta się wzmocni, burza uspokoi,
 Poświęcenie się twoje nienawiść rozbroi,
 Zazdrość jaką wrą dzisiaj twym blaskiem rażeni,
 Nieszczęście, oddalenie, i czas w litość zmieni.
 Tak więc, córko, za twoją ofiarę wspaniałą,
 Wszystko tobie nagrodę przepowiada trwałą;
 A ta jedyna drogą, którą cnota radzi,

Sama cię i do szczęścia tylko zaprowadzi.
 W tej pewności twój umysł znosić będzie zdolny
 Rozdział, może nie długi, rozdział dobrowolny:
 Czegoż się wahać? okaż godne ciebie męztwo,
 Nad miłością, przez miłość otrzymaj zwycięztwo.
 Czas drogi mająż próżne zabierać nam spory?
 Król na Sejmie; z jedynéj korzystajmy pory.
 Lękaj się spóźnić. Oszczędź pożegnań niewczesnych,
 Tobie tak niebezpiecznych, jenu tak bolesnych,
 Chceszli ocalić męża? momentu niezwlekaj;
 Już wszystko jest gotowe: jedź, panuj i czekaj.
 Pozwalam aby sercu twojemu tak miła
 Izabella twych smutków gorycz łagodziła.

I Z A B E L L A.

Jazbym w nieszczęściu mogła odstąpić Barbary?
 Jest ona pewnie zdolną tak wielkiej ofiary,
 Lecz możeż w jednéj chwili być do niéj skłonioną?
 Pomnij że nie kochanką lecz jest króla żoną.
 Mąż sam, władzcą jéj życia, jéj tchnienia jéj doli:
 Możeż rozrządzać sobą mimo jego woli?
 Mąż ślepo iść za sercem? Czyż nie będzie drżała
 By chcąc być wielkomyślną, winną się nie stała?
 Ach! ulituj się, matko, jéj łez i rospaczy!
 Raz ostatni przynajmniej męża niech obaczy.
 I niech...

B A R B A R A.

Jazbym już nigdy widzieć go nie miała

S C E N A III.

BONA, BARBARA, IZABELLA, POSEŁ SEJMOWY.

P O S E Ł *(do Bony)*.

Królowo! kraj ocalon i Augusta chwala,
 Własną cnotą i łzami ludu zwyciężony
 Król wiecznie od nieprawnej rozdziela się żony.
 Pozwól, abym powszechną wrócił dzielić radość.
(odchodzi).

B A R B A R A *(na boku)*.

Stało się więc, okrutna! woli twojej zadość.

S C E N A IV.

BONA, BARBARA, IZABELLA,

B O N A *(do Barbary)*.

Nie trwóż się, córko: August zawsze kocha ciebie ;
 Na czas tylko, naglącej ustąpił potrzebie.
 Niezdolny całej Izby zwyciężyć zapału ;
 Poddał się udręczeniom krótkiego rozdziału,
 Chcąc być na zawsze swojej pewniejszym Barbary.
 Widzisz więc zgodne jego z mojami zamiary.
 Maszże mu przyczyniając wstydu i boleści
 Doczekać, aż sam ci swój wyrok obwieści?
 Czyż ten ostatni moment chcesz widzieć zatruty
 Jego upokorzeniem, twojemi wyrzuty?
 Czyż karząc niewinnego tak jak przemieszanie
 Chcesz jękami rozpacz rozdzierać mu serce?
 Nie. Uprzedź sama zakres odjazdu niedługi,
 Nie trać poświęcenia się twojego zasługi,
 Wstydu i cierpień oszczędź mężowi wspaniale,
 Usprawiedliwij miłość, pomnóż jego żale ;
 Rozbrój, wielkością duszy zdumione narody

Barbara
 I stań się godną tobie najmiłszej nagrody.
 Jedź. Pozór nawet zniknął już dalszych zaprzeczeń,
 Ja ci moich nie cofam ni łask, ni przyrzeczeń;
 Ufaj mojemu sercu, rządź dane ci kraje.

B A R B A R A.

Umiem cenić twe łaski, twe serce poznaję.
 Przyrzekłaś żem z rąk twoich śmierć odebrać miała,
 Czemuś, okrutna! słowa mi niedotrzymała?
 Wolalaś, w niezblaganej srogości zaciekla,
 Przeciwno mnie poburzyć i ziemię i piekła,
 Wiarołomstwem Augusta serce moje przeszyć
 I przysłaś jeszcze z twego tryumfu się cieszyć,
 Przysłaś moją rozpaczą twe oczy nasycić! (cię,
 Idź, obrzydłem zwycięztwem przed światem się szczy-
 Idź, idź. Twój widok bardziej dręczy moją duszę,
 Niżli wszystkie zdradzonej miłości katusze.

B O N A.

Tak, odpychaj szalona, dobroczynną rękę,
 Która sama twą chciała ulagodzić mękę.
 W przepaść, którą otwierasz, leć zapamiętała:
 Niebios i moję litość jużes zmordowała.

(odchodzi).

S C E N A V.

BARBARA, IZABELLA.

B A R B A R A.

Cóż słyzałam? gdzież jestem? jakaż we mnie zmiana?
 Ja... która się przed chwilą sądziłam kochana,
 Którój szczęścia niebianie sami zazdrościli,
 Wszystko, niestety!... wszystko w jednej tracę chwili!
 Czuje piekło w mém łonie... ach! i żyję jeszcze!
 Tysiąc nieszczęść wróżyły mi przeczucia wieszczce.
 Los uwziął się od samój kolébki mię nękać,

Od losu, słusznie mogłam wszystkiego się lękać,
 Lecz August!... obraz bóztwa między śmiertelnemi,
 On! mąż mój! opiekun jedyny na ziemi!
 Nadzieja serca mego, cel mego kochania!
 On mnie sam prześladowe, zdradza i wygania!

I Z A B E L L A.

Komuż wierzysz? twój umysł nagle przerażony...

B A R B A R A.

Król wiecznie od nieprawnej rozdziela się żony!
 Wiecznie! tyś mógł to wyrzec? możeż tego żądać?
 Ty sam?... dobrze: nie będziesz więcej mię oglądać;
 Nie będzie już cię dręczyć ta żona niemiła;
 Opuzczę cię... na zawsze... ah! aż nadtom żyła.

I Z A B E L L A.

Co mówisz? jakaż rozpacz duszą twoją miota?
 Pozwól mi...

B A R B A R A.

Tażto miłość! ta wiara! ta cnota!

Dziś jeszcze... jak zdradliwie (któżby się spodziewał).
 W tę duszę łatwowierną jad ufności wlewał.
 Dziś jeszcze gdy mię zwodził ten obłudnik śmiały,
 Mniemałam że się serca nasze rozumiały:
 Dziś go jeszcze niezdolnym podłości sądziłam.
 Co mówię?... dziś... przed chwilą... jak bóztwo
 go czciłam.

A on niestety! ludzióm podobny jest innym,
 Jakżebym rada sama, znaleźć go mniej winnym.
 Lecz cóż go uniewinni? jeśli cnota, chwała,
 Ojczyzna téj ofiary po nim wymagała;
 Czegoż krył się przedemną w ślachtetnym zamiarze?
 Czyż mniemał że mu Polska miłsza niż Barbarze?
 Nie, nie. Próżność i duma to serce skaziły.

Ach tobież, tobie płonny ten blask mógł być miły.
 Tobie, któremu czysty szczęścia źródło był znany.
 Tobie, który kochałeś i byłeś kochany?
 On mnie kochał? obłudnik! ach życiebym dała
 Bym na chwilę ten błąd mój przedłużyć zdołała.
 Prawdo! ty mi ostatnią ulgę odjmujesz,
 Ty mi nawet znikłego szczęścia pamięć trujesz.

I Z A B E L L A.

Nie, nigdy brat mój... nigdy... biegnę do Augusta;
 Rosporszą twoją bojaźń własne jego usta;
 Tym czasem niech nadzieja odwagę ci wleje.

B A R B A R A.

Nadzieja! dla mnie!... lecz nie, mam jeszcze nadzieję?
 Idź, bić dokąd cię przyjaźń twoja dla mnie wzywa.

S C E N A VI.

B A R B A R A.

Wyszła już... wyszła; teraz dopięrom szczęśliwa.
 Przez litośćby wstrzymała może rękę moję.
 Co? litość w siostrze zdrajcy? próżno jej się boję,
 O przyjaźni! miłości! nie ma was na świecie!
 Wy lubie sny mój duszy na zawsze nikt niecie!
 Wszystko mię prześladowe, zdradza, nienawidzi,
 I niebo mię opuszcza i świat mną się brzydzi.
 Śmierci! śmierci! ty moich ulituj się jęczeń,
 Wyrwij mnie z tej bezdennej przepaści udęczeń.
 Niedoleżna! w śród hańby, wzgardy i zniewagi
 Chcesz umrzeć? bo żyć dalej nieczujesz odwagi.
 W ówczasto trzeba było w pierś mieczem uderzyć:
 Gdy mówił że cię kocha i mogłaś mu wierzyć.
 W ówczasbyś upewniła, kładąc kres niezgodóm,
 Tron i życie królowi, pokój dwóm narodóm;

W ówczas Polak cześć winną poświęciłby tobie,
 I samby August może westchnął na twym grobie.
 Teraz przyjm śmierć, nikczemna! jakąć los przeznaczy;
 Nie spiesz się! umrzesz wkrótce z smutku i rospaczy.
 Czekał przynajmniej aż król sam ... Co? ja mam czekać?
 Aż przyjdzie w moich oczach swój żony się zrzekać?
 I z udaną litością ... o żalu! o wstydy!
 Mogłażbym?... lecz już słyszę: ach! oto już idzie;
 Idzie swój mi ogłaszać wyrok przeniewierca,
 I niewinniać jeszcze czarność swego serca.
 Spiesz się, spiesz, nieszczęśliwa! uprzedź ten cios
 krwawy,
 Umieraj bez pociechy, bez pomsty, bez sławy;
 Ale umieraj, opuść ten świat obmierzony,
 Na którym on żyć będzie... żyć dla innej żony.

S C E N A VII.

BARBARA, IZABELLA, AUGUST.

I Z A B E L L A.

(uprzedzając Augusta).

Stój siostró! mąż ci wierny; Posel w znowie z Boną...

B A R B A R A.

O nieba! mogęż wierzyć?

I Z A B E L L A:

Tak, byłaś zwiedzioną:

August...

A U G U S T.

(zbliżając się do Barbary).

Twojeżto serce, serceżto Barbary

Mnie... mnie mogło posądzać o złamanie wiary,
 Którego tyle przeszkód i burz nie zwalczyło,
 Któremu wszystko cierpieć dla ciebie tak miło?

B A R B A R A.

Ach! ty życie Barbarze wracasz mężu drogi!
 Widzę cię — i już wszystkie znikły moje trwogi.
 Ach przebacz zginającej przed tobą kolana:
 Zbłądziłam -- i aż nadtom za mój błąd skarana.
 Jakże nieznośnie było żyć wątpiąc na chwilę!...
 Ale wieści, upewnien i podobieństw tyle...

A U G U S T.

Nic nie powinno było mojej zachwiać żony.
 Nie znalazłeś Augusta? nieznalazłeś Bony?
 Gdyby cię wszystkich ludów głosy oskarżały
 Niczymby przeciw tobie był u mnie świat cały.
 Prawda że niechcąc zwiększać zapalu zapalem,
 Odpowiedź moję stanom do czasu wstrzymałem:
 'Tak wzgląd na szczęście nasze, tak 'Tarnowski radził,
 Krok łagodności nowe zuchwalstwo sprowadził:
 W domu własnym wyrzuty posłów mając znosić,
 Chcę godną ich uporu odpowiedź ogłosić.
 Jeśli dziś tron dla ciebie nie będzie wzniesiony.
 Zrzekam się niespokojnej Polaków korony,
 Niech kto chce rządzi szlachtą dumną i swawolną,
 Chcącą królów, i królom ulegać niezdolną;
 Ja na dziedzictwie przodków moich poprzestaną.
 Wrócę z tobą w siedliska Litwy ukochane,
 I poświęcę się szczęściu tych obywateli,
 Którzy i nasze będą szanować umieli.

B A R B A R A.

Czémże jest szczęście nasze obok szczęścia ludów?
 Chceszże pozbawiać Polskę owocu twych trudów?
 Chceszże rozdzielać wiecznie dwa potężne kraie
 Który złączył twój naddziad, łączą obyczaje,
 Łączy rządu spółnictwo, dwóch wieków zażyłość,

Jedna krew, jeden język, jedna swobód miłość?
Któreś, w obliczu Niebios poprzysiągl i ziemi,
Sciślej spoić, i oba zrobić szczęśliwemi?

Chceszże by te pogromcze orły i pogonie,
Które w ojczyzny spólnej, w praw spólnych obronie
Walczyły, zwyciężały, wslawiały się razem,
Bratobójczem się kiedyś krwawiły żelazem?

Lub żeby sam ujarzmion od obcego państwa
Scigał bronią brat brata, nagląc do poddaństwa?

O! wy tak lube sercu mojemu narody!

Siedliska naszych ojców męztwa i swobody,

Jeśli wam takie losy, gotują niebianie,

Niech umrę, niech przynajmniej ja nie patrzę na nie!

AUGUST.

Ach przestań! głos twój moję wskroś przeniknął duszę.

Uznaję twoję wyższość i ulegać muszę.

Com przedsięwziął uniesion miłości zapędem,

Czuję że było zbrodnią lub przynajmniej błędem.

Ty mię zwracasz na świętą powinności drogę,

Czyż przy tobie na długo z niej wyboczyć mogę?

Nie, nie; w sercu nad którym ty masz panowanie

Miłość kraju i cnoty mieszkać nieprzestanie,

Tak jest, obóm narodom przyrzekłszy opiekę,

Dobrowolnie się tronu Polskiego nie zrzekę;

Lecz tém bardziej przez dumę lub trwogę nikczemną,

Nie zezwolę by ciebie rozdzielono zemną.

Kiedy mi los dwóch ludów poruciły nieba,

Dla ich uszczęśliwienia ciebie mi potrzeba.

Ni groźby sejmujących, ni błysk ich pałasy,

Ni wydarcie korony, nic mię nie zastraszy.

Ach! w porównaniu straty której się ja boję,

Czemże jest tron, świat, życie... nawet życie twoje?

(do Barbary i do Jzabelli),

Zostawcie mię. Czas ucha dać natrętnych mowie;
Wkrótce do was powrócę.

(do straży).

Niech wnijdą posłowie.

S C E N A VIII.

AUGUST, BORATYNSKI, POSŁOWIE.

B O R A T Y N S K I.

Królu! w nas dzisiaj widzisz dwa ludy potężne,
Które długo rządzone przez twe przodki mężne
Pod niemi się złączyły, wsławiały i wzrosły.
Ojca i dziadów cnoty na tron cię wyniosły:
Jm ojczyzna, ojczyźnie ty winienes wdzięczność;
Odplacić się jej teraz masz Auguście zręczność;
W jej imieniu od ciebie domagać się śmiemy
Ofiary, której wielkość sami czuć umiemy.
Lecz ofiara potrzeba do szczęścia narodu
Nigdy trudną nie była dla Jagiellów rodu.

Pojąłeś, królu, żonę bez woli senatu,
Ze szkodą państwa, z ujmą twego majestatu;
Ślub twój znieważa świętą ustaw naszych księgę;
Przysięga męża gwałci Monarchy przysięgę;
Wykonałeś ją pierwój Polsce niż Barbarze,
Téj dom twój, tamtej były świadkami ołtarze;
W obliczu świata wszyscy królowie są braćmi;
Związek z poddanką świetność tronu twego zaćmi.
Przodkowie twój ród wznieśli, tyż go masz poniżać?
Księżniczce którąś wybrał niechcemy ubliżać.
Szanujemy ją. Warta być w rządzie królowych,
Gdyby berło nagrodą było cnót domowych.

Dość już mają zaszczytu jej cnoty i wdzięki
Kiedy ją godną twojej osądziłś ręki.
Tłum niewiast co błyszczały i błyszczą koroną
Pochłoneły w niepamięć wieki i pochłona,
Te zawsze będą celem wdzięczności i chwały,
Które się dla ojczyzny poświęcić umiały.
Niechaj Barbara w szczupłym ich mieści się gronie.
Niechaj od tronu wyższa nie będąc na tronie
Z żonami królów cnotą idzie na wyścigi.
Niech zrówna bo przewyższyć nie może Jadwigi,
Co kochając Wilhelma, Wilhelmowi miła,
Miłością Polski, miłość ku niemu zgaśliła.

Chlubnie to jest królową być z obywatelki,
Chlubne z królem się łączyć. Tenby zaszczyt wielki
Spadł i na rody nasze z panowań kolei;
Lecz my się tej pochlebnej zrzekamy nadziei
Jak władzy wybierania królów z pośród siebie;
Duma winna ustąpić narodu potrzebie.
Przewidujem że związki Monarchy z poddaną,
Pospolitej się rzeczy niebezpieczne staną.
W Polsce równymi wszyscy są obywatele:
Sam król od wszystkich wyższy jest na rzędu czele;
Sam ocenia zasługę, i sam ją nagradza;
Bezstronną być powinna rządzącego władza.
Dom szczęśliwy z którego król wybierze żonę,
Szalę nagród przeważy wkrótce na swą stronę.
Syt bogactw i dostojęństw do berła się zbliży,
Wywyższy się, i wszystkich tém samém poniży.
A dalej, ten co dzielił z królem panowanie
Tron posiędzie lub strasznym tronowi się stanie.
Niedość na tém. Następcy pojdą w twoje ślady:
Pochopne panującym są złego przykłady.

Nad wskazane potrzebną kraiu smutne śluby
 Każdy przeniesie związek sercu swemu luby;
 Nie straciż wielkiej w ówczas ojczyzna podpory,
 Pokrewieństwa swych rządców z postronnemi dwory?
 Elżbieta, babka twoja, matka królów pięciu,
 W najważniejszym wspierając męża przedsięwzięciu,
 Kiedy poskramiał zakon ziem i krwi łakomy,
 Odwróciła grożące Polsce Wiednia gromy.
 Helena, uczesniczka Alexandra tronu,
 Wstrzymała oręż Moskwy aż do męża zgonu.
 Jakież dla nas Barbara ubezpieczy ściany?
 W którejże głos jej będzie stolicy słuchany?
 Na ziemi naszej imie jej powtórzy zawieść,
 Może litość... a może wśród nieczód nienawiść.

Wielu ważnych niedotkną przyczyn moje usta.
 Na cóż mam się rozszerzać? mówię do Augusta.
 Sercu twojemu dosyć iednego powodu,
 Ze te związki miłemi nie są dla narodu.
 Ow co przewyższył cnotą bohaterów gminnych,
 Co jest wzorem dla ciebie, rozpaczą dla innych,
 Tytus, czemuż od tronu, od siebie oddalił
 Tę przed którą zdumiony wschód kadzidla palił?
 Tę którą sam ubóztwiał, której sercem władał?
 Bał się żeby miłości Rzymu niepostradał,
 Rzymu, co z próżnej dumy, może z uprzedzenia
 W Berenice nie cierpiał królowej imienia.
 Toż osładzając swoje samowładne rządy
 Pán świata płonne Rzymian szanował przesady;
 A tyż, wolnego ludu, król wolnie wybrany
 Mniej chcesz, mniej masz potrzeby być od nas kochany?
 Czyż myślisz, niszcząc wolność, gardząc ustawami,
 Podbić kraj i żelazne berło wznieść nad nami?

Bądź raczej, idąc torem przodków nieomylnym,
 Naszą miłością wielkim, naszą mocą silnym,
 I spraw, twą władzę ważąc na praw naszych szali,
 Zebyśmy się nie ciebie, lecz o ciebie bali.

(*klękając*).

Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana
 Nie ugięły się wolnych Polaków kolana ;
 Dzisiaj błagamy ciebie ojczyźnie naszej ziemi,
 Za tobą, za twym rodem, za dziećmi naszemi.
 W imię twych dziadów których pamięć tak nam droga,
 W imię twojego ojca, w imię tego Boga
 Co z małych wznioł początków Polskę tak wysoko,
 I dotąd na nią zwraca opiekuńcze oko.
 Zgaś miłość być mogącą strasznych burz powodem,
 Zerwij związki z kobietą, a wzmocnij z narodem.
 Niech Polska, niech świat cały, niech potomność mówi:
 Tak miłymi poddani byli Augustowi,
 Ze się dla nich nie wahał uczynić ofiary
 Z najdroższych uczuć serca, nawet z łez Barbary.

A U G U S T.

Posłowie! wamże mężom z cnót i światła znanym,
 Wam stróżom swobód ludu, od ludu wybranym,
 O to przystało prośby przy mym składać tronie
 Zębym poprzysiężoną wiarę złamał żonie,
 Nie zębym jej każdemu ściśle dochowywał?
 Radzicież bym najświętsze z żoną związki zrywał
 Dla tego żem je w zamku zawarł nie w świątyni,
 Ze od nich łatwo króla Rzym wolnym uczyni?
 O ślepoto! niech dobroć niebios was ochroni
 By tej, której dziś na mnie używacie broni,
 Przeciwno wam następcy niezwrócili moi!
 Bez ich wiary czyż wolność wasza się ostoi?

Znam powinności moje, znam i moje prawa.
 Żadna Monarchom polskim nie każe ustawa
 W żon wybieraniu własnej wyrzekać się woli.
 Król wolnych samże tylko miałby żyć w niewoli?
 Jeślim pomimo Senat z ojczystego kraju
 Biorąc małżonkę, przodków odstąpił zwyczaju;
 Czyż małe uchybienie mam zbrodnią poprawiać
 I rządów mych pierwiastki wiarołomstwem wsławiać?
 Czyż odrzucając, hańbiąc, zdradzając Barbarę,
 Za mój błąd mam niewinną skazywać na karę?
 Nie. - Zaden prawodawca, żaden sąd na świecie
 Tegoby nie nakazał... i wy nie możecie.

Tytus rzekł się kochanki i jest słusznie czczony,
 Byłby splamił swe imie gdyby rzekł się żony.

Cnotom Barbary winny hołd składacie sami,
 Czemużby więc niemiała panować nad wami?
 Czyż wy nierzetelniejszym zaszczytem sądzicie
 Być godną ręki króla, niż wziąć z królów życie?
 Ujmę przez to krwi mojej próżno przesąd głosi,
 August się nie poniża, tylko ją podnosi.
 Jeśli nie idzie z rodu świetnego koronną,
 Jest królową Polaków, jest Jagielly żoną.
 Gdym współ-obywatelkę waszą na tron wzywał
 Wdzięczność od was nie skargi sobiem obiecywał.
 Obcych Monarchów córki co ten tron dzieliły,
 Swojej nowej ojczyźnie wszytkieź wierne były?
 Dwie wspomnieliście sławne ważnemi posługi,
 Lecz sławnych łzami ludu szereg nadto długi.

Wszyscy w ościennych państwach będący na czele
 Jawnie, lub skrycie nasi są nieprzyjaciele,
 Czyż krwi związki zdobywaczy zapęd ich rozbroją,
 Dopotał nas szanują, dopokąd się boją:

Niech tylko Polska z królem swym będzie związana
A ręczę że jęj nigdy bać się nie przestana.

Dziś pora (ieśli dbacie o jęj byt i całość)

Okazać jednomyślność, gorliwość i stałość,

Oto niosące na nas oręż napaśniczy

Sypią się z Krymu hordy wyuzdanęj dziczy.

Część braci rozdzielonych, jarzma niecierpliwa,

Wznosząc ręce do braci, wybawienia wzywa;

W kraju bezrząd, o ścianę srogi bój się wzmaga,

Wszędzie potrzebna czujność, rada i odwaga;

I w tych że to niestety! chwilach niebezpiecznych,

Sejm nadzieja narodu, sejm czoło walecznych,

Na gorszących niesnaskach czas najdroższy traci?

Potożęcie wysłani od waszych tu braci

Ażebyście królowi żonę wydzierali?

Niewydrzecie, przysięgam na ostrze tęg stali:

Sejm, naród i świat cały tego nie dokaze;

Nad tron, nad życie, więcęg wiarę, moję ważę.

Słyszeliście mój wyrok. Wróćcie na ody,

Prawami szczęścia Polski umocnić zasady

A wkrótce gdy głos kraju po śmierć lub wawrzyny

Wywoła nas za brzegi Odry albo Dżwiny,

Ujrzycie, dzieląc z królem waszym boje krwawe,

Czy mniej jak żonę kocham ojczyznę i sławę.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

TARNOWSKI, KMITA.

KMITA.

Już się więc nieszczęście naszych przeważała szala;
August wojny domowej pochodnią zapala.
W hańbiącym ród Jagiellów niezgięty zamiarze,
Tron, sławę i ojczyznę poświęca Barbarze.
Sciągnął wojska, i świeżej niepomny przysięgi,
Grozi praw stróżom gromem królewskiej potęgi.

Tarnowski! pewnie twoja niepodległa dusza
Na tę spólną nam wszystkim krzywdę się obrusza,
Są jednak, co królowi przebacząc winę,
Nieszczęście obecnych w tobie znajdują przyczynę.
On, mówią, który duszą jest Augusta rady,
Sam ślepej namiętności rozlewa w nim jady;
A pracuje nad władzy króla rozszerzeniem,
Ażeby sam panował pod jego imieniem.
Lecz sejm lekko nie sądząc wielkiego człowieka,
Twojego uniewinnienia od spraw dalszych czeka.

Masz porę. Zgodne prawie sejmujących usta
 Berła przodków niegodnym uznają Augusta.
 Nim ten zaszczyt w ostatnim splamion Jagiellonie
 W godniejsze zgromadzony naród złoży dłonie,
 Nim ogłosi nowego króla wielkorada,
 Rządu tymczasem ciężar cały na nią spada.
 Pośród zamieszanego na chwilę pokoju,
 Trzeba nam doświadczonych i w radzie i w boju.
 Ty się okryłeś chwałą w potrzebie obojój,
 Wzywamy więc odwagi i mądrości twojój;
 Wspieraj nas, ale wprzód powiedz nam otwarcie
 Czy się na twoje śmiało spuścić możemy wsparcie?
 Czy wolność Polski będzie twoich starań celem?
 Mów czyś króla stronnikiem czyś obywatelem?

T A R N O W S K I.

Ty sam raczej odpowiedz kto ciebie ośmiela
 Wierność panu wyłączać z cnót obywatela?
 Kto ci moc daje sądzić i potępiać króla?

K M I T A.

Nasze prawa, mój urząd i narodu wola.

T A R N O W S K I.

Narodu? cóż u ciebie narodem się zowie?
 Czy garść rokoszan z Boną i z obcemi w zmowie,
 Garść zaprzędanych posłów, złych obywateli,
 Rozwiązłych marnotrawców, podłych wichrzycieli;
 Co myśląc w śród klęsk ludu o sromotnych zyskach
 Wzniesć chcą swoją potęgę na tronu zwaliskach?
 To twój narod; i takim napelniwszy Kraków...

K M I T A.

Pomnij do kogo mówisz i szanuj Polaków.

T A R N O W S K I.

Prawi Polacy swego czcić umieją pana.

K M I T A.

Prawi Polacy cierpieć niezdolni tyrana.

T A R N O W S K I.

Czyjeż łzy, -czyja rozpacz, czyjej krwi strumienie
Swiadczą Augusta zbrodnie i ludu cierpienie?

K M I T A.

Król chce ujarzmić naród.

T A R N O W S K I.

Król go chce ocalić.

K M I T A.

My swobód naszych bronim.

T A R N O W S K I.

Wy rząd chcecie zwalić.

K M I T A.

Mężni co samowolność króla gromią śmieje,
Wszyscyż są zdrajcy kraju, rządu burzyciele?

T A R N O W S K I.

Nie wszyscy. Część ich ślepa na hersztów besprawia
Ciągnie Polskę do zguby myśląc że ją zbawia.
Lecz wiem kto te ofiary błędu i prostoty
Oszukuje, podburza, łudzi, straszy.

K M I T A.

Kto?

T A R N O W S K I.

Ty...

Ty zamieszkań w narodzie podżegacz ustawny,
Słabością rządu silnej, z nieszczęść naszych sławny,
Ty którego chciwości, zdchwalstwu i dumie
Sam tron...

K M I T A.

Stój. Kmita obelg przebaczać nie umie.
Znaj że mnie uwłaczając, uwłaczasz sam sobie,

We wszystkim albow wyższy, albo równy tobie.
 Cóż daje Tarnowskiemu nad Kmitą pierwszeństwo?
 Czy sława? czy zasługa? ród? czy dostojęństwo?
 Oreż nas obu słynał w kraju i za krajem:
 Tyś zwyciężał nad Tagiem, a ja nad Dunajem;
 Tyś nieprzyjaciół państwa zniósł pod Obertynem,
 Jam w pięciu z nimi bitwach okrył się wawrzynem.
 Jam Spisz ocalił, Węgrów rozruchy uśmierzył,
 Jam przez sojusze kraju potęgę rozszerzył,
 Zawszem go dzielnie bronił i wiernie mu radził.

T A R N O W S K I.

I Gliński wprzód mu służył niżeli go zdradził.

K M I T A.

Co! nowego Glińskiego smiesz ty widzieć w Kmicie?

T A R N O W S K I.

Nie, nie, ty nie stanąłeś na tym zbrodni szczycie.
 Kmito! w liczbie obrzydłych zdrajców cię nie mieszczę,
 Byłeś obrońcą kraju, możesz nim być jeszcze.
 Wszystkie świetne przymioty niebiosa ci dały:
 Serce odważne, umysł wyniosły i stały;
 Czemuż do nich nie łączysz cnót obywatela?
 Masz krewnego w Tarnowskim, miałbyś przyjaciela.
 Naródby w tobie czystą uwieńczył gorliwość.
 Lecz ta chęć przodkowania, ta dostatków chciwość...

K M I T A.

Do nich wiedzie pochlebstwo, nie szlachetna śmiałość.

T A R N O W S K I.

W krajach innych pochlebstwo, a w naszym zuchwa-
 łość.

Przez nią w Polsce od wnuków rozrodzonych Piasta
 Na gruzach władzy rządu, władza możnych wzrasta.

Ich przewrotność koleją to straszy, to mami
 Tron podburzaniem gminu, gmin tronu łaskami.
 Po każdej nawalności co berłem zachwieje,
 Szczególnych siła rośnie, powszechna słabieje.
 Te zepsutych naddziadów nieszczęsne nauki,
 Na wyścigi przejmują gorsze od nich wnuki.
 Ich torem idziesz Kmito. Wódz burzliwych duchów
 Sam sprawcą jesteś ciągłych w narodzie rozruchów.
 Tyś jątrząc na Zygmunta Piotrkowskie obrady,
 Piérwszy królewskiej władzy podkopał zasady:
 Tyś później przeciw niemu sprzysięgłszy się z Boną,
 Poburzył pode Lwowem szlachtę uzbrojoną:
 Naród stracił Wołochy na obrony zwłoce,
 A ty zasianych niezgód zebrałeś owoce;
 Obsypani darami buntu naczelnicy,
 Tobie się wielkorządztwo dostało Stolicy.
 Dzisiaj nowych rokoszów jakie masz powody?
 Miłość mówisz, ojczyzny, ustaw i swobody..?
 Czyż myślisz że to zgubi lub zbawi koronę
 Jeśli August odrzuci lub zatrzyma żonę?
 Nie rozvodu twój umysł żąda niespokojny,
 Z niewzmocnionym na tronie królem pragniesz wojny
 Słabość jego łask nowych źródłem ci się stanie,
 A opór korzystniejsze wróży zamieszanie.
 Tak więc Polskę wystawiasz na najsroźsze ciosy,
 Całość i samowładztwo jój spuszczasz na losy,
 A sam obracasz tylko wzrok nienasycony
 Na złane krwią i łzami bezkrólewia plony.
 Lecz się nie ciesz. Nad Polską czuwa Bóg potężny,
 Ocali on ten naród szlachetny i mężny.
 Pokąd milój Polakom krwi potomek żyje,
 Pokąd jeszcze to serce dla Ojczyzny bije;

Pokąd zdolną jest władać żelazem ta ręka,
 Niechaj o swoje losy Polska się nie lęka:
 Niech ufają cnotliwi, niechaj drżą zbrodniarze.

K M I T A.

Stały w czystych zamiarach, wyższy nad potwarze
 Spieszę...

S C E N A II.

AUGUST, TARNOWSKI, KMITA,

AUGUST (do Kmity).

Czekaj. Już zbrodni przepelniałeś miarę,
 Czas abyś odniósł zdrajco zasłużoną karę. (dzki,
 Nie dość, że chcąc tron zachwiać składasz nocne scha-
 Jeszcze ostrzysz w ciemnościach sztylet świętokradzki.
 Bierz, czytaj i drzyj.

K M I T A (czytając).

„ Królu! spisków przeciw tobie

„ Byłem spolnikiem. Oczy otwieram przy zgonie.

„ Niechęć krwawych tajemnic zamknąć z sobą w grobie;

„ Zbójczy sztylet gotuje Kmita twojej żonie.

„ Wczesną karą złoczyńcy odwróć cios zdradziecki.

„ Ostrzega cię: Jan Strzembosz poseł Mazowiecki.

Znam sprawcę téj chytróści, przyplaci jej drogo.

Lecz sam chcąc się oczyścić, nieskarzę nikogo.

Prócz ciobie królu, któryś w żalu łatwo zbłądził,

Któżby Kmitę o zdradę nikczemną posądził?

Sztylet albo trucizna jest broń dusz niemężnych,

Nikczemnych niewolników, kobiet niedoleźnych.

Mnież przystoją te środki skryte i hańbiące,

Mnie, który dziś uzbroić mogę rąk tysiące?

Auguście! tyś do zemsty nie dał mi powodu,

Krew Barbary się łączy z krwią mego rodu.

Czczę was. Ale jak Polak, śmiem potępić śluby
 W krórych przeglądam źródło pewnej kraju zaguby.
 Nie w nocy, nie w zakącie, nie w mgle tajemnicy;
 Lecz jawnie, w sali obrad, w obliczu stolicy,
 Obwieściłem ci wyrok stanów niecofniony:
 Ze się musisz Barbary zrzec, albo korony.
 Tyś dowiódł ozyńjąc wybór żeś o naród niestał:
 Ja ci przychodzę donieść żeś królem być przestał.
 Jeśli mieczem odzyskać chcesz prawa stracone,
 Wiedz że mi naród swoich poruczył obronę.
 Z chęcią jeszcze uzbroję za wolność ojczyzny
 To czoło, za jej całość już okryte blizny.
 Masz czas. Odpowiedź w pierwszym wydaną zapędzie
 Cofnij; lecz śpiesz się: wkrótce zapóźno już będzie.
 (odchodzi)

S C E N A III.

AUGUST, TARNOWSKI.

AUGUST.

Co! ten zbrodzień! ten zdrajca! przed króla oczyma
 Ważył się... Bieź Tarnowski, niech straż go zatrzyma,
 Niech wtraci do więzienia, obarczy żelazy,
 Niech w jednej chwili.....

TARNOWSKI,

Królu! spełnię twe rozkazy.

Lecz pomnij że to Polak, że bez przekonania,
 Że prawo...

AUGUST.

Jakież prawo złoczyńców ochrania?
 Sztylet przebóg! dotyka już Barbary serca,
 W mych rękach dowód zbrodni, w mym zamku mor-
 derca,

A ja król niedoleżny, ja sędzia bezwładny,
Mam czekać aż on spełni swój zamysł szkaradny.

T A R N O W S K I .

Daruj; lecz jeśli moje mam ci odkryć zdanie,
Oskarżeniu zmarłego nie śmiem wierzyć Panie!
Polak, Senator, żołnierz laurami okryty!
Chciałżeby podłą zbrodnią plamić swe zaszczyty?
Tak hardy, tak zuchwały byłby raczej zdolnym...

A U G U S T .

Dosyć! szanuję prawo: niechaj będzie wolnym.

S C E N A IV.

AUGUST, TARNOWSKI, DOWODZCA STRAŻY.

DOWODZCA STRAŻY.

Królu! już podniesiony sztandar buntowniczy.
Zuchwałym tłumóm dumny Kmita przewodniczy.
Zborowski i Tęczyński rozkazują pod nim.
Obóz na brzegu Wisły roztoczon zachodnim;
Prawém skrzydłem o mury miasta się opiera;
W hufcach szlachta gromadna z Powiatów się zbiera.
Służalców zgraje w zbrojnych mięnią się rycerzy.
Wszystko tchnie wojną, wszędzie duch buntu się szerzy.
Broń chwytają wątpliwi stolicy mieszkańce,
Ruch się wzмага, tysiącem rąk wznoszą się szance.
Krzemionka grozi miastu najeżona działa...

A U G U S T .

Wasze męztwo rozgromi ten motłoch zuchwały,

DOWODZCA STRAŻY.

Tym czasem Bona w podróż do Włoch już gotowa
Z dworem, z skarbami mury opuszcza Krakowa.

(Dowodzca straży na znak króla wychodzi).

A U G U S T.

Idź, rozporządź Tarnowski, jak stan rzeczy każe.
 Zamkowy żołnierz miejskie niech zastąpi strażę,
 Niech zwiodą mosty, Kraków niech będzie zawarty,
 Poobsadzane szańce, podwojone warty,
 Litewskiemu dowodczy niech ogłosi działo,
 Zeby się wojsko jego ku miastu zbliżało.
 Zaraz obóz koronny niech namioty zwinie,
 I niech czeka pod bronią; ujrzy mię w godzinie.
 Spiesz i wracaj.

(Tarnowski odchodzi).

S C E N A V.

A U G U S T, B O N A.

A U G U S T.

Prawdażto że Polska królowa
 Króla polskiego matka, i Zygmunta wodowa,
 Niespodzianym odjazdem ojczyznę zasmuca?
 Ze córki, wnuka, syna, grób męża porzuca,
 I w zakłócone wojną puszczując się kraje,
 W jawne niebezpieczeństwo sama się podaje?

B O N A.

Niebezpieczeństwo dla mnie! jakiegoż się boję?
 Ja! która pragnę umrzeć patrząc na twoje?
 To stokroć, jak dziś widzę, straszniejszém się stało,
 Niezeli drzące matki serce przeczuwało.
 Znałam że Kmita możny, zręczny i zuchwały;
 Lecz żeby w rokosz wciągnął naród prawie cały,
 Zeby na obalenie tronu czynił zamach,
 Królowi stawić pole śmiał w stolicy bramach,
 Zgromadził tylu wodzów tak biegłych, tak mężnych,

I w dniu jednym na czele stanął wojsk potężnych; **A**
Temu zaledwie oczy moje wierzyć śmieją.

AUGUST.

Jedna bitwa...

BONA.

Ah! płonna nie ciesz się nadzieją;

Jedna bitwa odejmie ci środki do nowej;

Ale dziesięć nie zgniecie téj hydry stógłowej.

Niebaczny! własnej tylko ty ułasz odwadze.

Oni...

AUGUST.

Radzisz więc uledez?

BONA.

Nie, wojować radzę:

Król który raz ulegnie dumie zhuntowanych,

Na zawsze niewolnikiem jest swoich poddanych:

Trzeba mnie było słuchać przed daniem wyroku;

Dziś nie czas go przemieniać, nie czas cofać kroku.

Musisz walczyć i musisz... zostać zwyciężony:

Niema środka do zgody ani do obrony.

Gdyby był jaki, gdybym go w mych ręku miała,

Czyżby matka z rozpaczy syna opuszczała?

(słysząc trzykrotny odgłos działu).

Lecz kto wie? .. może dawnéj wziętości ostatki

Ten raz dzielnym uczynią za synem głos matki;

Może bez twojej hańby rada moja skłoni

Naczelników rokосу do złożenia broni.

Nie wdam się ja od ciebie w żadne przyrzeczenie;

Lecz... jeśli chcesz, dam poznać, zręcznie im namienię

Ze powolność, czas, matka...

A U G U S T.

Nic mię nie zachwieje:
Byłoby to ich zdradzać, czynić im nadzieje.

B O N A.

Los więc twój spelnij, ustąp dla miłości z tronu.
Czegoż mam czekać? synu! nie zbliżaj mi zgonu,
I cierpiącej czy z losu czy z twoich pomyłek,
Pozwól skończyć w ustroniu smutny życia schyłek.

A U G U S T.

Błagam cię, matko, jeszcze zatrzymaj się chwilę:
Może tę szalę mieczem za sobą przechyłę.

B O N A.

Zatrzymam się, dopokąd nadzieja zostanie
Ze ci pomocne matki być może staranie.
Jeśli nie — wiesz mój zamysł — i jestem w nim stała.
Na poniżenie syna nie będę patrzala.

(odchodzi).

A U G U S T.

Skąd te wróżby? ten odjazd? jakież sidła nowe.
Jéj chytróść...

S C E N A VI.

A U G U S T, T A R N O W S K I.

T A R N O W S K I.

Królu! wszystko do boju gotowe:
Oba wojska ochocze, korony i Litwy.
Czekają tylko ciebie, i hasła do bitwy.

A U G U S T.

Jdźmy więc, idźmy skrócić tę zgraję nikczemną;
Nie wątpię o zwycięztwie gdy Tarnowski zemną.

T A R N O W S K I.

Pójdę, Panie, z ochotą na najsrozsze boje:

Polsce i tobiem winien krew i życie moje.
 Możeż się wahać żołnierz kiedy król na czele?
 Lecz daruj że cię wprzód pytać się ośmielę,
 Czy w tej chwili gdy wznosisz miecz przeciw ludowi,
 Nie twoje serce, królu! do ciebie nie mówi?

Twoje przodki przysięgały prawóm być wiernemi.
 Tyś mi przysiągł że będziesz ojcem Polskiej ziemi.
 Gdybyś jednak jej nie mógł szczęśliwą uczynić,
 Żałowałbym cię tylko, nie śmiałbym cię winić;
 Ale ty dziś jej nieszczęść sam sprawcą się stajesz;
 Wojny króla z narodem przykład pierwszy dajesz.
 W czasie gdy z dwiema ścianami do boju przychodzi,
 Kraj ogałacasz z kwiatu najpiękniejszej młodzi;
 Wyniszczasz go, zniechęcasz, pustoszysz, rozdzierasz,
 Zakrwawiasz bronią własną i obcej otwierasz.

Nie przeczę, iż do wojny słuszne masz powody,
 Lecz przez nią czy swych dojdiesz celów rozważ
 wprzód.

Uczyniż cię przelana krew twoich rodaków
 Milszym w oczach Barbary i w oczach Polaków?
 Twój krótki tryumf niechęć tylko ludu wzbudzi,
 Rozjątrzy obojętnych, stronników ostudzi,
 Z krwi stu poległych tysięcy powstanie mścicieli;
 Twoja najmniejsza klęska spiskowych ośmieli;
 Każdy krok wojny, drogę do zgody zagrodzi,
 Każda bitwa, potrzebę nowój bitwy zrodzi.
 Wreszcie, po długim, krwawym i niesławnym boju,
 Kto wie, jakim się kosztem dokupisz pokoju.
 Tron twój, i z Polską może, obalon zostanie;
 Może ci go zwycięzcy wydrą rokoszanie;
 Może nakoniec z blasku, z potęgi odarty,
 Krwią poddanych zbrczony i na mieczu wsparty.

Zatrzymasz. Ah! czyż będziesz na ówczas szczęśliwy?
 Nie zatrujesz dni twoich jad zgryzoty mściwy?
 Ach! królu! gasnącemu starca oszczędź oku
 Tylu klęsk, tylu zbrodni, tylu łez widoku.
 Nie przymuszaj bym tracąc chlubę moję w tobie,
 Żałował żem nie poległ z ojcem twoim w grobie.
 To życie które było świadkiem Polskiej chwały,
 Które pół wieku losy bojów szanowały;
 Pozwól niech w chwalebniejszej zakończę potrzebie,
 I broniąc Polski niechaj niem zasłonę ciebie.
 A jeśli od téj wojny nie nas nie uchroni,
 Wstrzymaj przynajmniej zapęd bratobójczej broni:
 O dzień jeden cię błagam. Dzień ten może przetnie
 Długie żale i klęski kilkonastoletnie.

A U G U S T.

Co? mam czekać aż wzmocnią siły buntownicy:
 Natrą na mnie i mury wyłamią stolicy?
 Aż ten ogień dziś w szczupłym tlejący obwodzie
 Wybuchnie i po całym zajmie się narodzie?
 Nie, tu działać potrzeba, i działać z pośpiechem;
 Namysł nierostropnością, a zwłoka jest grzechem.
 Świadczę się wami, nieba, że z równym zapalem
 Kocham i teraz Polskę, jak zawsze kochałem;
 Ale z boleścią serca jestem przymuszony
 Wziąć oręż, dla najświętszych praw moich obrony.
 Niech wiarołomców ściga gniew Boga surowy,
 Niech pomsta krwi niewinnej spadnie na ich głowy.
 Idę z ufnością. O! ty co niewinnych wspierasz!
 Wesprzyj...

S C E N A VII.

AUGUST, BARBARA, IZABELLA, TARNOWSKI.

B A R B A R A. (*wpadając nagle*).

Z rąk przyjaciela dokąd się wydzierasz?

Co czynisz? lecisz z mieczem na twoich rodaków,

I Polaków prowadzisz na miecze Polaków!

Lecisz ich tym coś bronisz zabijać orężem;

Ty co jesteś ich ojcem... i Barbary mężem?

Dla czegożto się rzucasz w tę przepaść szalony?

Byś nie postradał twojej nieszczęśliwej żony?

Ze mnie więc klęsk tych źródło, z mojej to przyczyny

Toczą bój bracia z braćmi i z ojcami syny;

A ja mam żyć niestety! natoż będę żyła,

Zebym matek w rozpaczce wyrzuty znosiła,

Oglądała ich syny poległe z twój ręki,

Słyszała całej Polski przeklęstwa i jęki?

Ach! czemum nie przejrzała szlubując ci wiarę

Jakim kosztem zatrzymać zechcesz twą Barbarę;

W jakie cię zbrodnie miłość wprowadzi zaciekle;

Miłości, szczęścia, ciebie byłabym, się zrzekła,

Lub mą śmiercią zbrodnicze odwróciła boje.

Lecz nie minął czas jeszcze. O to piersi moje!

Utop w nie wszystkie miecze, te miecze krwi chciwe!

Które niesie na barci twoje ramie mściwe.

W krwi mojej ugaś miłość tę zapamiętała,

Dla której gardzisz cnotą, ojczyznę i chwałę.

Albo rzucę się sama na walczących groty.

Oszczędzić zbrodni tobie i sobie sromoty.

Chcę, chcę umrzeć, tę jedną zostawiasz mi drogę;

Chcę umrzeć, bo żyć więcej dla ciebie nie mogę.

Jażbym śmiała przyciskać do mojego łona

Rękę, któraby Polską krwią była zboczona?

Nie, nie. Ie cię czciłam, tyle nienawidzę:

Kochałam ojca ludu, tyranem się brzydzę.

Lecz jeszcześ nie zasłużył na imie tyrana,

Jeszcze twa ręka nie jest krwią ziomek zbryzgana,

Jeszcze odwrócić możesz od nich miecz twój srogi.

(rzucając się na kolana).

O mój Królu! mój mężu! mój kochanku drogi!

Jeśli ci miłe jeszcze te święte imiona,

Jeśli ci miła cnota, ojczyzna i żona...

A U G U S T.

Ach i tyż przeciw sobie przychodzisz mię błagać?

Ty sama mię potępiasz coś miała wspomagać?

Gdy wszystko się sprzysięgło dręczyć moję duszę,

Gdy z losem, z ludźmi, z własnem sercem walczyć muszę,

Gdy ciężarowi nieszczęść nie mogę wystarczyć,

Ty jeszcze mnie pogardą swoją chcesz obarczyć!

Mów, cóż mam czynić? w tylu przeciwieństw odmiećcie,

Jakież jest godne ciebie i mnie przedsięwzięcie?

Jak zgodzić miłość Polski, z Barbary miłością?

Powinność ojca ludu, z męża powinnością?

Rzuceę broń, wskaż mi tylko środek chwalebniejszy,

Lecz nie mojej ku tobie miłości nie zmniejszaj:

W téj chwili gdy ją gromisz, jeszcze ją pomnażasz!

Gdy błagasz mnie za ludem, cześć ku sobie wrażasz.

Gdy swemi łzy hamujesz mnie w zapędzie mściwym,

Uczysz, że bez ciebiebym przestał być cnotliwym.

O! ty pleci swojej chwała, władczyno méj duszy,

Zródło i moich pociech i moich katuszy!

Ty nie czujesz nie mogąc nie porównać z sobą,

Jakto wiele kosztuje rozłączyć się z tobą!

Mieczem święte do ciebie utrzymał bym prawa;
 Lecz ty mi bronisz — broni ojczyzna i sława.
 Wśród przeciwności tylu jakąż wezmę drogę?
 Nie mogę ich zwyciężyć, ale umrzeć mogę,
 Z odwagą jak król mego dokonam zawodu,
 I nie zdradzę przynajmniej żony i narodu.

T A R N O W S K I.

Zdradzisz oboje, Panie. Cóż to za odwaga
 Opuszczać ster okrętu gdy burza się wzmaga?
 Przebóg! w twój duszy jeszcze żyje miłość cnoty,
 Twa sława nie zna skazy, twe serce zgryzoty,
 Dwa wojska są ci wierne, przyjaźń chce cię wspierać,
 Barbara ciebie kocha — a ty chcesz umierać?
 Umysł twój przeciwnieństwom zawsze rozjątrzany,
 Tysiąc gwałtownych środków chwytą na przemiany
 Jakie ci miłość, zemsta lub rozpacz podaje;
 A ty sądzisz że żaden już ci nie zostaje?
 Mylisz się, jeszcze możesz zmienić srogość losu.
 Wśród namiętności wrzących, słuchaj starca głosu,
 Co je stygnące czując w sercu zatwardziałem,
 Ojczyznę kocha tylko i ciebie z zapalem.

Swiadek wypadków twoje mnożących cierpienia,
 Znam ja całą okropność twego położenia.
 Zacznieś bój, zstąpisz z tronu, czy zrzeciesz się żony.
 Zawsze, i może słusznie, będziesz obwiniony.
 Postąp więc i rostopnie, i razem wspaniale:
 Nie mogąc wybrać dobrze, nie wybieraj wcale.
 Sejm trwa: jemu to zostaw. Niechaj większość głosów
 Wątpliwą szalę twoich ustanowi losów.

A U G U S T.

Co? ja! mam się poddawać pod sąd rokoszanów?
 Ja! ich król, ja! ich sędzia, syn i wnuk ich panów?

Któżby z moich poddanych w podobnej kolei
Pod mój sąd..

B A R B A R A.

Zrzekasz się więc ostatniej nadziei?

A U G U S T.

Tyż sama szczęście nasze narazić pozwoliisz,
Na los niepewny ?

B A R B A R A

Tyż je stracić zaraz wolisz ?

I Z A B E L L A.

Ach! nie odrzucaj rady przyjaciela świętej,
Od przebłaganych niebios pewnie mu natchniętej.
Nie sądź z kilku rokoszą o narodzie całym.
Polak jest sprawiedliwym, szlachetnym, wspaniałym..

S C E N A VIII.

AUGUST, BARBARA, IZABELLA, TARNOWSKI,
BORATYNSKI.

B O R A T Y N S K I.

Królu! gdy wiarołomni rokoszu hersztowie,
Świętokradzkim orężem grożą państwa głowie,
Gdy odgłos dział, ruch wojska zapowiada boje,
Sejm tobie wierny czeka na rozkazy twoie.
Wśród burzliwego niezgód krajowych odmętu,
Królowi poruczają prawa ster okrętu;
Dziś więc, Panie, do niego wzywamy cię sami,
Czuwaj nad losem Polski i rozrządzaj nami.
A jakośmy gorliwie w prawodawczej sali,
Przeciw tobie przy prawach ludu obstawali;
Tak odważnie wśród bojów poniesiemy głowy
Za ciebie, za twe prawa, za pokój krajowy.

A U G U S T.

O! ty prawych polaków synu nieodrodny,
Jakżeś ulności króla i narodu godny!
Okrywszy Polskę chwałą wśród wojennych szyków,
Stajesz się dzisiaj polskich wzorem urzędników:
Bądź nim długo; lecz oręż zostaw mężtwu synów,
Sam odetchnij pod cieniem zdobytych wawrzynów.
Poruczywszy królowi staranie o wojnie,
Wróćcie obrady wasze odbywać spokojnie.
Skoro mi dochowuje sejm i naród wiary,
Mniej wazę lekkomyślnych zuchwalców sztandary.
Praw świętość, wodzów dzielność i wojsk moich mężtwo
Łatwo mi zaręczają nad tłumem zwycięstwo.
Lecz chcę dać, osobistej niepomny zniewagi,
Mnie pole przebaczenia, im czas do rozwagi;
Lub zostawić tę hańbę przy rokoszan stronie,
Ze pierwsi zwrócą na nas bratobójcze dłonie.
Chcę więcej, chcę im odjąć nawet cień powodu,
Którym bunt pragną w oczach uprawniać narodu:
Ulegając mocniejszym okazałbym trwozę,
Lecz śmiało względem słabszych wspaniałym być mogę,
Na niepewność narazić wolę szczęście moje,
Niż kraj na zamieszanie, bezrząd i rozboje.

Ty, coś głos do mnie wznosił, oznajm stanóm pań-
stwa,

Ze król któremu wyrzut czyniono tyraństwa,
Swą sprawę co się źródłem tyłu niezgód staje,
Dobrowolnie pod Sejmu wyroki poddaje.
Osądźcie czy mężowi żony zrzec się godzi,
Czy wiarołomstwo króla, szczęście ludu zrodzi.
Wiem ja że jak opiekun, jak mążbym zawinił,
Gdyhym z jęj praw ofiarę bez jęj woli czynił.

Lecz sama cnocie waszój porucza się śmiało.
Zrzeka się szczęścia, które kosztowaćby miało
Jedną łzę braci, jedną kroplę krwi rodaków:
Barbara woli serca niżli tron Polaków.
Idź więc, zgromadź Hetmany, Senatory, Posły,
Te nawet co na króla broń w zapędzie niosły.
Niech stanie zdań większością niezmienna ustawa,
Od której los mój zawisł i Polaków sława.
Mniemam że prawodawcy zaufania godni,
Nie mogą ni uprawnić, ni nakazać zbrodni.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

B A R B A R A. (*sama*).

WRACA nakoniec pokój. Buntu naczelnicy
Składają miecz przed królem w obliczu stolicy.
Polsko! już więc nie będzie szarpać twego łona
Broń świętokradzka, z mojej przyczyny wzniesiona.
Mężu! już nie narazisz na oręż domowy
Twych ziomków, twego tronu i twój drogiej głowy.
O! Auguście, ojczyzno! O wy bóstwa moje,
Nic już wam nie zagraża. Czegoż się więc boję!
Drzę jednak, mimowolny smutek mię uciska,
Okropne przerażają duszę widowiska,
W ciemną przyszłości otchłań zapuszczam się z trwogą,
Serce nadziei, oczy snu przyjąć nie mogą;
Czuję niezbędnych tęsknot jad rozlany we mnie,
I łez pocieszających wzywam nadaremnie.
Ach! nigdy mniej odwagi nie miałam i siły,
Tak czarne mię przeczucia nigdy nie dręczyły.
Przebóg! ta niespokojność przestrogażby była,
Jaką bóstwo śmiertelnym przed nieszczęściem zsyla?

Noc w połowie, okryła ciemność niebo grzmiące,
 Czuwa stolica, świateł błyskają tysiące,
 Tłumy ludu obległy prawodawczą salę,
 Sejm trwa, i trzyma w rękę losów moich szalę.
 Wszyscy zaięci wypaść mającym wyrokiem,
 Oczekują na niego w milczeniu głębokiem.
 Wnet on, jak piorun, przerwie tę okropną ciszę.
(słyszac nadchodzącą osobę.)

O Nieba! już... już wypadł... już grom jego słyszę.

S C E N A II.

BARBARA, AUGUST.

B A R B A R A.

Ty żeś to? ty męczarni litujesz się mojej?
 Ty wracasz do Barbary... już może nie twojej?
 Milczysz. Los nasz okropny dotądże się chwieje?
 Ach mój mężu! mój ojcze! jeszczeż masz nadzieję?

A U G U S T.

Ja? miałem ją, wierzyłem wciągniön rady twemi,
 Ze jest cnota, jest prawda, jest wiara na ziemi.
 Ufałem w sądu słusność, w sprawy naszej świętość,
 Ufałem ślepy w przyiaźń, gorliwość i wziętość
 Tych, co dobrodziejstwami obsypani tronu.
 Przysięgali mi wierność i wdzięczność do zgonu.
 Sądziłem że zbliżonych do nas łacniej wrzuszę
 Nasz los, moja łaskawość, szlachetność twéy duszy.
 Jednak... Senat Królowi swemu złamał wiare;
 Senat mi zdań większością śmiał wydrzeć Barbarę.
 Łatwowierny, zdradziectwa ich padam ofiarą,
 Widzę łzy... króre błędu mojego są karą.
 Mogęż mieć ufność w posłach od ludu wybranych?
 Nie znających Barbary, mnie zaledwo znanych?

Tarnowski, Boratyński, te u nich półbogi,
 Pewnie grób sami kopią pod naszymi nogi.
 Ktoż był spiskowych posłem? kto herszta ich bronił?
 Kto dał morderczą radę? kto mnie do niej skłonił?
 Jakże ten łańcuch sideł mego uszedł oka.
 W który mię zawikłała chytrość ich głęhoka?

Ale bez ciebie... cóżby była dokazała
 Ich zręczność, ich wymowa, i przewaga cała?
 Oparłem się; miecz wziąłem w najświętszej potrzebie,
 Już byłbym lub żył z tobą lub zginął za ciebie.
 Jakże byłem szczęśliwy! jedno twoje słowo
 Pogrzyżyło mię w przepaść nieszczęścia na nowo.
 Tak, tyś przeciw mężowi do spisku wpływała,
 Wiarołomna! tyś sama pozbyć się mię chciała;
 Ty mi broń wytrąciłaś, ty radę ich wsparłaś;
 Ty mnie zdradziłaś; ty mi z ręku się wydarłaś,
 Ty okrutna! niewdzięczna!

B A R B A R A.

Ach mężu kochany!

Jeszczeż własną chcesz ręką tve rozdzierać rany?
 Mnie... śmiesz wyrzucać zdradę? mnie samej? o Boże!
 Takto używasz chwili już ostatniej może?
 Skarz mnie wreszcie, przebaczę miłości ślepotę,
 Lecz szanuj, Królu, naszych bohaterów cnotę.
 Cierpmy, gińmy, i gianąc z wyroku rodaków,
 Nieśmy do grobu miłość Polski i Polaków.

S C E N A I I I.

AUGUST, BARBARA, IZABELLA, POSEŁ SEJMOWY.

I Z A B E L L A.

Królowo!.. Krolu! sławę Sejm otrzymał swoją:
 Spełnione szczęście wasze, narodu i moje.

Te łzy radości z oczu moich się cisnące,
 Dzielą ze mną, w téj chwili Polaków tysiące.
 Słyszycie? oto tłumy ludu szlą w niebiosy
 Błogosławieństwa dla was wzywające głosy.

B A R B A R A.

O Rodacy! o mężu! o siostrze kochana!

A U G U S T.

Ach! czyjémże jest dziełem tak szczęśliwa zmiana?

I Z A B E L L A.

Poznaj Boratyńskiego, poznaj naród Bracie!

(do posta)

Opowiedz.

POSEL SEYMOWY.

Skoro wyrok nastąpił w senacie;
 A głosować mających posłów izba cała
 W twarz swego naczelnika oczy wryte miała,
 Bracia! rzekł, kiedym z woli waszój i senatu
 Wznosił imieniem Polski głos do majestatu,
 I sam oddając winny hołd cnotóm Barbary
 Najcięższój od Augusta wymagał ofiary.
 Czynilem to, bom wierzył, że większości wola
 Tego poświęcenia się żądała od króla;
 Bom wiedział, że ten środek zniszczyłby zarody
 Niebezpiecznej poddanych z monarchą niezgody.
 Lecz gdym dostregł, że ustaw mniemani czciciele,
 Kryją cnoty pozorem własnej dumy cele;
 Gdy mam dowód, że Bona nas i nasze kraje,
 Domowi Rakuskiemu wiecznie zaprzeda;e;
 Gdy wiem, że naczelnicy téj burzliwej strony,
 Są zwolenniki Wiednia, są narzędzia Bony,
 Gdy w swych działaniach równie podli jak zuchwali,
 Gróźb, chytrósci, przemocy, złota używali,

Cdy nakoniec, o! wieczna czasów naszych skazo!
 Polacy na Polaków podnieśli żelazo,
 A król mogąc poskromić bronią broń ich śmiałą,
 Przeciw niej ufność sejmu zastawił wspaniałą,
 Tę ważną sprawę, bracia, inném okiem widzę.
 Jeślim wprzód błądził, błędu wyznać się nie wstydzę:
 Na posługach ojczyzny żołnierz osiwiaily,
 Dobra jęj szukam tylko, a nie próżnej chwały.
 Nie wątpię, że ci naszej ufności niegodni,
 Którzy chcą w prawodawcach mieć spółników zbrodni;
 I mniemam, że te związki królowi przystoją,
 Których niechętni Polsce najwięcej się boją:
 Za ich więc potwierdzeniem jawnie głos mój daję.
 Skończył; w tém okrzyk zgody ze wszzech stron pow-
 staje,

Senat coła swój wyrok, i stany złączone,
 U nóg żony Augusta składają koronę.

S C E N A IV.

AUGUST, BARBARA, IZABELLA, TARNOWSKI,
 BORATYNSKI

AUGUST.

O wy ojce ojczyzny! króla przyjaciele!
 Wdzięczności spółżyjących, czci potomnych cele!
 Przybliżcie się. Twojeto Tarnowski staranie...

TARNOWSKI.

Cnocie Boratyńskiego wszystko winien Panie.

AUGUST.

August pomiędzy wami różnicy nie kładzie:
 Jego obywatelstwu, twojej mądrej radzie,
 Przez was obu natchniętej Izby wyrokowi,
 Kraj winien pokój, powrót do cnoty spiskowi,
 Szczęście całego życia wasz król i królowa.

B A R B A R A.

Ach! jakież to co czuję wydać mogą słowa?
 Te lzy radości, które w mych oczach widzicie,
 Świadczą żem stokroć więcej winna wam nad życie,
 Wam już więc, wam ziomkowie dni moje poświęcę,
 I temu... w którego mię oddajecie ręce.
 Nie zapomnę okryta godnością tak wielką,
 Żem się rodziła waszą współobywatelką.
 Wdzięczność wam, których przyjaźń, gorliwość tak
 czynna...

B O R A T Y N S K I.

Królowo! tyś nam żadnej wdzięczności nie winna.
 Sam wzgląd na Polskę naszym powodował zdaniem;
 I nadgroźdzeni tylko jej szczęściem zostaniem.
 Pomnij, że dla naszego zgotujesz imienia
 Błogosławieństwa ludów, albo złorzeczenia.
 Ojców ojczyźnie wierną bądź do dni ostatka;
 Kochałaś ją jak córka, kochaj dziś jak matka.
 Oby mi dozwoliła dni schylonych jesień,
 Być świadkiem rządu twoje wielbiących uniesień.

T A R N O W S K I.

Królu! Kmita ci złożyć chciał hołd z nami razem;
 Lecz czeka byś go swoim ośmielił rozkazem.

A U G U S T. *(do Tarnowskiego).*

Dzień który spełnił serca mojego nadzieje,
 Niech pomyślność i szczęście na wszystkich rozleje;
 Niech występni na wstydzie kończą ukaranie:
 Kmita chce ze mną mówić: pozwalam, niech stanie.

B A R B A R A. *(na boku).*

Przebóg! na łonie szczęścia, ja szczęścia nie czuję!
 Okrutna tęskność całą słodycz jego truże.

Cóżto jest? skąd to drzenie, te bole, te mdłości,
lakiż pożerczy ogień pali me wnętrzności?

(Barbara z Izabellą odchodzi).

S C E N A V.

AUGUST, KMITA I INNI.

AUGUST. (do Kmity)

Kmito! gdyś broń składając żał mi swój tłómaczył
I spółnikom rokoszu i tobieniem przebaczył;
Lecz w chwili co mię łączy z serca mego celem,
Chcę więcéj; chcę byś odtąd był mym przyjacielem.
Jeśliś ty zażęgł buntu przeciw mnie pochodnią,
Jam niesłusznie o podłą posądził cię zbrodnią.
Wzajemnych uraz naszych, zapomnijmy wzajem,
Król z tobą, i ty zawsze bądź z królem i z krajem.

K M I T A.

Nie lękałem się twego przewagi oręża
Królu; ale wspaniałość twoja mnie zwycięża.
Kiedy sejm, naród, prawo mieliśmy za sobą,
Nie było może Panie zbrodnią walczyć z tobą;
Lecz dziś gdy twój stwierdziła szlub Rzeczpospolita
Związek nasz jest rokoszem, buntownikiem Kmita.
Znam to: jednak nas królu nie sądz zbytu surowie:
Z krwią nam miłość swobody przeleli Przodkowie.
Co do mnie, nie myśl, Panie, bym upornie sądził,
Zem czynił, com był winien, zem w niczém nie zbłądził,
Wierzyłem (i ta jedna była moja wina)
Ze matka zawsze szczerze pragnie szczęścia syna.

AUGUST.

Jéj odjazd już usunął burz dalszych powody.
Króla z ludem nic odtąd nie rozerwie zgody.

Lecz idźmy na Królową czekaia poddani.
Niech Senat, Sejm, lud, wojsko, uyrzy twarz swéy Pani.

S C E N A VI.

AUGUST, TARNOWSKI, BORATYNSKI, KMITA,
IZABELLA, DOWODZCA STRAŻY.

I Z A B E L L A.

Królu! tracisz Barbarę! ledwo drżąca, zbladła,
Ztąd odeszła, bez czucia na ręce mi padła.
Kilkakroć tą starania nasze ocuciły.
Lecz zaledwie odzyska, znowu traci siły.
Na pomoc iéj zebrani, łzami i rozpaczą
Swój żal tylko... i nasze nieszczęście tłómaczą.

A U G U S T.

Ach! co mówisz! o nieba! raczcie ją ochronić!

DOWÓDZCA STRAŻY.

Królu okropną prawdę mamże ci odślonić?
Barbara jest otrutą, Monty przeniewierczy,
Co czuwał nad jéy zdrowiem, wlał w nią jad morderczy.

I Z A B E L L A.

Monty! ten co tylekroć ocalił jéy życie?

DOWÓDZCA STRAŻY.

Tak jest, on z murów zamku gdy uchodził skrycie,
Mimo ciemności nocnej, mimo stroiu zmiany,
Od Dowódcy straż miasta odkryty, schwytany,
Przez bojażń, żal, zgryzotę, czy przez obłąkanie,
Sam wyznał...

W S Z Y S C Y.

O potwora!

AUGUST.

Gdzież on? niech tu stanie.
Przebóg! czyież to zbrodnie? namowyz to czyie?
Jż, bieź, niech się tłómaczy: gdzie on iest?

DOWODZCA STRAZY.

Nie żyje.

Chcąc sam się skarać, lub też uprzędzić katusze,
Połknął jad, i wyzionął w oczach moich duszę,
Nim skonał zbrodniarz... jawne uczynił wyznanie.
(Lecz mogeż wierzyć? będeż śmiał ci donieść Panie?)
Ze do tej niepojętej zbrodni był wciągniony
Namową, współrodactwem, i darami Bony.
(*odchodzi*)

AUGUST.

Ach! moja własna matka! co słyżę o nieba!
Na domiar nieszczęśće moich, tego było trzeba,
(*Izabella odchodzi*).

S C E N A VII i OSTATNIA, CIZ SAMI,
IZABELLA i BARBARA (*niesiona*).

B A R B A R A.

Raz jeszcze... chciałam ciebie... chciałam was obaczyć;
Stan mój, ostatnie czucia daż mi wytłómaczyć?
Umiéram... Polski matką... i Augusta żoną;
Smiercią okrutną prawda... lecz nie zasłużoną...
Ginę zbrodnią..., lecz ginę nie z Polaka ręki.
Łzy wasze...

AUGUST.

O rozpaczy! o żalu! o męki!
O nieszczęśliwy mężu! okropna korono!
Dniu szczęścia! dniu łez wiecznych! w którym nas
złączono!

I Z A B E L L A.

Także ty więc o Boże! iesteś sprawiedliwym?

B A R B A R A. (*do Izabelli*).

Zegnam cię... droga siostró! ... twym staraniom
tkliwym...

(*do Augusta*)

Ty żyj... ocal gasnące... ojców Polski plemię;
Od nieszczęść... od upadku... zachowaj tę ziemię!...

A U G U S T.

Ach! kona, ja żyć muszę... i żyć bez Barbary.
O Polsko! jakże trudnej wymagasz ofiary.

K O N I E C.

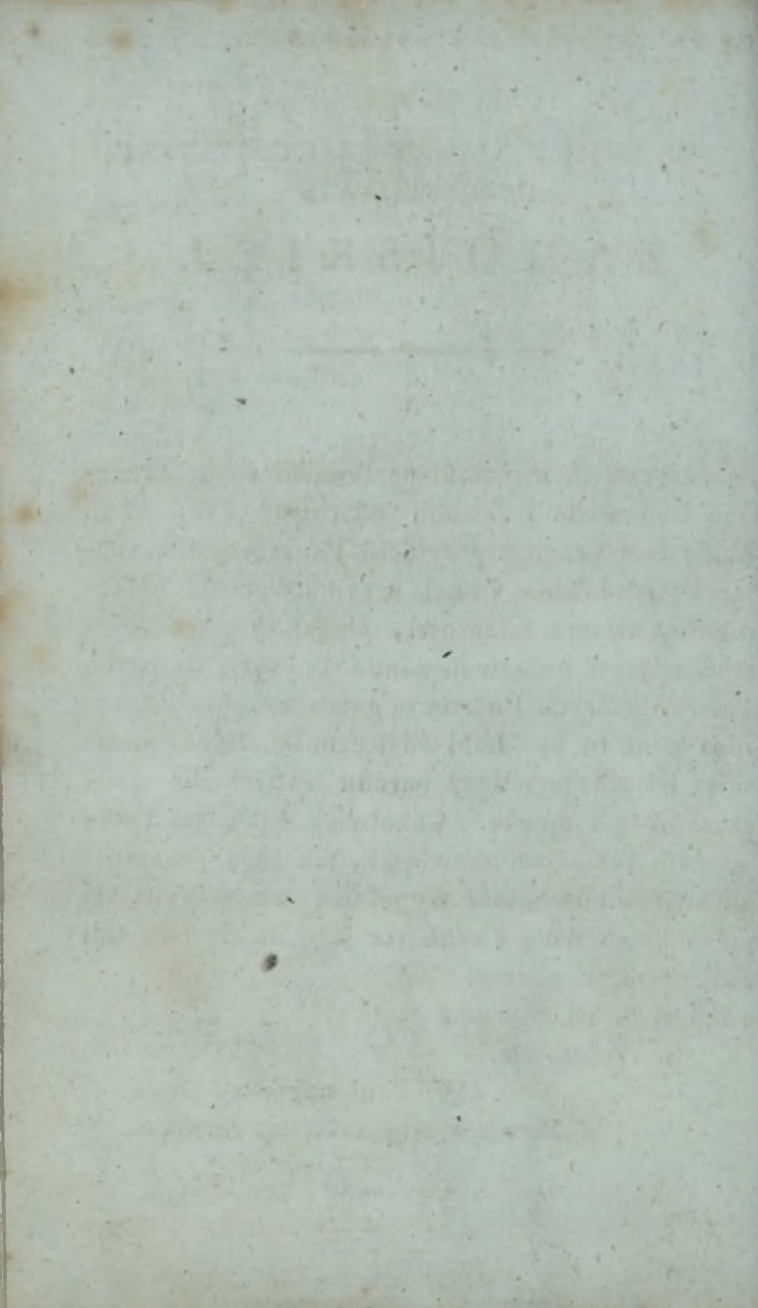
D O
JW. ZOFII Z XIAŻĄT CZARTORYSKICH
ORDYNATOWEJ

Z A M O J S K I E J.

PAMIĘTAM iż mąż mój postanowił sobie Tragedyą Radamista i Zenobii ofiarować JW. Pani. Może tém pragnął przynieść Pani rozrywkę, znając jęj upodobanie i smak w rymotworstwie. Może nieufny swemu talentowi, chciał tym sposobem stowarzyszyć imie swoje z imionami tych sławnych Pisarzy których Puławy są gniazdem. Może nakoniec miał to być hołd wdzięczności, która Zamojskim od całego należy narodu za ich dla nauk szczodrotę i opiekę. Cokolwiek bądź, jak Polka ja mam też same obowiązki, jak żona poczytuję za świętą powinność wypełniać we wszystkiem męża mego wolę i niniejsze jego dzieło składam JW. Pani w ofierze.

1820 r. d. 18 Czerwca
w Wołosowie.

JW. Pani najniższa służa
JÓZEFA Z OMIECINSKICH FELINSKA.



020

RADAMIST I ZENOBIJA

TRAGEDYA,

NAŚLADOWANA Z KREBILLONA (CREBILLON) Z ODMIANAMI MIEJSC NIEKTÓRYCH, STOSOWNIE DO UWAG WOLTERA, LAHARPA I INNYCH ZNAWCÓW.

O S O B Y.

FARASMAN, król Iberyi.

RADAMIST, król Armenii, syn Farasmana.

ZENOBIJA, żona Radamista, pod imieniem Ismeny.

ARSAM, brat Radamista.

HIJERON, wielki poseł Armenii, i poufalec Radamista.

MITRAN, dowódzca straży Farasmana.

HIDASP, poufalec Farasmana.

KLEONA, poufała Zenobii.

Straż.

Scena w Artanissie mieście stołecznem Iberyi, w pałacu Farasmana.

* * * * *

RADAMIST I ZENOBIIA

TRAGEDYA.

AKT PIERWSZY.

S C E N A I.

ZENOBIIA *pod Imieniem* JSMENY, KLEONA.

Z E N O B I I A.

Zostaw mię: twa gorliwość, rady, uzalenie,
Nowych przydają cierpień zbolalęj Jsmenie.
Zostaw mię okropności mych, Kleono, losów!
Któż tylu i tak srogich doznał kiedy ciosów?

K L E O N A.

Zawszeż przebóg! lzy będą ćmiły blask twych wdzię-
ków,
Zawszeż, wśród bezsenności, narzekań i jęków,
Drżącej o ciebie zwiększać będziesz niepokoje?
Jakież nakoniec, Pani! są nieszczęścia twoje?

Jeżeli zwyciężkami okryty wawrzyny,
 Królewic Arsam z Medów porwał cię krainy
 I na dwór ojca swego przywiódł tu w niewoli;
 Doświadczasz w Artanissie pomyslniejszej doli:
 'Twe zniewagi przez miłość są dosyć pomszczone;
 Syn daje ci swe serce, ociec swą koronę,
 A choćby ten władzący król Jberów krajem
 Srogością, twoję srogość odplacił nawzajem;
 Przez ileż ty udręczeń, wstrętów i pogardy
 Zniecierpliwiaś umysł Farasmana hardy!
 Nie zrażaj więc, lecz ośmiel Mocarza kochanie,
 A wkrótce powolniejszym i tkliwszym się stanie.

Z E N O B I J A.

Czyż ty króla téj ziemi znasz lepiej odemnie
 Dla którego mię skłonić starasz się daremnie?
 I cóż stąd że zwycięstwa Bogini życzliwa
 Blaskiem go cudzych koron i laurem okrywa? |
 Te owoce podejścia, okrucieństw i siły,
 Mnie go najobrzydliwszym z ludzi uczyniły.
 Długom wiernej przyjaźni uwodziła tkliwość; |
 Dziś chcę, Kleono, twoję nagrodzić gorliwość.
 Odkryję się przed tobą: w ówczas chyba może
 Poznasz, czy sprawiedliwie smuce się i trwożę.

Tyś mię widziała w więzach: moje urodzenie
 Nie skazało mię jednak na to poniżenie,
 Jle nadzieów, tyle królów, w moim domu,
 Krew moja nie ustąpi prócz Bogów nikomu.
 'Ten Farasman, przed którym drży Azyja cała,
 Którego dumnych Rzymian zazdrość nie złamała,
 Który tylu zbrodniami zhańbił się przed światem
 I mnie śmie kochać... ojca mojego jest bratem.
 Do związku, jakim łączył mnie z nim wiek dziecinny.

Mający mi być miłszym później przybył inny
 Ten sam tyran, o! karo niebios oczywista!
 Ojcem jest męża mego, ojcem Radamista.

K L E O N A.

Tyżto sama? o nieba! co słyszę zdumiona!
 Ty jesteś Zenobija, Radamista żona?

Z E N O B I J A.

Tak jest. Urodziłam się z krwi Monarchów dawniej
 Dosyc z potęgi, więcej z nieszczęść swoich sławnej.
 Ojciec mój, król Mitrydat, po zazartej wojnie
 Sprzymierzon z Farasmanem, panował spokojnie.
 Odziedziczywszy spadkiem Armenije obie,
 Nie wielu miał w potędze królów równych sobie,
 Szczęśliwy! gdyby jego pomyślność i siła
 Zawiszi zdradliwego brata niewzbudziła!
 Lecz Farasman, ten chciwiec, ten brat przeniewierca,
 Pożerał Mitrydata wielkość w głębi serca,
 A podstęp swój przyjaznem kryjąc przedsięwzięciem
 Syna swojego bratu poruczył dziecięciem.
 Syn ten czułości ojca mego stał się celem
 Mający mi być mężem, jemu przyjacielem.
 Ja, pozyskawszy miłość rosnącego zemną,
 Sądziłam za powinność być jemu wzajemną:
 Nie wiedziałam że postać niekiedy szczęśliwa
 Niebezpieczne do złego skłonności ukrywa.

K L E O N A.

Któryż jednak w Azyi król, w tym królów gminie,
 Więcej wzbudził zazdrości więcej dotąd sływie? (twa.
 Rozniosłszy wszędzie postrach przez ważne zwycięż-

Z E N O B I J A.

Ach! aż nadto dowodów dał on swego męztwa!
 Zaledwom życia mego dochodziła wiosny

Przeznaczon ślubom naszym błysnął dzień radosny.
Już mi dawał Radamist słodkie imię żony,
Gdy okrutny Farasman, dumą zapalony,
Swego brata i syna zdradzając niegodnie,
Z wojskiem przybył krwią ślubne zagasić pochodnie.
W ówczas i król Tyrydat władający Party,
Z lubownika mojego przeciwnik zażarty,
Widząc że ma kto inny moim zostać mężem,
Swoją oręż z Farasmana połączył orężem :
Tak nasz kraj zagarnawszy oba sprzysiężeni;
Wydali go na pastwę mieczów i płomieni.
Chcąc się pomścić i zabiedz ostatniej ruinie.
Mitrydat podstęp ojca ukarał na synie
I przyrzekł oddać, płacąc wiarołomstwo brata,
Córkę i berło swoje w ręce Tyrydata.
Tą zniewagą Radamist nawzajem dotknięty
Uwziął się spustoszonych krajów zglądzić szczęty.
Wyzwał z nich ojca mego, swojego odpedził,
Inic w swojej szalonej rozpaczycie nie szczędził.
Syryą wtedy z państwa bliskimi, Rzymianie
Liczną bronią pod swoje zgięli panowanie;
A widząc że tron ojca mego się wali,
Chciwi zgnieść wszystkich, pomoc słabszemu przysłali;
Lecz i Rzymian, i rzymskich sprzymierzeńców tłumy
Starłszy Radamist, pełen wściekłości i dumy,
Zmusił upokorzonych tych zwycięzców świata,
By mu wódz ich Pollion wydał Mitrydata.
Moja w ówczas nad ojcem uwięzionym żalność
Starła się poruszyć kochanka wspaniałość.
Przyrzekł, byleśmy z sobą zostali złączeni,
Puścić w niepamięć swoich obrazę płomieni.
I w moment kiedy jemu byłabym oddana

Wrócić kraje pod berło prawego ich pana.
 Powiodła mię przed ołtarz nadzieja tak miła:
 Samam chwilę wybawczych tych związków nagliła;
 I kochanek mi podać śmiał rękę zbroszoną
 W krwi, com chciała mym kosztem widzieć ocaloną.
 Lecz ślub mezbożny iędze mszczące się tój zbrodni
 Oświeciły płomieniem piekielnych pochodni.
 Co za związek, o! nieba! i co za mąż dziki!

K L E O N A.

Wiém jakie oburzonych były w ówczas krzyki:
 Złorzeczając ślubom waszym, po królu w żalobie,
 Lub okrutną śmierć jego przypisywał tobie.

Z E N O B I J A.

Slepy, rozzuchwalony, za śmierć mi tajemną
 I mnie najboleśniejszą, chciał mścić się nademną.
 Zalów, sromoty, zgryzot, niebezpieczeństw tyle
 Zdaly się Radamista przywalić na chwilę.
 Lecz wkrótce przywołując swoją duszę srogą
 Sam wzajem wszystko rzezią napelnił i trwogą;
 „ Chodź, rzekł mi, wrzących tłumów uchyl się zniewa-
 dze,
 „ Próżno chcą przejście mojej zagrozić odwadze;
 „ Chodź ze mną“. Od ołtarza wielkim ruszył krokiem,
 Uchwycił mię na ręce, wściekłem błysnął okiem,
 I straszliwy, otoczon swoich liczbą małą,
 Przez ruiny, przez płomień, przez ciżbę zuchwałą
 Darł się — i mieczów odpierał tysiące
 Króla nieżyjącego zbyt późno się mszczące
 Nakoniec, już nie wątpiąc że tłum go przytłoczy
 Mąż mój okropne na mnie obróciwszy oczy...
 Lecz przezemnież plamiona ma być męza chwala
 Przeciw nieszczęśliwemu nadtom powiedziała.

Jlekroć myśl te smutne przywodzi mi dzieje
Nad losem Radamista me serce boleje.

Dość rzecz całą te kilka słów ci wytłómaczy,
Ze mię, smutną ofiarę miłości w rospaczy,
Ręka mą krwią zbroczona i niestety! miła,
Konającą w Araxu toniach pograżyła.

K L E O N A.

Przebóg! twójżeto własny mąż zapamiętały!...

Z E N O B I J A.

Już cienie, wiecznej nocy wzrok mój okrywały,
Kiedy dłoń wolał bogów, na pomoc ściągniona,
Z nieuniknionej śmierci wyrwała mię łona.

Ledwo z tych niebezpieczeństw wybawiły Nieba,
Płakać mi nad nieszczęściem męża było trzeba,
Doszła mię wieść okropna że Farasman krwawy,
Biorąc śmierć swego brata za pozór wyprawy,
Wielkości Radamista zazdrośny w istocie,
Przeciw nam w krajach naszych rąk uzbroił krocie,
I sam, w głąb Armenii wprowadzony skrycie,
Własną ręką synowi swemu wydarł życie.

Okropnościami tyłu udręczona srodze,
Moim boleściom wolne już puściłam wodze :
Bez żalu tron rzuciwszy i ojców siedlisko,
Błąkałam się w Medyi zmieniwszy nazwisko,
Tułaczka przez lat kilka, obca w każdym domu,
Od nikogo nie wsparta, nieznana nikomu,
Kiedy zakąt znalazłszy miałam żyć spokojna,
Nieszczęśliwej schronienie spustoszyła wojna.
Arsam z piorunem w ręku siejąc śmierć i klęski,
Oreż po kraju Medów rospostał zwycięzki.
Zrodzon z krwi co mi tylko z mych nieszczęść jest zna-
na,

Arsam, brat męża mego, syn mego tryana,
Zdał mi się przecież godnym, Kleono, kochania.

K L E O N A.

I cóż ci, Pani, związku tak świętego wzbrania ?
Czyżby się prochy męża twego obraziły,
Ze brat wziąłby cię po nim wam obojgu miły?

Z E N O B I J A.

Oby wśród cierpień jakich doznawać tu muszę,
Jego widok przynajmniej cieszył moję duszę!
Lecz kiedy srogi ojciec oddalił stąd syna,
Zniknęła szczęścia mego nadzieja jedyna.
Nadto, wieść mam bolesną że Ormianów kraje,
Nad którymi tak święte prawo krew mi daje,
Uleż mają pod Rzymian bronią najeźdźczą,
Lub niegodniejszej ręki staną się zdobyczą;
Już pożerając w sercu tak bogate plony,
Farasman do téj nowéj spieszy się korony.

K L E O N A.

Wyłam się więc z nieprawej okrutnika mocy:
Nie maszże praw za sobą, i Rzymian pomocy ?
Przez Posła, jadącego tu z Państw Syryanów,
Rzym nakoniec rozstrzygnąć ma losy Ormianów,
Dziś jego w Artanissie bytność obwieszczona:
Przez niego błagaj wsparcia Cesarza Nerona.
Na króla, od któregoś tyle krzywd poniosła,
Dumę pełnomocnego Rzymian uzbroy Posła;
Skłoń go aby cię bronił, lub uchodź z nim razem,

Z E N O B I J A.

Cóż ja mogę niewoli ciśniona żelazem?
Któż uwierzy nieznanéj? Odważę się sama,
Dumnego Posła Rzymu ...

S C E N A II.

ZENOBIIJA *pod Imieniem* ISMENY, ARSAM,
KLEONA.

Z E N O B I I J A.

Jaż widzę Arsama?

A R S A M.

Jeszczeż mi wolno hołd ci złożyć?...

Z E N O B I I J A.

Tyśto, Panie?

Wracasz! Albańczykowie już więc i Ormianie,

A R S A M.

Wszyscy ulegli: szczęście mojej sprzyja broni
Samaż dla mnie Ismena nigdy się nie skłoni?
Wracam tu bez rozkazu: wiem że moja wina,
Ojca niezblaganego gniew ściągnie na syna,
Zazdrości i rozpaczy uniesion zapalem
Odbiegłem powinności; . . . ciebie widzieć chciałem.
Prawdażto, że król dumny, twemi tknięty wdzięki
Dziś, Pani, ma otrzymać dar tak drogiej ręki?
Ach, przebacz uniesieniom płonnej może twogi:
'Takiż los tylu cnotóm przeznaczają Bogi!
Lecz ty może, nad twoim bolejącej losem,
Nieszczęśliwej miłości obrazasz się głosem:
Winisz skarg moich śmiałość; . . . i masz prawo winić:
Kochany tylko mocen jest wymówki czynić.
Lecz ja, którego miłość uległa i szczerą
Bez nadziei niestety! dręczy i pożera,
Ja, com śmiał od stałości mojej, szczęścia czekać,
Czémże mogłem się ludzić? na cóż mam narzekać?
Okropna jednak przyszłość grożąca Ismenie
Niekochanego nawet wznieca oburzenie;

I moje drżące serce słusznie się użala
Na ciebie i na mego srogięgo rywala.

Z E N O B I J A.

Tak jest, prawda niestety! że miłość obrzydła
Zada mię nieszczęśliwą w swe uwięzić sidła;
Lecz Farasmana zręczność i potęga cała
Rozrządzić mojem sercem daremnieby chciała;
Stąd nie wnoś że skłonniejsza los mój z tobą dzielić,
Chcę przez to miłość twoję, Arsamie, ośmielić.

A R S A M.

Ach! Pani, mimo całą ogniów moich żywość,
Zwróć na mnie twych niesłusznych gniewów zapal-
czywość.

Pogardzonej miłości wszystkie zniosę męki,
Bylebyś ojcemu memu odmówiła ręki,
Daj mi rywalów (jeśli na to los mię skazał)
Z którychbym biorąc pomstę zbrodnią się nie zmasał.
Nigdybym praw natury nie poświęcił dumie;
Lecz miłość i natury szanować nie umie;
Czuję to po wściekłości jaką cały płonę.
Kto wie; gdyby król ciebie otrzymał za żonę,
Coby śmiało to serce rospaczą zazarte?
Nie pierwsze to przez niego dobro mi wydarte.
Dziś kiedy Armenija, bezrządem znużona,
Na swój mię tron przez usta wzywa Hlijerona.
I ja, żądny sam rzucić już jarzmo poddaństwa
Przybywam w hołd ci składać berło tego państwa.
Ojca łakomstwo dzikie i nienasycone,
Jeszcze mi chce wydzierać ciebie i koronę.
Niech mi nakoniec wydrze Armenije obie;
Lecz niech nie broni szczęścia podobać się tobie.

Z E N O B I J A.

Pocóż mię sam przywiódłeś na ten dwór okrutny,
 Jakkolwiek był gdzieindziej bieg dni moich smutny,
 Spokojnie jednak w cieniach płynęły ukrycia;
 Tyś przez litość dopełnił nieszczęść mego życia.
 Z resztą, jakież nadzieje masz i przedsięwzięcia?
 Mnież niewolnicy miłość przystoj Niążęcia?
 Ach! nie wiesz, Panie, cierpień tajemnych téj duszy,
 Nic, nic nigdy łez moich źródnia nie osuszy.
 Gdyby i serca nasze łączyło kochanie,
 Los mój nigdy złączony z twoim nie zostanie.
 Chociaż słusznym do króla unosisz się zalem,
 Nie on to najstraszniejszym jest twoim rywalem.
 Sroga powinność, którą nad wszystko ja cenię,
 Twoję miłość na wieczne skazuje milczenie.
 Lecz otwierają, wchodzą; ach! drzy serce moje,
 To król! jakże o ciebie i o mnie się boję!

S C E N A III.

FARASMAN, ZENOBIJA *pod Imieniem* ISMENY,
 ARSAM, MITRAN, HIDASP, KLEONA, STRAZ.

P A R A S M A N.

Co widzę? syn mój! skądże to nagłe zjawienie?
 Arsam na moim dworze, Arsam przy Ismenie,
 Wprzód niżli obwieszczono mi jego przybycie!
 Oboje pomięszani! cóż to jest?... milczycie!

(*do Arsama*).

Ty, wyborem tak chlubnym króla zaszczycony,
 Któremu zemstę mojęj poruczył korony,
 Któregom ufał sercu i uzbroił ramie,
 Pocós tu przybył? jaki masz zamysł Arsamie?
 Bez mego zezwolenia! bez mego rozkazu!

A R S A M.

Nie sądziłem, by wtenczas gdy memu żelazu
 I twemu berłu, Panie, twe uległy wrogi,
 Powrót syna przyczyną miał być ojca trwogi.
 W tobieżto, co znasz moję wierność i gorliwość
 Zamysł mój, królu, mógłby wzniecać podejrzliwość?
 Ponieważ mię okryłeś dowództwa zaszczytem,
 Sądz, że skoro mnie widzisz, wszystko jest podbitem:
 Gdy laury ci zbierając krwi mojej nie szczędzę,
 Gdy nowe berło twojej przydaję potędze,
 Nie mogłem się spodziewać że w nagrodę za nie,
 Tak oziębłe odbiorę króla powitanie.
 Świadom że z wojskiem rzymskiem i z Syryą zbrojną,
 Wódz waleczny, Korbulon, zagraża ci wojną,
 Pragnąłem, śpiesząc świętej bronić ojca głowy,
 Zasłużyć na ulności twojej dowód nowy,
 Anim myślał że w królu, tak wyższym nad ludzi.
 Ta skwapliwość synowska podejrzenie wzbudzi.

F A R A S M A N.

Nie boję się Syryi, Rzymu, Korbulona,
 Przeciw nim dusza moja dość jest uzbrojona.
 Ani chwałę że twoja gorliwość wspaniała,
 Mimo mnie z tak daleka tu cię przywołała
 Cóż wreszcie ten twój zapal uczynił niezmierny?
 Nic więcej jak syn winien i poddany wierny.
 Jakiekolwiek zasługi twa chępliwość liczy.
 Zatrzcć je wszystkie może jeden czyn zbrodniczy,
 Twój król dla tego jeszcze ich nie zapomina,
 Ze za nieznanym zamysłem nie chce karać syna.
 Cóżkolwiek bądź, nim nocne okryją nas cienie,
 Ty stąd jedź... w kolchos twoje ugasić płomienie.
 Twój król widzieć Ismenę nad wszystko ci wzbrania,

Wiedz że ona cel mego najdroższy kochania,
 Ażnado zasłużywszy na tę łaskę nową,
 Dzisiaj, z twój niewolnicy, będzie twą królową.
 Stąd wnieś że miłość moja w zazdrośnym zapale,
 Podobnych tobie świadków nie życzy mieć wcale.
 Wyjdź!

S C E N A IV.

FARASMAN, ZENOBIIA *pod imieniem ISMENY*,
 MITRAN, HIDASP, KLEONA, STRAZ.

Z E N O B I I A.

Jakiem prawem twoje zazdrośne płomienie
 Smią związek mimowolny narzucać Ismenie?
 Głos mię twój nadaremnie na tron z sobą woła;
 Mojego serca, królu nikt kupić nie zdoła.
 Czyż wiesz jeśli ta, którą swoją chcesz mieć żoną
 Już nie jest wiecznym szlubem z kim innym złączoną?
 Czyż wiesz, jeśli krew z której Ismena się rodzi
 Sama ci do tych związków drogi nie zagrozi?

F A R A S M A N.

Z jakiej idziesz krwi nie wiem, lecz choćby w istocie
 Ta była najświetniejszą i twój równą cnotcie,
 Tak imie Farasmana otoczyła chwala,
 Ze krew jego z krwią bogów łączyćby się śmiała.
 Zażywasz to uporu, to sztuk na przemiany,
 Lecz na próżno; bo w końcu muszę być słuchany.
 Wszystkom czynił chcąc twemu sercu miłym zostać,
 Nie króla, lecz kochanka przybierałem postać.

Lecz gdy cenić dobroci to serce nie umie,
 Władzę zastawić muszę twojej płonnej dumie.
 Wiedz, że cię pojąć, moja jest najwyższa wola,
 Potęgi lub przynajmniej bój się gniewu króla.
 Mimo cześć jaką mają miłości ołtarze.
 Znosić tyle oporu nie zwykli mocarze:
 Wszystko winno im służyć, nawet miłość sama.
 Wiem; tych wstrętów przyczyną jest powrot Arsama
 Lecz drzyj, jeśliś pobłażać zuchwałemu śmiała,
 Byś łez nad ukaranym dziś jeszcze nie lała.

S C E N A V.

Z E N O B I J A, K L E O N A.

Z E N O B I J A.

Ach! tyranie (bo tkliwość moję wylać muszę,
 I skarać nienawiścią twoją wściekłą duszę).
 Drzyj by miłość, choć w słabe moje zbrojna wdzięki,
 Nie oddała ci wzajem wszystkich mąk za męki.
 I nie czasze, o! drogi cieniu Mitrydata!
 Poświęcić tobie głowę przeniewierczą brata?
 Ty, cieniu męża mego, coś legł ojca zbrodnią,
 Rozżarz, twoją wściekłością méj zemsty pochodnią.
 Pójdę, w tém dzikiém sercu, miecz utopię sama,
 Albo nie; wszyscy, ręką mścijmy się Arsama.
 Zbrodnia Ojca, z którego rąk własny syn ginie,
 Mieć powinna mściciela w drugim jego synie.
 Bieź, leć zaraz, Kleono uzbrój jego ramie,
 Powiedz że moja cała nadzieja w Arsamie;
 Nie wydając mnie, jego przywołaj pomocy:
 Powiedz, z tego tyrana niech mię wydrze mocy,

I skłaniając potężny Rzym, na moję stronę,
Pośła, co ma dziś przybyć, zjedna mi obronę.
Osłab w nim wierność blaskiem Armenii tronu,
Małuj rospacz Ismeny wzywającej zgonu.
Miłość, co dla mnie była tyranką tak wielką,
Sama i nieszczęsę moich, niech będzie mścicielką.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

RADAMIST, HIJERON.

HIJERON.

Tyżto? mój król! Radamist! okoż mię nie myli,
Zyiesz! łzom ciebie moim Bogowie wrócili!
Po tylu latach smutku spędzonych w ukryciu,
Zajaśniał mi nakoniec dzień najmiłszy w życiu,
Jakiż cud, mimo tylu wieści o twym zgonie,
Zbawił mi cię i widzieć w téj pozwala stronie?

RADAMIST.

Oby mi, Hijeronie, tyran tém żelazem,
Którem wydarł tron, wydarł był i życie razem,
Ale mi Niebo w moich wściekłości nagrodę,
Zostawia te dni, które w udręczeniach wiodę.
Ach! zamiast cieszenia się méj twarzy widokiem,
Patrz na mnie, jakiem patrzę sam na siebie okiem,
Jestem szaleniec, którym świat brzydzi się cały,
Którego dawno Nieba na pomstę skazały,
Być kochanym od ciebie, nawet żyć niegodny;
Dziwotwor zgryzot pełen i w przestępstwa płodny,

Wzbudzający okropność, wart jednak litości,
 Krzywoprzysięzca, zdrajca natury, miłości,
 Niewdzięcznik, przywłasciciel i ojca morderca:
 Bez zgryzot mię szarpiących w głębi mego serca,
 Zapomniałbym że jeszcze są mściciele bogi.

H I J E R O N .

'Ten twój żal, cnoty owoc, jakże jest mi drogi!
 Lecz powinność nad nami zawsze górę bierze?
 Mitrydat, uchybiwszy poprzysięgłej wierze,
 Sam niejako tej zdrady mścić się tobie kazał.

R A D A M I S T .

Ach! nie wymawiaj przestępstw któremim się zmazał,
 Raczej, zamiast przyjaźni pochlebnego głosu,
 Maluj mi całą zgrozę Mitrydata losu,
 Przpomnij tę okropną, Hijeronie, chwilę
 Gdy, mej wściekłości ofiar poświęcając tyle,
 Krwią ołtarz świętych przysięg zmazałem niegodnie:
 Potem zgryzoty moje licz przez moje zbrodnie.
 Jeśli boleśna żony wydartej mi strata,
 Rzuca pozor wymówki na śmierć Mitrydata,
 Jeśli miłość na ojca uzbrojła syna;
 Przeciw niej Zenobij jakąż przebóg! wina?
 Wzdrygasz się, widzę. W mojem przeniewierczém
 łonie,

Sztyletby twoje własne utopiły dłonie,
 Gdybyś wiedział do czego przywieść mię zdołała,
 Zazdrości i rozpaczy wściekłość rozszoła.
 Mych zbrodni czy mych nieszczęść dowiedz się ode-
 mnie,
 Lub sądz o nich z łez które wstrzymuję daremnie.

H I J E R O N .

Z boleścią w tak żalonym ciebie widząc stanie,

Izali winnym jesteś, nie rozstrząsam, Panie:
 Kto tyle zgryzot czuje, ten złym być nie może.
 Samym zbytkiem twych smutnych uniesień się trwożę.
 Uśmierz tę rozpacz i racz dalej mi objawić...

R A D A M I S T.

Będzie śmiał me szaleństwa przed oczy ci stawić,
 Kiedy się krew mi ścina ilekroć je wspomnę?
 Wiesz co spełniło moje ramie wiarołomne,
 I widziałeś, jak tłumy na mnie oburzone,
 Sprzed ołtarza ślubnego wydarły mi żonę;
 A ja niestrwożon ludu wrzącego nawałem,
 Sam biegnąc na zgon pewny, nazad ją wyrwałem.
 Próżnom uciekał, w koło wnet mię obkoczyli,
 Wyobraź moję rozpacz w tej okropnej chwili!
 Chciałem się zabić. W ówczas Zenobja drżąca
 Moję broń samobójczą łzami zlewająca,
 Dla zmiękczenia mię do nóg moich się rzuciwszy,
 Zaleknionej miłości wzniosła głos najtkliwszy.
 Co za przedmiot dla duszy wzruszonej głęboko!
 Nic tak pięknego moje nie widziało oko.
 Lecz też same powaby co mnie zmiękczyć miały,
 Rozzarzyły zazdrośnej wściekłości zapały.
 Jaż więc, rzekłem z wezdrgnięciem, z własnej ginąc
 ręki,
 Sam żądzom Tyrydata mam wydać te wdzięki,
 I w tym zapędzie, łzami jej rozjątrzon skrycie,
 Za taką miłość płacąc, wydarłem jej życie,
 A uniesień wściekłości słuchając jedynie,
 Biegłem ją sam w Araxu pogrążyć głębinnie:
 Tam wybrałem grób żonie moją ległej zbrodnia,
 I tam naszego ślubu zgasilem pochodnią.

H I J E R O N.

Co za los dla tak czulej o dni twoje żony!

R A D A M I S T.

Po tym okrutnym ciosie bardziej rozjuszony,
 Pozbawion moich wszystkich, ścigany z zapalem,
 Na moję rozpacz tylko życie moje zdałem,
 I wart śmierci, śmierć znaleźć chcąc wśród męztwa
 wieńców,
 W tłum się goniących za mną rzuciłem szaleńców,
 Których do zabicia mnie sam podzegał srogi,
 Ociec mój... nad me wszystkie okrutniejszy wrogi.
 Nakoniec paść już miałem kilkakroć raniony,
 Gdy ciągnące z Syryi rzymskie legiony,
 Widząc jednego celem tyłu mieczów mściwych,
 Skrwawionego wydarły z rąk hord zapalczywych:
 Nie wczas Mitrydatowi na pomoc przybywszy,
 Rzymskiego sprzymierzeńca mściciel najstraszliwszy
 Który szedł by mię całą potęgą przywalił,
 Swego nieprzyjaciela Korbulon ocalił.
 Nie znając mię, lecz tknięty mym smutnym przy-
 padkiem,
 I jakimkolwiek męztwem, którego był świadkiem,
 Wódz ten, wart jak z tryumfów tak z cnoty pier-
 wszeństwa,
 Mimo mnie od własnego zbawił mię szaleństwa.
 Czują na jego ludzkość lecz nierad z przysługi,
 Ród mu i moje imie tailem czas długi,
 I wiodłem dni obmierzłe, ustawnie ścigany,
 Od przypomnień jęczących serca mego rany.
 Nie dość tego. Na moich nieszczęść dopełnienie.
 Okropnej namiętności odżyły płomienie,
 Które, więcej niż kiedy, miłość znieważona,

Przez pomstę rozżarzała wśród mojego łona,
 Bez nadziei, do prochów nieczułych wskrzesiwszy,
 Najszaleńszego zapal kochania najżywszy.
 Tak, pełen żalów, zgryzot, dręczących połomieni,
 I dnia blasku i nocnych nienawidząc cieni,
 Wlokłem w krajach Azyi żywot uprzykrzony,
 Lecz zawsze z Korbulonem rzymskiej broniąc strony,
 Szukając niebezpieczeństw, a smutnym wydziałem,
 Znajdując wszędzie chwałę gdzie śmierci szukałem,
 Moją dawną wielkością zaprzątiony mało,
 Którą lat dziesięć włóczęg z pamięci ścierało,
 Słyszę że Armenija, po wielu przemianach,
 W ohydnych Farasmana ma zostać kajdanach;
 Ze on licznym orężem ogarnął ją w koło,
 I wkrótce jej koronę uwieńczy swe czoło.
 Na tę wieść oczucione w mych piersiach zawrzały,
 Uczucia dawnych gniewów, żądza dawniej chwały,
 Dopierom się więc odkryć śmiał przed Korbulonem,
 A przedsięwzięciem zemsty prowadzon szalonem,
 Zazdrością przeciw ojcu wzajem się uniosłem,
 I sam Rzymskim tu chciałem być mianowan Posłem

H I J E R O N.

I pod témże imieniem jakie masz nadzieje?
 Jakież mszczenia się zamysł w twém sercu goreje?
 Zapomniałżeś na jakie nieraz cie wydała,
 Niebezpieczeństwa wściekłość ta zapamiętała?
 Za tyle okropności cierpiąc ukaranie,
 Na dworze ojca twego cóż chcesz czynić Panie?

R A D A M I S T.

Wiémże ja sam? niepewny, dziki, zapalczywy,
 Bez skłonności występny, bez celu cnotliwy:

Igrzysko mąk najsroźszych w mém zawartych łonie,
 W tym stanie czyż sam siebie ja znam Hijeronie?
 Tłumem sprzecznych uniesień miotan naprzemiany,
 Nędznik na łup okropnej miłości wydany.

Dzień i noc zjadliwemi dręczony zgryzoty,
 Choć nieprzyjaciel zbrodni, niemilośnik cnoty,
 I jeszcze zdolny szaleństw gdy się niemi brzydę,
 Sam siebie nie pojmując sam się nienawidzę.

Czyż ja wiem, w to okropne tyrana mieszkanie,
 Co mię wciąga? nienawiść, rospacz czy kochanie?
 Straciłem Zenobiją: ach! czyż po jej zgonie?

Możeż mię pytać czego ja chcę, Hijeronie?

Wygnan, w rospaczy, słońca brzydząc się promieniem,
 Jabym się chciał nad całym zemścić przyrodzeniem.

Jakiś jad wrząc w mém sercu jątrzy me cierpienia,
 I wszystko, aż do zgryzot, w szaleństwo zamienia.

Szukam tu... nędz mych sprawcy: krew płynąca we
 mnie,

Woła że to mój ojciec... i woła daremnie,

Lecz stokroć zasłużony przezemnie gniew Boży,

Tu może beskarności swój koniec położy.

Tu spadnie piorun dawno méj grożący głowie:

Spuście go już, przez litość spuście go bogowie!

H I J E R O N .

Uciekaj, to okropne porzucaj mieszkanie;

Nie jątrz już gniewu bogów i swój uśmierz, Panie.

Niech głos krwi górę weźmie w twém sercu zawziętém,

Pamiętaj że tu wszystko dla ciebie jest świętém.

Jeśli mścić się potrzeba, to nie na téj ziemi:

Wróc ze mną w kraj Ormiański, zmiękczy się lży mo-
 jemi,

RADAMIST.

Już nie czas: los mój spełnię; możnaż go minąć,
Tu mi trzeba się pomścić, wesprzeć Rzym, lub zginać.
Wróg wieczny króla, który nieraz go zatrwożył,
Rzym wszystkie swoje prawa w ręce moje złożył,
Pewien że dla przydania państw rzymskiej potędzie.
Przeciw ojcu takiemu ja nic nie oszczędzę.
Kilkakroć zgięty bronią tego przeciwnika;
Wątpliwiej z Farasmanem Rzym wojny unika;
Lecz, by Ormiańskie sobie zapewnił narody,
Zręcznie między nas rzuca to jabłko niezgody.
Koronę Armenii Neron mi oddaje,
Podbić lub zgnieść przeze mnie chcąc Iberów kraje.
Znanym ojca wściekłościom tyle on domierza,
Ze się pomiędzy nami nie lęka przymierza.
Otoż są te głębokie ludorządztwa tajnie,
Których ów Rzym tak dumny używa zwyczajnie,
Gubiąc brata przez brata, lub ojca przez syna,
Wszystkich pod jarzmo swoje nieprzyjaciół zgina.
Dziś pragnąc swą potęgę rozszerzyć nieprawą,
Piorun swój zemsty w moją dłoń poruczył krwawą.
I pod świętym imieniem ślę mię sprzymierzeńca,
Na ten dwór mniej jak posła, niżli jak szaleńca,
Który poświęcić wszystko swój zemście gotowy,
Będzie śmiał nawet sięgnąć i do ojca głowy.
Znam cel Rzymu; lecz moje serce rozjątrzone
W dzikiej rospaczy rzuca na wszystko zasłonę.
Tak i ojca i Rzymu nienawidząc skrycie,
Dziś odwiedzam ten pałac w którym wzięłam życie.

HIJERON.

Ja, wybran w Artaxacie jak ty, królu, w Rzymie,
Sprawiam także poselstwo w Armenii imie.

Przybyłem twemu bratu jęj koronę składać,
Którą twój ojciec pragnie mimo was posiadać;
I mam jawnie obwieścić króla tego dumie:
Ze naród nasz tyranóm ulegać nie umie.

Lecz choć, swój opuściwszy w krajach żyłeś innych.
Czyż nie drzysz?...

R A D A M I S T.

Król nie widział mię od lat dziecinnych:
A mię głos krwi tak silnie mu nie przypomina,
By mógł odnowić rysy dawno starte syna.
Ty sam bez moich starań co cię uprzedziły,
Nie poznałbyś mnie może chociem tobie miły.
Lecz król wchodzi; ach! na to okropne spotkanie,
Powściągnąć moję wściekłość ledwo jestem w stanie.
Trzeba jednak by nad nią zwycięztwo odniosła,
Rostropność przyzwoita dostojności Posła.

S C E N A II.

FARASMAN, RADAMIST, HIJERON, MITRAN,
HIDASP, STRAZ.

R A D A M I S T (do *Farasmana*).

Lud zwycięzca i królów tyłu władzca losu,
Który mojego raczy dziś pożyczać głosu,
Swiadom jak ty sam, o czém zamyślasz tajemnie.
Swą ci najwyższą wolą ogłasza przeze mnie.
Nie myśl jednak że Neron w swych tryumfów dumie,
Królów podobnych tobie szacować nie umie;
Wiadomo jest w Azyi, wiadomo i w Rzymie,
Jak wysoko wzniósł oręż Farasmana imie;
Lud ten szlachetnie dumny, tylekroć zwycięzki,
Ceni, królu, twój umysł wyniosły i mężki:

Lecz wiesz, Rzym jak szeroko ziemi prawa daje,
 Strzeż się więc zemsty jego na twe ściągnać kraje.
 Sprzymierzona, a raczej Rzymowi poddana,
 Z jego rąk Armenija oczekuje Pana.
 Wiesz o tém, królu: jednak od ludow Kaukazu,
 Wojska twoje ku nurtom postępują Fazu;
 Już Cyrus, któryś w licznych przestąpił szeregach,
 Twój znak powiewający widzi na swych brzegach.
 Rzym, co się temi kroki ma prawo obrażać,
 Nie nawykł takiej królóm śmiałości poblązać.
 A lubo z ubliżeniem swoim może prawom,
 Dotąd nie zagradzając zwyciężkim wyprawom.
 Opuścił tobie Medów i Tygranu państwo;
 Armenii w twe oddać nie myśli poddaństwo.
 Ja więc tobie obwieszczam że Cezar nie życzy,
 Zebyś niósł na jej ziemię oręż najeźniczy.

F A R A S M A N.

Chociaż godną jest wzgardy płonnych gróźb zuchwałość,
 Mowy twojej, wyznając, zadziwia mię śmiałość.
 Jakiem czołem ty, żołnierz jeden Korbulona,
 Śmiesz na mój dwór przynosić roskazy Nerona?
 Od kiedyż Pan twój mniema że z ujmą mój sławy,
 Ja, com, dał się mu poznać przez świeże wyprawy.
 Ja, którego się duma i przed nim nie skłania,
 Będę więcej dla Posła miał poszanowania?
 Ja, com, lubiąc zwycięzców do jarzma zaprawiać
 Śmiał tym strasznym Rzymianóm nie raz pole stawiać,
 Com gromił Party, pierwsze w świecie wojowiniki,
 Przed któremi drżą jeszcze hardych Rzymian szyki?
 Lud ten tryumfujący mojego obrazu,
 Celem swych urągowisk nie widział ni razu;
 A pamięć że przeze mnie był kilkakroć zbity:

Starła wstyd królów tyłu w dumnej miedzi ryty,
 Lecz cóż w te barbarzyńskie sprowadza cię kraje?
 Wojnęż mi rzymski Cezar przez ciebie wydaje?
 Niech się nie oszukuje: blaskiem, bogactwami,
 To smutne miejsce oczu jak widzisz, nie mami.
 Gmach ten, aż do dworaka który hołd mi składa,
 Wszystko ci okazałość dziką zapowiada:
 Natura tu macocha łask swoich nie szerzy,
 Zamiast złota, wydaje żelazo, żołnierzy.
 Nie, nie niema ta ziemia najeżona cała,
 Czémby się chciwość Rzymu zapalić zdołała.
 Lecz, dla nieużytecznej rozmowy Przecięcia,
 Jeśli Rzym znał tak dobrze moje przedsięwzięcia,
 I chciał od spadłych na mnie odepchnąć mię tronów,
 Czemuż tu nie zgromadził swoich legijonów?
 Czyż ten lud, z dawnych swoich zwycięstw tak wynio-
 sły,

Dzisiaj ze mną chce tylko wojować przez Posły?
 Zwrócić moje chorągwie z przedsięwziętej drogi
 Trzeba przez bój w mym kraju, przez mordy, pożogi,
 Nie przez czczy głos, krzywdzący Posła i Rzym razem
 Kiedy ja się nad Arax przebijam żelazem,
 Lub może ciągnę, łatwym pogardzając plonem,
 Zmierzyć się nad Eufratem z samym Korbulonem.

H I J E R O N.

Choćby względnych na prawa twoje Rzymian wola,
 Samym Ormianom wybor zostawiła króla,
 Jeszczebyś próżną, Panie, cieszył się nadzieją,
 Ze nas wszystkich życzenia na ciebie się zleją.
 Pod tobą wkrótce Pokój byłby nam wydarty,
 Przez Rzymiany zawisne, przez drapieżne Party,
 Kraj nieszczęsny co tyłu wojnami się znużył,

Chce króla coby raczej za ojca mu służył;
 Pokoju potrzebuje, wzdycha za pokojem;
 Tymby nigdy pod berłem nie cieszył się twojém.
 Masz cnoty które cenić Armenija umie,
 Lecz daruj, jeśli twojej nie dowierza dumie.
 Chwiczające się jej losy chyba ustanowi,
 Król obojętny Partom, uległy Rzymowi.
 Słowem, teraz ją nagiąć pod twe panowanie.
 Byłoby to nie podbić, lecz zgubić ją Panie.

F A R A S M A N.

W tej mowie pozornemi ubarwionej słowy,
 Którą Rzym nie interes natchnął ci krajowy,
 Zle tajoną przeglądam osobistość twoję.
 Dobrze więc, gdy chcesz, los wasz niech rozstrzygną
 boje.

Wkrótce zwycięzcy ręka obwieści wam krwawa,
 Ja, czy Rzym Armenii winien dawać prawa.
 Mimo obaw i mylnych zasad Hijerona,
 Komuż, jak mnie, ta słuszniej należy korona?
 W kimże krew zgasłych królów Armenij płynie?
 Nie jaż po moim bracie nastąpię i synie?

R A D A M I S T.

A zgubyż ich sprawczyną była ręka czyja?
 Możnaż po tych dziedziczyć, których się zabija?

F A R A S M A N.

Co słyszę? Mnie na moim dworze, śmiaż znieważać!
 Héj! straży!

H I J E R O N (*do Farasmana*).

Na toż, Panie, ważysz się narażać?...

F A R A S M A N (*do Radamista*).

Składaj dzięki świętości twojego urzędu:
 Bez Tego, jaki jeszcze chowam dla niej, względu,

Zasłużona by karę natychmiast odniosła,
 Nieznana na mym dworze ta zuchwałość Pośła.
 Niech cię jednak i urząd twój nie zabespieczy;
 Sprawiedliwego pomsty mojej chroń się miecza:
 Dziś wracaj i swojego naucz Korbulona,
 Jak tu są przyjmowane rozkazy Nerona.

S C E N A III.

RADAMIST, HIJERON.

HIJERON.

Cożś uczynił, Panie? Mimo słuszną trwogę...

RADAMIST.

Czegoż chcesz po mnie? Ja się przymusić nie mogę
 Z resztą jątrząc go, moim zamiarom nie szkodzę,
 Przez takie wybuchnienie lepiej Rzym uwodzę.
 Dla usłużenia jemu, jeszcze mi zostaje,
 Rzucić niezgod pochodnią w Iberyjskie kraje:
 Potężny rokosz w domu niech króla zatrzyma,
 Co z podbicia ziem cudzych nazbyt się nadyma.
 Znoszący Farasmana jarzmo niespokojnie,
 Wszczętej przez jego dumę złorzeczący wojnie,
 Lud cały przeciw niemu tli gniewem tajemnie:
 Niech wybuchnie ten ogień rozdęty przezemnie.
 A nieszczędząc, za tyle szaleństw, ojcę kary,
 I mego brata w nasze wciągnijmy zamiary:
 Wiem sposób co w nim wierność złamie niezawodnie,
 Niechaj i on przynajmniej dzieli moje zbrodnie,
 Ojciec dziki, kat ludu i koron wydzierca,
 Godzien podobne swemu znaleźć w synach serca.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

SCENA I.

RADAMIST (*sam*).

Co! brat mój ze mną mówić przychodzi tajemnie
Nieba! czyżby mię poznał? Czegóż chce odemnie?
Co bądź, trzeba go widzieć. Jak słodkie nadzieje,
Wkradają się w to serce co zemstą goreje!
I on pewnie (cel inny może go sprowadzać?)
Jest przywiedziony ojca i powinność zdradzać.
Wchodzi...

SCENA II.

ARSAM, RADAMIST.

RADAMIST. (*mówiąc dalej*).

Widzę go, widzę tę smutną ofiarę!
Nie ja sam w ojcu takim znoszę Niebios karę.

ARSAM.

Jak czytam z twarzy króla, na Rzym obrażony,
Nagli moment swęj zemsty i rzuca te strony.
Znając dobrze wyniosłość krwi z której się rodzę,
Łacno wzajemnej Rzymu niechęci dochodzę.

Mogęż, bez ubliżenia czci Pośła osobie,
 Na ten mój domyśl, Panie, wynurzyć się tobie,
 I ufać że, rozjątrzon przeciwko królowi,
 Rzym wspaniały prośb syna słuchać nie odmówi.

R A D A M I S T.

Choć król winnych mi względów uchybił w istocie,
 Ufaj, Xiążę, Rzymowi, ufaj twojej cnocie:
 Mnie i światu całemu ta cnota jest znana.

A R S A M.

O! jak się ona dzisiaj stanie podejrzana!
 Jak w tej samej rozmowie nadwątlić się boję,
 Szacunku, jakim serce mnie zaszczyca twoje!
 Jakokolwiek jest ciężkim żal który mię gniecie,
 Czuję że krok mój nie jest mniej występny przecie,
 I że, mimo dręczącą mię w piersiach zgryzotę,
 Po płonnych tylko walkach zawsze zdradzam cnotę,
 Gdy się już Rzymu z nami boje objawiły,
 Gdy król na nie zgromadza wszystkie Państwa siły
 Skoro cię widzieć skrycie Arsam się ośmiela,
 Gwałci powinność syna i obywatela:
 Wiem o tém; a wszelako, tym winniejszy jeszcze,
 Moję całą nadzieję w twój litości mieszczę;
 Zazdrosny szczęściu syna, sam ojciec mój srogi,
 Chwytaó się tak występnej przymusza mię drogi.
 Chcąc się ja uniewinniać, gdy wszystko mnie skarży,
 Nie myślę żółcią gniewu lub jadem potwarzy,
 Wojownika i króla émić uznanéj chwały.
 Nie; lubo źródłem wszystkich mych cierpień się stały,
 Berdziéj srogości jego, niżli moja wina,
 Ojciec mój zawsze będzie wielkim w oczach syna.
 Lecz nigdy jego serce (prawdę powiem śmiało),
 Synów od nieprzyjaciół różnić nie umiało.

Nie ja sam z téj krwi dzielnej byłem od powicia,
Skazan ojca srogością na nieszczęścia życia.
Miałem brata, którego wysokie przymioty,
I szlachetność umysłu i rycerskie cnoty,
Los mu wrożyły stokroć, niżli mnie świetlejszy;
Nikogo jednak z ludzi nie był okropniejszy.
Tęgo syna, tę domu i państwa nadzieję,
(Przebacz, Panie, lżom które nad nim jeszcze leję).
Ręka ojca na własną krew swą sprzysiężona,
Zgładziła, utopiwszy miecz wśród jego łona.
Jak ten Bohater celem był ojca niechęci,
Tak dziś ja: dziś mnie może swój zemście poświęci
Winniejszy, muijże niż brat oczekiwać mogę,
Lecz nie śmierć mi grożąca wznieca we mnie trwogę.
Nie od niej tu się chronię, nie o siebie boję,
Inny zamiar...

R A D A M I S T.

Jakie bądź są zamiary twoje,
Przed Posłem rzymskim, Xiążę wynurz je otwarcie.
Święty mój urząd pewne zaręcza ci wsparcie.
Dziki ojciec mnie więcej niż ciebie obrusza;
Na samo jego imie wzdryga się ma dusza.
Ty mię zajmujesz, cnoty twoje cenię wiele,
I nie znając twych nieszczęść, wszystkie z tobą dzielę:
Jużbyś czuł ulgę w bólu który cię przenika,
Gdybyś wiedział jak mocno los mię twój dotyka,
Mów, Xiążę; przeciw ojcu co cię uciemieża,
Trzebaż wszystkiej potęgi rzymskiego oręża?
Bądź pewien że za tobą moja dusza cała,
Jednę ma przedsięwzięcia, jedną zemstą pała.
Czy trzeba tylko ściągnąć w kraj ten Korbulona?
Czy ma być Armenija bronią zagarniona,

I jej berło przez Rzymian w twe oddane ręce ?
Wszystko uczynię, wszystek tobie się poświęcę.

A R S A M.

Co wmawiasz we mnie, Panie! do czegoż mię wzywasz?

Jakże niedobrze tajnie méj duszy odkrywasz!
Jazbym do Iberyi sam Rzymian sprowadzał?
Jazbym powinność, ojca i ojczyznę zdradzał?
Jeśli Rzym żąda we mnie widzieć przemieszanie,
Ach! nic już, nic od Rzymu nie chce moje serce:
To co mam najdroższego wolę raczej stracić,
Niż sprawiedliwą pomoc sromotą opłacić.
Widzę, Panie, że teraz jestem przywiedziony,
Szukać dla uciśnionych gdzieindziej obrony.
Jam Rzymian sądził, zdumion ich dzieł oklaskami,
Tak użytecznych światu, jak Bogowie sami,
I tak ludzkości głosem przeniknionych tkliwym.
Ze, chcąc zyskać ich wsparcie, dość być nieszczęśliwym.

Sądziłem tak;... i sądzę: z tą tylko nadzieją,
Do ciebie prośby moje obrócić się śmieją.
Ismena, branka nasza ślepym wojny losem,
Chcąc Rzymian dla siebie moim zjednać głosem,
Innych przeznaczeń godna, twój litości wzywa.
Ismena jest niewinna, piękna, nieszczęśliwa,
I jeśli o jej rodzie z jej cnot wnosić trzeba,
Z krwi ją najszlachetniejszej utworzyły nieba.
Dochodzisz jak o stanie jej trzymam wysoko,
Kiedy mam śmiałość Rzymu na nią ściągać oko.
Sama tu wsparcia twego przyjdzie błagać, Panie,
Nikt więcej ze śmiertelnych nie zasłużył na nie.
Wciągnięty w smutną miłość czarownemi wdzięki,

Farasman mi nadzieję chce wydrzeć jęj ręki,
 Jedyne dobro które jeszcze mi zostało,
 I o które z nim serce moje walczyć śmiało,
 Nie myśl jednak że, Rzymskiej wzywając pomocy,
 Chcę Ismenę dla siebie z ojca wyrwać mocy:
 Nie; choćby mi sam ojciec odstąpił jęj, Panie,
 Szczęśliwszémby się moje nie stało kochanie.
 Z więzów ją tylko wyrwać żądam najgoręcej,
 Bez nadziei że kiedy obaczę ją więcej.

R A D A M I S T.

Bez władzy, z garścią moich, nie mogę Ismenie,
 Nic więcej przyrzec, xiążę, nad samo schronienie.

A R S A M.

Dość tego; z jęj wolności iuż wcześniej się cieszę,
 I wszystko w tym zamiarze rozporządzić spieszę.
 Ja nie wiem, lecz prośb moich uradowan skutkiem,
 Czuję, że z mniej bolesnym opuszczam ją smutkiem.
 To już uśmierza serca mego niepokoje,
 Ze ten skarb mi najdroższy składam w ręce twoje.
 Aby mi jeszcze zawdzięczyć mógł ci życiem całym,
 Szlachetną pomoc którą dla niej pozyskałem!
 Lecz możeż ci być inna daną od Arsama,
 Nagroda wspaniałości, jak wspaniałość sama?

R A D A M I S T.

Ta mię nad wszystkie inne więcej zobowiąże,
 I jest mnie godna, kiedy godna ciebie, xiążę.
 Niech odtąd miejsce brata ja ci zastępuje,
 Ze w ojcu masz tyrana ileż nad tém czuję!
 Lecz pocóż ci gniew jego wraża tyle trwogi?
 Pocóż miłości twojéj cel opuszczać drogi?
 Raczej powierz mi, Xiążę, jęj losy i twoje,
 I w bezpieczném ustroniu schrońcie się oboje.

Czuły na twe nieszczęście, mogąć cię bez drzenia
Zostawiać na mściwego ojca uniesienia?

Téj rady serce twoje przyjmować się wzbrania:
Lecz... o! gdybyś znalazł tego co cię do niéj skłania..

A R S A M.

Dawaj mi rady z moją powinnością zgodne,
Panie, rady szlachetne, ciebie i mnie godne.
Król wyjeżdża o świcie; potrzeba Ismenie,
Przeciw jego zapałóm upewnić schronienie.
W chwili on z miejsc tych wywieźć może w kraj daleki
Swą branke, co ze łzami błaga twéj opieki,
I całe położywszy w tobie zaufanie,
Żąda cię prędzej widzieć. Zegnam cię więc, Panie,
Nie chcę aby miész ła obecność Arsama,
Skrytości, które tobie ma powierzyć sama.

S C E N A III.

R A D A M I S T (sam).

Tak, więc, ojeze zazdrośny, twoja dusza krwawa,
Bez litości na całą swoją krew powstawa!
Lecz drzyj aby tyraństwo twoje nieprzywiodło,
Téj całej krwi wzburzonej na swe powstać źródło,
Gdy już miłość, ta sroga serc ludzkich władczyzna,
Swoj morderczy jad wlewa i w drugiego syna.
Lubo cnota wstrzymuje zapęd jego żalów;
Kochający za wrogów. ma wszystkich rywalów.
Jestże tak wielka w świecie dusza, tak wspaniała
Którójby w zbrodnią wciągnąć miłość nie zdołała.
Lecz ja go przeciw ojcu uzbrajam daremnie;
Nie tak występne serce w Arsamie jak we mnie.
Tyż tak wiernego syna godziennés tyranie?
Twa srogość w nim się zdaje zwiększać przywiązanie.

Niczém się nie da uwieść jego dusza czysta,
 Niczém rozjątrzyć... Jaki wzór dla Radamista?
 Na toż nieba mieścicie, tyle cnót w mym bracie,
 Ze mnie tylko podobnym ojcu mieć żądacie?
 Lecz moja wściekłość w jakąż wprawia mię ślepotę?
 Bogobojnegoż brata mam uwodzić cnotę?
 Naśladujmy ją raczej; czas uleż naturze;
 Dość już głos jej tłumili serca mego burze.
 Nie; dusza moja była mniej na głos ten głucha,
 Lecz mamże ją go słuchać gdy ojciec nie słucha?
 Ojcowie dzicy! praważ nie jedne są nasze?
 Czyż obowiązki synów są świętsze niż wasze?
 Lecz Hijeron...

S C E N A IV.

R A D A M I S T, H I J E R O N.

R A D A M I S T.

Stało się drogi przyjacielu!

Mimo całą usilność nie dopiąłem celu.
 Cnotliwy i w nieszczęściu, prawie bez szermania,
 Mój brat w swym ojcu widzi przeszkodę kochania,
 Czegoż czekać; bezsilną gdy jest miłość sama?
 Jak niepodobne memu jest serce Arsama!
 Wzburzenia Iberyi zniknęły widoki,
 I król do Armenii wyjeżdża bez zwłoki.
 Uprzedźmy go więc; nieśmy tam niezgod pochodnie,
 I kończmy, mnie od losu zostawione zbrodnie.
 Jadę z tobą; i jeszcze Ismenę zabierzem,
 Z którą, wiesz, król chce szlubnem złączyć się przy-
 mierzem.

H I J E R O N.

Co! Panie...

R A D A M I S T.

Mym zamiaróm może pomódz ona,
 Z krwi, mówią, sprzymierzeńca Rzym jest zrodzona.
 Mójżaby przyjaźń bratu wsparcia odmówiła,
 Przez które mi Ismena staje się już miła?
 Wreszcie do jej wydarcia czyż nie dość mię skłania,
 To że ojca srogiego jest celem kochania?
 Będzie dla mnie zakładem. Przyjść tu ma za chwilę.
 Strzeż, by kto... otóż ona jeśli się nie myłę.
 Zostaw nas samych.

S C E N A V.

R A D A M I S T, Z E N O B I J A,

Z E N O B I J A.

Panie! wolnoż nieszczęśliwym,
 Których gniecie okowem przemoc obelżywym,
 O ratunek i wsparcie błagać Rzym wspaniały,
 Pod którego opiekę nieba świat poddały?
 Komuż bardziej przystoi jak nie ziemi Panóm,
 Potężnego tyrana wydrzec mię kajdanom?
 Na niedolą skazana surowością losu...

R A D A M I S T. (*na stronie*).

Co widzę, jakie rysy! i jaki dźwięk głosu.
 Przebóg! kogoż przed mojem stawią nieba okiem.

Z E N O B I J A.

Dla czegoż, nieszczęśliwej mieszasz się widokiem?

R A D A M I S T. (*na stronie*).

Gdyby jej nie zgładziła moja dłoń szalona...

Z E N O B I J A.

Co slysze? Ach! i sama co widzę zdumiona?
 O smutne przypomnienie! mieszam się, drzę cała,

Gdzież jestem ? Co za przedmiot ! tracę głos omdlała.
Ach ! Panie, rosprosz moję niespokojność , trwoję,
Krew moja w sercu stygnie, oddychać nie mogę.

R A D A M I S T.

Nie wątpię już. O ! ręko ma zapamiętała,
W polowieżesz więc tylko zbrodni dokonała ?

(do Zenobij).

Ofiaro poświęcona szaleńca ślepocie,
O ! ty, rospaczy, żalów i zgryzot przedmiocie,
Celu dzikięj miłości, wyleglęj w Erebie,
Zenobijo ! po tylu zbrodniach widzeń ciebie ?

Z E N O B I J A.

Zenobijo ! o ! mężu okrutny lecz drogi !
Ach ! po tylu nieszczęściach, ty żeś to ? o ! Bogi !

R A D A M I S T.

Mnieżbyś ty nie poznała ? Jam ten przeniewierca,
Ten wściklec, ten okrutnik i ten mąż morderca.
Ach ! obyś, nie dręcząc się przeszłości obrazem,
Zapomnieć moich zbrodni mogła i mnie razem !
Bogowie ! coście wrócić ją mym łzom raczyli,
Czemuście jej godnego męża nie wrócili ?
Jakiemże szczęściem, długich litując się jęków ?
Pozwalacie mi jeszcze widzieć tyle wdzięków ?
Ale, niestety ! jakąż bogów karą srogą,
Tu, i w kajdanach żonę znajduję tak drogą ?
Niedość zem własną zbrodnią trapił się, o ! nieba !
Jeszczeż mi nieszczęść twoich litować się trzeba ?
O ty moja ofiarno i moja Bogini !
Jakże wszystko co widzę mnie winniejszym czyni !
Co ! ty płaczesz !

Z E N O B I J A.

Nie płakać mogłabym w tę chwilę,
 Która mi przypomina okropności tyle ?
 O! gdyby ręka twoja, okrutna i miła,
 Na życie tylko moje targnęła się była;
 Z radością, na twój widok z gniewu rozbrojona,
 Przycisnęłabym ciebie do mego łona.
 Moje kochanie twoją zazdrością uczczone,
 Czulszą jeszcze mężowi wróciłoby żonę.
 Co bądź nad tobą jednak litość zawsze czuję,
 I żadna niechęć szczęścia mego dziś nie truje.

R A D A M I S T.

Co! zamiast złorzeczenia sama żal mój koisz,
 'Tłómaczysz się, i mnie się nienawidzić boisz!
 Karz mię raczej; ta twoja dobroć nieszczęśliwa,
 Poblążając mi, mojej srogości zarywa.
 Nie szczędź krwi mojej, błagam ciebie najgoręcej,
 Pozbaw, pozbaw mię szczęścia widzenia cię więcej,
 (rzucając się na kolana).

Mamże cię o to prosić zginając kolana ?
 Pomnij kosztem krwi czyjej byłaś mi oddana.
 Wszystko mi, nawet miłość moja, ginąć każe.
 Kto nie śmie karać zbrodni, sam zbrodnią się maże,
 Uderz: lecz wiedz że, mimo wściekłości mych tyle,
 Obraz twój z mego serca nie wyszedł na chwilę;
 Ze, jeśli gładzy winy kto żal za nie czuje,
 Na nienawiść i zemstę ja nie zasługuje;
 I że, choć powód słuszny do gniewu ci dałem,
 Całą mą zbrodnią było że cię zbyt kochałem.

Z E N O B I J A.

Wstań: dość już. Pocóż ciebie przeszła dręczy wina.
 Kiedy wszystkiego żona twoja zapomina?

Jdź, nie w nasze to ręce złożyli Niebianie
 Nieprzyjaciół tak sercu miłych ukaranie.
 Powiedz gdzie życzysz odtąd pędzić ze mną lata,
 Pójdę, pójdę za tobą i na koniec świata,
 Pewna że powstające w twém sercu zgryzoty,
 Nie są skutkiem nieszczęścia, lecz owocem cnoty!
 Szczęśliwam! jeśli żony ku mężowi tkliwość,
 Wskrzesi winną w poddanych dla króla gorliwość,
 I jeśli się odemnie nauczą Ormianie,
 Chować ku tobie wiare, cześć i przywiązanie!

R A D A M I S T.

Jakże się, czy traf ślepy, czy bogowie mylą!
 Mógłże ślub złączyć tyle cnot ze zbrodni tyłą?
 Jednemuż szaleńcowi oddać było trzeba,
 Co najdoskonalszego utworzyły nieba?
 Jakże! ani z méj ręki ojca twego strata,
 Ani moje wściekłości, ani miłość brata,
 Xięcia co tak być godzien kochany i czczony,
 Nie zmieniły w nienawiść przywiązania żony?
 Co mówię? będę wielbił niebios dobroczynność,
 Jeśli miejsce miłości zastąpi powinność.

Z E N O B I J A.

Uśmierz twoich podejrzeń obawę daremną,
 Lub niegodną przynajmniej zazdrość kryj przedemną;
 Czyż bez zbrodni posądzać można (powiem śmiało),
 'To serce które tobie darować umiało?

R A D A M I S T.

Dzikiéj miłości mejéj przebacz posądzenie;
 Sam w głébi serca mego oburzam się na nie.
 Jm bardziéj jest niegodnym ciebie mąż twój srogi,
 'Tym cié mniéj gniewać winny jego płonne twogi.
 'Twą mi rękę, i serce oddaj droga żono.

I dziś powracaj ze mną na ojczyzny łono.
Cezar mi nad Ormiany dał najwyższą władzę.
Jedź widzieć czy cnotami zbrodni mych nie zgładzę,
Jest tu Hijeron, ku nam przychylny on szczerze,
Jemu naszej ucieczki staranie powierzę.
Jak tylko noc okryje swym niebiosa cieniem,
Przychodź tu; będę ciebie wyglądał ze drzeniem.
Zegnam cię: nie czekajmy by Farasman srogie,
Na zawsze tych rozdzielił, których łączą bogi.
O! wy, co ją wracacie moim łzom, Niebianie,
Sprawcie niech moje serca jęć godnem się stanie.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

ZENOBIJA, KLEONA.

KLEONA.

Ach! zatrzymaj się, Pani. Wyjaw przed Kleoną,
Powód łez w których znowu oczy twoje toną.
Odsłoniwszy już tyle skrytości przede mną,
Czyżbyś mi jaką jeszcze chciała mieć tajemną?
Arsam jedzie, ty wzdychasz: żałujeszże sama,
Srogości którą serce zraniłaś Arsama?
Słusznaż cię nad nim boleść pogrąża w żalobie,
Nieszczęśliwy! wygnany za miłość ku tobie,
Od kochanki wzgardzony, u ojca w ohydzie,
Odjeżdża po swój płakać Ismenie w Kolchydzie.

ZENOBIJA.

Jażbym ci się występnych mych żalów zwierzała,
Która wstyd ich mojemu łzami zmyćbym chciała?
Nie; odejdz: mnie pocieszyć w twojej nie jest siła,
Zostaw mię. Poseł rzymski ma tu przyjść za chwilę!

SCENA II.

ZENOBIJA (*sama*).

Slepa! gdzież lecę? Jakaż jest moja otucha?
Gdzież mię ciągnie powinność na jęki me głucha?

Któż nocą chce mię porwać? Jeden przeniewierca,
 Skazan głosem natury w głębi mego serca.
 Nie Jegożto żelazo okrutne i zbójcze,
 Mnie sięgało i ciebie wydarło mi ojcze?
 Co mówię? czyż ja sama palając niegodnie,
 Dość mam onoty bym jemu wyrzucała zbrodnie?
 Czyż on dziś w oczach moich zdawałby się winnym,
 Gdybym się wiarołomna nie kochała w innym?
 Występnego bez żalu zrzeczmy się zapału,
 Mąż powinien mém sercem władać bez podziału.
 Jakimkolwiek jest, z nieba jest mi przeznaczony,
 Nienawidzić go wzbrania mi powinność żony.
 Mimo swoje przestępstwa, i moje cierpienia,
 Ileż mi powrót jego sprawił rozrzewnienia?
 Jakże nad czystém sercem szlub wielkie ma prawa.

S C E N A III.

Z E N O B I J A, A R S A M.

Z E N O B I J A.

O! nieba! co za przedmiot w oczach moich stawa

A R S A M.

Pani! ciebież tu widzę? tyż w tym domu sama?
 Jakież cię Bóg oddaje życzeniom Arsama?

Z E N O B I J A.

Ach! uciekaj, o życie twoje chodzi, Panie,

A R S A M

Niech mi je ojciec wydrze, co się wziął na nie,
 Kiedy nazawsze stracić mam Ismenę drogą,
 Cóż moje dni obmierzłe obchodzić mię mogą?
 Przygniecionemu nieszczęść i smutków ciężarem,
 Umrzeć w obliczu twojém będzie niebios darem.

Zalem z utraty ciebie tak przejęty cały,
 Jakby moje najwyższe dzielącej zapaly,
 Umrzeć pragnę. Co widzę? Pani ty łzy lejesz!
 Tyż nad wiernego losem kochanka bolejesz?
 Ach! odtąd cios najsroższy już wytrzymam śmiało.

Z E N O B I J A.

Miłościżby się twoje serce poddawało.
 Gdybyś méj duszy trwozę przeniknął tajemną?
 Przebóg! uciekaj xiążę; miej litość nade mną.
 Nie zwiększaj mąk ciężaru, który mię przywala,
 Masz... i najstraszniejszego masz, Panie, rywala.
 Gdyby cię tu zachwycił, jego wściekle ramie...
 Ach! umarłabym. Zegnam, zegnam cię Arsamie.
 Jeśli me łzy u ciebie jaką mają cenę,
 Zgaś miłość, i nieszczęsną opuszczaj Ismenę.

A R S A M.

Jakiż mi rywał może tyle wrażać trwogi?
 Czy jestże inny jeszcze jak ojciec mój srogi?

Z E N O B I J A.

Nie chcąc przenikać mojej tajemnicy smutnej,
 Ojcaż ci nie dość? Śmierci unikaj okrutnej;
 Uciekaj; niech Ismeny prośby cię zniewolą,
 Już moje łzy widziałeś nad twoją niedolą,
 Przestań na tém, opuść mię, xiążę zbyt wspaniały,

A R S A M.

Niewiernyżby przyjaciel zdradzał me zapaly?
 Jakiż cios nowy moim zmysłom obłąkanym!
 Ustawnie mieć rywalów i nie być kochanym!
 Nie; choćbym tu miał zginąć, uciekać nie mogę,
 Próżno mię naglisz. Błagam, rosprosz moję trwozę:
 Widzę łzy które z oczu twych nie dla mnie płyną;
 Któż więc tym jest rywalem? cóż tych łez przyczyna?

Dla czegoż ja w tym domu jeszcze cię zastaję?
 Czy wsparcia, jakie przyrzekł, poseł ci nie daje?
 Czy mi wiarę złamali zdradliwi Rzymianie?
 Mów, cóż to jest? wytłómacz twoje pomieszanie:
 Nie lękaj się byś moją stałość zmordowała.
 Co! niczém się zmiękczysz? stoisz oniemiała!
 Wszystkoż więc mnie opuszcza w tej okropnej chwili,
 Dla mnież w sercach i litość bogowie zniszczyli?

Z E N O B I J A.

Dobrze więc! naleganióm twoim zadość zrobię;
 Mnie bardziej to wyznanie winnam, niżli tobie.
 Bałabym się źle przyjaźń zawdzięczyć tak tkliwą
 Dłużej uwodząc twoją miłość nieszczęśliwą.
 Otoż wiedz: los rozrządził ręką moją Xiążę.

A R S A M.

O nieba!

Z E N O B I J A.

A ten, z którym wieczny szlub mię wiąże,
 Jest ów poseł którego twa litość wspaniała,
 Dla nieszczęśliwej dzisiaj ratunku wzywała.

A R S A M.

Choćby i sam był Cesarz, w rospaczy zapędzie...

Z E N O B I J A.

Uśmierz ten zapęd: mogeż cię zostawiać w błędzie?
 Na twój gniew męża mego narazić się boję;
 Na litość on zasłużył, nie na zemstę twoją,
 Rywal ten, lubo straszny dla ciebie w istocie,
 Znajdzie obronę w twojej czułości i cnocie:
 Jest on złączony z tobą przez węzeł zbyt drogi;
 Jest to Radamist.

A R S A M.

Mój brat?

ZENOBIIA.

A mój mąż.

ARSAM.

O! bogi!

Tys Zenobija? płomień ku brasterskiej żonie,
 Powinienże był w moim zajmować się łonie?
 Ach! czyjeż odtąd serce pochlubi się śmiało,
 Aby zawsze od zbrodni być wolnym zdołało?
 Jakąż mi tajemnicę twa srogość odsłania?
 Takażto najczulszego nagroda kochania?

ZENOBIIA.

Milczałam długo, mimo twoje naleganie,
 Lecz gdym wyrzekła, szanuj moją cnotę, Panie.
 Twoją niewinną niegdyś miłość ku Ismenie,
 Zenobija na wieczne skazuje milczenie.
 Strzegłam święcie mych szlubów; mówićże ci trzeba...
 Lecz ktoś wchodzi.

SCENA IV.

RADAMIST, ZENOBIIA, ARSAM, HIJERON.

ZENOBIIA. *(do Arsama).*

To mąż moj, uciekaj.

RADAMIST. *(na boku).*

O! nieha!

Co widzę? brat moj! idź, mnie czekaj, Hijeronie.

SCENA V.

RADAMIST, ZENOBIIA, ARSAM.

RADAMIST *(na boku).*

Nie wiem jak się gwałtownych wybuchnień uchronię.
(głośno).

Wszystko, Pani, gotowo; swoim wkrótce mrokiem,
Noc przyjazna przed ludzkim zasłoni nas okiem.

Z E N O B I J A.

Tobiem władzę oddała nad moją osobą;
Nie mię tu nie wstrzymuje: rozkaż. jadę z tobą.
Jakabądź mi Ojczyznę stać się ma kraina,
Wież mię; tyś sam losów mych panem.

R A D A M I S T (na boku).

O! zdrajczyzna!

(do Arsama).

Xiążę, mego zdziwienia utaić nie mogę:
Sądziłem żeś do Kolchos już puścił się w drogę.
Wiszącego nad tobą świadom ojca gromu,
Wcałem się nie spodziewał w tym cię znaleźć domu.
Lecz, bliski opuszczenia na zawsze Ismeny;
Mało, widzę, do życia przywiązujesz ceny.
I lubo ci zagraża śmiercią taka wina,
O wszystkiem się w tak słodkiej chwili zapomina.

A R S A M.

Gdy miłość powinności poświęcać przychodzi,
Wzbolełam sercu, Panie śmierć trwogi nie rodzi.
Ta słodka chwila, którą wymawiasz mi srogo,
Prawdziwie kochających zbyt kosztuje drogo.
Przyszedł czas że mych uczuć zrzec się mi wypada,
Głos i gniew twój przynajmniej to mi zapowiada.
Nim się jednak od ciebie na zawsze oddalę,
Pozwól, Panie, bym moje wynurzył ci żale.
Cóż nadwątla nasz związek zaręczon tak święcie?
Komuż twe tak oziębłe winienem przyjęcie?
Pomnij że twoja przyjaźń tkliwa i wspaniała,
Dziś jeszcze innym tonem do mnie przemawiała.
Rywal, o którym straszne słyszę tu przestrogi,
Nie ten jest który wraża najwięcej mi trwogi.

Pomimo całej gniewu jego zawziętości,
Jest inny, mnie i mojej straszniejszy miłości.
Dziwisz się? uczuć moich dłużej nie utłumię;
Natura się w mém sercu przymuszać nie umie.
O! gdyby z takim ogniem jaki we mnie pała,
Była się i w twój, Panie, duszy odezwała;
Tego, którego tyle bolala mię strata,
Bylbym dotąd już poznał i uściskał brata!
Co bądź, mym uściskaniom racz się nie uchylać,
Nie truj chwil drogich w których serca chcą się wylać
Wróc, ach! wróc z łagodniejszą twarzą na me łono
Mnież i twój gniew niesłuszny znosić przeznaczono?
Wyznamę zem jej bozkie wdzięki czcili z zapalem,
Lecz grzeszyło me serce kiedy jej nie znałem?

R A D A M I S T.

Co słyszę? Zenobija byłaż więc tak śmiała?
Tajemnicęż ci życia mojego wydała?
Tajemnica ta przebóg! tak jest ważną Panie,
Ze wszystkoby zgubiło wczesne jej wydanie.
To pewnie znasz jej cenę, i twa dusza czysta,
Niezdolną jest, rozumiem, zdradzić Radamista.
Wszelako, wyznam szczerze, słyszę o tém z żalem,
Ze te skrytość przed moim wydano rywalem.
Sam na to pozwolenia przynajmniej nie dałem,
I należało milczeć kiedy ja milczałem:
Gdybym był chciał, byłoby bardziej przyzwolicie,
Bratu przed bratem zrobić to ważne odkrycie.
Ta, która tajemnicę moję zdradzać zdolna,
Cóżkolwiek bądź od zbrodni być nie może wolna;
A chociaż jak winienem, cnotę brata cenię,
Mimowolnie się w serce wciska podejrzenie.

A R S A M.

Co! twoja ślepa wściekłość w zazdrośnym zepale,
 Na Zenobijaż samę targa się zuchwale?
 Tyż się wazysz obrażać tę...

Z E N O B I J A.

Zostaw mu, Panie,
 To bardzo godne serca mego posądzanie.

Nie znasz go; nie znasz wrzącej téj duszy zapędów,
 Zródła wszystkich łez moich wszystkich jego błędów.
 Lecz ty, gdy mię o zbrodnią skarzysz oczywiście,
 Co możesz mi wyrzucić? powiedz, Radamiscie.
 Miłość brata? tyranie, gdybym nawet była,
 Miłością miłość jego czułą zawdzięczyła;
 Nie pozwalaloz tyle wieści o twym zgonie,
 Rozrzadzić sercem twojej nieszczęśliwej żonie?
 Szlub jakież ci dał prawa nad moją osobą,
 Gdy ten sam dzień mię złączył i rozłączył z tobą?
 Tyż sam na praw tych wywód tenbyś dzień przytoczył,
 W którym, miłość mą placąc, naszą krwią się zbro-
 czył?

Pomnij na los iakiego doznał ród mój cały,
 Na śmierć jaką twe ręce w koło rozsiewały,
 I potem uważ, na czém ty możesz gruntować,
 Tę wiarę, którą tobie winnam była chować.
 Jeślim Xięciu (litości usłuchawszy głosu),
 Odkryła tajemnicę nas obojga losu,
 Nie wiem czy przez to ciebie w istociem zdradzała;
 Lecz wiedz że moim celem była twoja chwala:
 Chciałam zniszczyć zbłąkanych nadzieję płomieni,
 I zgasić w Xięciu miłość, która mię rumieni.
 Lecz gdy się podejrzeniom niegodnym poddałeś,
 Poznaj to całe serce które skarzyć śmiałeś,

Dam rys jeden przez który będzie dość poznaném,
 A potém losów moich zostawię cię panem.
 Twego brata kochałam; tego się nie taję,
 Tego nawet za winę sobie nie uznaję:
 Lecz nie wiedział on dotąd co w mém sercu mieszczę,
 I bez podejrzeń twoich nie wiedziałby jeszcze.

(do Arsama)

Xiąże, po tém wyznaniu nic ci mówić nie mam.
 Nadto znasz moje serce; nie wątpisz więc mniemam,
 Ze w niém przez cnotę miłość będzie zwyciężona:
 Twój brat a mąż mój żyje, i mój płomień kona.
 Przestań się więc kochaniem uwodzić zbrodniczem,
 I nigdy już przed mojem nie jaw się obliczem.

(do Radamista).

Tobie, jakem powinna, cała się poświęcę,
 I sama się za chwilę w twoje oddam ręce.
 Znane mi są zazdrośne uniesienia twoje,
 Lecz ja, ufna w méj cnocie, męża się nie boję:
 (odchodzi).

S C E N A VI.

RADAMIST, ARSAM.

R A D A M I S T.

Cóżem za barbarzyniec! jakim wstydem płonę!
 Mogłemże hańbić razem i brata i żonę?
 Zegnam cię, Xiąże, biegnę za ten błąd mój srogi,
 Tak nie winnie dręczonój, łzami zlewać nogi.

S C E N A VII.

A R S A M (sam).

O! najdroższa kochanko, losów innych warta.
 Stało się więc, na zawsze jesteś mi wydart

Miłości, dla zwiększenia moich mąk i żalów,
Okrutna, ze krwi mojej dałaś mi rywalów?
Uciekajmy stąd...

S C E N A VIII.

ARSAM, MITRAN, STRAZ

ARSAM *(na boku)*.

Pocóż tu widzę Mitrana?

M I T R A N.

Z żalem, Panie, wypełniam rozkaz Farasmana,
Poróżnom się kuśił zmiękczyć jego gniew ku tobie.

A R S A M.

Cóż tedy?

M I T R A N.

Kazał przydać straż twojej osobie.

Przebacz...

A R S A M.

Skądże ta burza? jakaż moja wina?

M I T R A N.

Tęj burzy utajona przedemną przyczyna,
Lecz drzę o twoje życie: gniew króla tak srogi,
Nigdy nie rozlał w duszy mojej tyle trwogi.
Wściekły miota się, nie wie czego chce, co mówi;
Grozi tobie i grozi Rzymskiemu Posłowi;
Wyrzuca ci tajemne z nim się naradzanie.
Wybadać chciałem więcej...

A R S A M.

Dość tego, Mitranie.

Przyjmę śmierć jaką mojej los przeznacza głowie,
Lecz niewinną i brata ocalcie bogowie!

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

S C E N A I.

FARASMAN, HIDASP, STRAZ.

F A R A S M A N.

JAKŻE! to więc, Hidaspie, rzecz już niewątpliwa,
Ze mój syn Arsam w spisek przeciw ojcu wpływa?
Co! syn mój nieprzyjaciół jest moich stronnikiem?
Syn mój niegdyś tak wierny, zdrajcą, buntownikiem,
Przeciw Rzymowi moja nadzieja jedyna,
Arsam tak mógł przepomnieć powinności syna?
Zuchwalcze, tyle zbrodni śmiałość nazgromadzać?
Kochać Jsmenę, ojca i ojczyznę zdradzać!
Szkodzić i méj miłości i méj chwale razem!
Niegdyś twój brat za mniejsze winy tém żelazem...
Lecz na próżno słabego uwiodłeś Xiążęcia,
Rzymie; nie zmięszasz przez to mego przedsięwzięcia,
Upadek albo zgon mój sam zmięszać je może.
Cóż dziś? Wróg jeden więcej; jaż się tém zatrwożę;
W słusznej przeciwko tobie wściekłości zapędzie,
Jedna mi tylko więcej ofiara przybędzie.
Gdy trzeba mścić się, będę mścił się i nad synem:
Każdy Rzymian przyjaciel dla mnie Rzymianinem.

Lecz cóż Hijeron? Mógłżeś mówić z nim tajemnie,
Wiesz on czego się może spodziewać odemnie,
Jeśli berlu mojemu Ormian podda kraje?

H I D A S P.

Twojemi, królu, dary uwieść się nie daje;
Odrzucając je zawsze, z dumą jednostajną,
Hijeron okazuje duszę nieprzedajną,
Bądź że w istocie wiernym jest swój powinności,
Bądź że do większych nagród prawo sobie rości.
Wiedząc że sam ci pomódz lub szkodzić jest w stanie,
Wszystkich użyłem sprężyn; lecz na próżno, Panie.

F A R A S M A N.

Już mi więc nadaremnie mówią o pokoju;
Choćbym paść miał bez sławy pod klęskami boju,
Pojdę na rzymską ziemię gromić Rzym zuchwały,
I na tych się tyranach pomścić za świat cały.
Jak ja ich nienawidzę! Na imie ich Posła,
Wściekłość jakaś i zgroza włosy mi podniosła;
Wstrząsłem się gdym go ujrzał. Jego to złość podła,
Cnotę nierostropnego Arsama uwiodła.
W tym samym dniu obadwa na mój dwór przybyli.
Zdrajca! To nadto, niech mi stawi się tej chwili.
Otoż...

S C E N A II.

F A R A S M A N.

Synu niewdzięczny, niewierny, co mówię?
Zbójco może, grożący w sercu ojca głowie,
Sługo Rzymian i cóż ci każą knuć Rzymianie?
(do *Hidaspu*).

Bieź, Hidaspie, niech zaraz Poseł ich tu stanie.

S C E N A III.

FARASMAN, ARSAM, MITRAN, STRAZ.

F A R A S M A N. (*do Arsama*).

Chcę przed nim cię zawstydzić; chcę przynajmniej
wiedzieć.

Co, zdrajco żyć niegodny, masz mi odpowiedzieć:
Chcę patrzeć jakim przecie znosić będziesz czołem?
Widok spółnika spisków których uniknąłem.
Potém ujrzymy jak ten spółnik wśród katuszy,
Utrzyma swoją dumę i niezgiętość duszy.
Już nie mówisz o twojej gorliwości, wierze.

A R S A M.

Ojczyźnie i królowi zawsze sprzyjam szczerze.

F A R A S M A N.

Bym temu wierzył, trzeba zapomnieć mi wprzód,
O tém coś knuł, i czego mam, zdrajco, dowody.
O! bogowie, co tajnie méj duszy widzicie,
Przyjacielowi Rzymian jaż mogłem dać życie?

A R S A M.

Przez wyrzuty jakimi chcesz obarczyć syna,
Nie może stać się większą, niż jest, moja wina.
Głos mnie lżący z powagą króla jest niezgodny:
Wydam Cię raczój na śmierć, jeśli śmierci godny.
Lecz sobie nie pochlebiaj, bym podły z bojaźni,
Miał od niezastużonej wypraszać się kaźni.
Rywal, którego zazdrość przeciw mnie zapala,
Byłżeby zdolnym łzami zmiękczyć się rywala?
Wiém ja że w sądzie twoim, gdzie gniew jest prze-
wodnią,
Každy domysł jest winą, każda wina zbrodnią.
Karzesz podejrzanego tak jak przeniewiercę.

Przebaczyć nigdy twoje nie umiało serce.

Dziś uniewinnienia się dla mnie w kim otucha?

W ojcu: co mię wprzód zawsze potępia niż słucha?

F A R A S M A N.

Mów tedy; cóż mi powiesz na obronę twoję?

A R S A M.

Co ci powinny były mówić cnoty moje:

Jakiż cel mnie zwyciężę od wojsk tu sprowadził?

Na toż byłbym tu wracał, abym ciebie zdradził?

F A R A S M A N.

Jakiż więc mógł być powód tój ukrytėj schadzki,

Jeśli nim nie był spisek na mnie świętokradzki?

Gdy wieczną poprzysięgam nienawiś Rzymowi,

Mnież jest wierny kto z rzymskim Posłem skrycie
mówi?

Czy widzieć się z mym wrogiem potrzebaś osądził
Dla ukarania zniewag, jakie mi wyrządził?

Biegłeś tam (inny zamiar nie mógł cię prowadzić),

Lub zemścić się mój chwały, lub mą zemstę zdradzić.

Mieć koniecznie musiałeś cel jeden lub drugi;

Winiennem ci zapłatę zbrodni lub zasługi.

Mów; sprowadź moję błędną myśl na pewną drogę.

A R S A M.

Mówiłem, i nie więcej powiedzieć nie mogę.

Cudzej mi tajemnicy cnota odkryć wzbrania,

I nie musi mię, królu, nikt do jej wydania.

S C E N A IV.

FARASMAN, ARSAM, MITRAN, HIDASP, STRAZ.

H I D A S P.

Rzymski Posel i zbrojni jego towarzysze...

F A R A S M A N.

Cóż tedy ?

H I D A S P.

Porywają Ismenę.

F A R A S M A N.

Co słyszę ?

Przebóg ! jakież to potwór ! na toż on się waży ?
 Bieź, leć, każ mojej zewsząd pościagać się straży.
 Niech do boju gotowa czeka na mnie w szyku.

(do Arsama.)

Przypłaoisz mi tej zbrodni, życiem nikczemniku !

H I D A S P.

Straż twoja zgromadzona, królu, na znak dany,
 Ze wszech stron już otacza i ściga Rzymiany.

F A R A S M A N.

Rzymie ! czemuż nie możesz obecny ich męce,
 Widzieć krwi którą pierwszą mej zemście poświęce.

(chce odchodzić.)

A R S A M.

Nie odstąpię cię, Panie choćbym dać miał życie.
 Słuchaj mię, zbyt ci ważne uczynię odkrycie.
 Nie rzymianina ścigasz : w nim płynie krew inna,
 Krew która być twój zemsty celem nie powinna.
 Krew oddawna Rzymianom z waleczności znana,
 Świetna i na tym dworze nawet szanowana.
 Sambyś łzy nad zboczonym w tej krwi lał orężem ;
 Ten porywacz Ismeny, jest... Ismeny mężem,
 Jest on...

F A R A S M A N.

Dokończ, fałszerzu ; przez podłe wykrety,
 Wstrzymaszże mej wściekłości pożar wybuchnięty ?

A R S A M.

Pozwól więc iść mi z sobą; mojej kosztém głowy,
Ja sam twą branke, Panie, wrócę w twe okowy.

F A R A S M A N.

Odstap i milcz zbrodniarzu. Strzeż go tu Mitranie.
(*do części straży*).

Wy reszta idźcie za mną.

S C E N A V.

ARSAM, MITRAN, STRAZ.

A R S A M.

Potęźni niebianie!

Wy, świadomi po czyje śmie on sięgać życie,
Wyż go wściekłości ślepych gniewów opuścić?
Tylu okropnościami w dniu jednym, o nieba!
I miłość i naturę obarczaćże trzeba?
Lecz winienem był odkryć; imie syna mogło...
Choćby wiedział, niestety! cóżby to pomogło?
Okrutne jego serce stałoby się miększe?
Cios byłby zawsze jeden, a przestępstwo większe.
Co mówię, nieszczęśliwy? cóż pomoże stękać?
Czegoż w mém położeniu mam się jeszcze lękać.
Umrzyjmy; lecz z méj śmierci niech użytek mają,
Uciemiężeni których bogi opuszczają.
Przyjacielu, jeżeli zakaz króla srogi,
Do litości w twém sercu nie zamknął mi drogi;
Głos mój w ostatniej chwili do ciebie podnoszę.
Nie o mojego życia ocalenie proszę;
Śmierci unikać nie chcę, wiem że muszę zginąć:
Ale gdybys ty wiedział czyja krew ma płynąć,

Ostatnią kroplą twojej sambyś krwi tej bronił,
 Dopomóż więc przez litość abym ją ochronił.
 Bez oręża, sam jeden, czyliż jeszcze mogę,
 Niezbłaganemu sercu twemu wrażać trwoję?
 Cała, której śmiem żądać, łaska i jedyna
 Zebyś w ślady za ojcem sam prowadził syna.

M I T R A N.

Czczę twą cnotę, i serce mi za tobą mówi;
 Lecz posłuszeństwo. Panie, winienem królowi.
 Uwiesić próżno chcesz wierność mej niezłomnej duszy,

A R S A M.

Dobrze więc; jeśli ciebie nie już nie poruszy,
 Ja sam... Przebóg! już nie czas; widzę odrętwiały...
 Z jakiejżeście krwi nieba, zrodzić się nam dały!

S C E N A VI.

F A R A S M A N, A R S A M, M I T R A N, H I D A S P, S T R A Z.

A R S A M.

*(na boku)**(do króla).*

Nie mam już brata! cóżes ty uczynił, Panie?

F A R A S M A N.

Pomściłem się krzywd moich, i mam dosyć za nie.
 Zachwyciłem zbrodniarza jeszcze w miasta bramie;
 Dzielne, dzielniejszym rozpacz uczyniła ramie.
 Wał trupów, który z moich usłał przeniewierca,
 Zatrzymując najśmielszych, studził wszystkich seroa.
 Dwakroć jego zuchwalstwo, na śmierć biegnąc śmiało,
 Wydartą mu Ismenę nazad wydrzeć chciało.
 Dwakroć odparty, dwakroć po ten skarb tak drogi,
 Przed mojemi oczyma wracał w miasta progi.
 Ja oburzon tak dzikim szaleńca zapalem,

Sam w gmin przy nim walczących szukać go wleciałem,
 Zbledli wszyscy; a mimo mężtwo zapalczywe,
 Herszta, w serce mu wbiłem to żelazo mściwe.
 Jdź, patrz jak będzie w ręku Jsmeny umierał,
 I podziel z nim nagrodę zdrady którąś wspierał.

A R S A M.

Co! zginął on? Po jego okropnem zabiciu,
 Uderz, nędznego syna połów koniec życia.

(*na boku*).

Losie! na to żeś brata mym łzom wrócić raczył,
 Utrzymuj mię Mitranie.

F A R A S M A N.

Cóżto za przyczyna,
 Ze śmierć zdrajcy obchodzi tyle mego syna?
 Ten Rzymski Posel moim zgładzony orężem,
 Jeśli mam jemu wierzyć, był Jsmeny mężem,
 Jednak syn mój tak czuły na Jsmeny wdzięki,
 Boleje nad rywalem z méj ginącym ręki;
 Cóż sercu jego czyni tę stratę tak drogą?
 Jakież ukryte źródło jego łzy mieć mogą?
 Lecz skąd ja sam, com zemsty przyczyn miał tak wiele,
 Czuję że mimowolnie smutek syna dzielę,
 Skąd ja, com nie nawidział tego przeniewiercę,
 Wciskając się czuję litość w moje serce?
 Jakaż przenikających jęków skarga tkliwa,
 W mojej zmieszanej duszy smutnie się odzywa?
 Czegoż drzę? com zawinił? za cóż cierpię karę?
 Czym zblądził wybierając méj zemście ofiarę,
 Lub czy krew tak jest droga Rzymian moich wrogów,
 Ze jój przelać nie można bez obrazy bogów?
 Przez dumę, najświetniejsze nieraz przeznaczenia,

Przeciałem bez litości, bez łez, bez wezdrgnięcia
 A dziś, gdym słuszną karą winowajcę zgładził,
 Bojęż się abym zbytciem zemsty nie przesadził?
 Śmierć ta z jakichże przyczyn mnie dotykać może?
 Nie wiem; śmiercią tą jednak mięszam się i trwożę,
 Kiedy tego dumnego wroga krew przelałem,
 Moja ścieła się wszystka, przeląkłem się, drzałem,
 Zdało mi się że nawet wojak ten zuchwały,
 Na własną zgubę swoją wśród walki niedbały,
 Mój krwi szczedząc, gdym za krwią jego się uganiał,
 Kosztem własnego życia moje sam ochraniał.
 Drząc... Arsama dopiero przypminam słowa.
 Ach! objaśń co znaczyła, synu, twoja mowa,
 Przyjdź do siebie, słuchaj mię, mów, Ojciec zboląły...

A R S A M.

Na cóż ci niedoleżne te żale się zdały?
 Obyś nigdy nie wiedząc kto padł twém żelazem,
 I czyim byleś ojcem mógł zapomnieć razem!

F A R A S M A N.

Mów, tłómacz się, téj męki znieść dłużej nie mogę,
 Ach! jakąż w serce ojca wlewasz nową trwożę!

SCENA VII. I OSTATNIA.

FARASMAN, RADAMIST (*niesiony przez żołnierzów*)

ZENOBIJA, ARSAM, HIJERON, MITRAN, HI-
 DASP, KLEONA, STRAZ.

F A R A S M A N (*postrzegając Radamista*).

Chcecież ją zwiększać, piekła wy bogowie krwawi!
 Jakiż przedmiot okropny przedemną się stawi!

(*do Radamista*).

Czegoż chcesz? czy przychodzisz serce mi rozdzierać,
 Nieszczęśliwy?

R A D A M I S T.

Przychodzę w twych oczach umierać.

F A R A S M A N.

Co za droszcz mię przejmuję! co za pomieszanie!

R A D A M I S T.

Choć konam, mych wyrzutów nie lękaj się, Panie,
 Słuszną karę zbrodniczej wymierzyłeś głowie:
 Oby nią przebłagani zostali Bogowie!
 Jam żyć nie wart.

(do Zenobij).

Smierć moja byłaby mniej sroga..

Otrzy lzy: żegnaj cię, Zenobijo droga;

Mitrydat jest zemszczony.

F A R A S M A N.

Przebóg! cóż słyszałem?

Mitrydat! nieszczęśliwy jakąż krew przelałem?

Mogłemże jej nie poznać? mogłaż to być inna?

Moja mię trwoga ostrzedz nie byłaż powinna?

Lecz przebóg! jeśli to on, jakąż moja wina!

Ach! pomścij się, naturo! to krew mego syna.

R A D A M I S T.

Po zawziętości z jaką rozlewać ją biegłeś,

Czyliż wówczas, sam Panie, tego niedostrzegłeś?

Uważając, jak byłem zajadle ścigany,

Jam rozumiał niestety! żem był tobie znany.

F A R A S M A N.

Pocóż tać przedemną, ojcem nieszczęśliwym?

R A D A M I S T.

Umiałeś zawsze synom stać się tak straszliwym,

Ze wypędzeni, albo drżący, oniemiałi,

Nigdy za ojca swego cię nie uważali,

Cieszę się że, gdyś godził na zdrajcy zabicie,

Jam nie przelał krwi, Panie, z której wziąłem życie

Ze, zdradzając mą wściekłość w tej chwili straszliwej,
 Natura panowała mojej duszy mściwej,
 I ze, gdy tracąc żonę tyle żalu czuję,
 Umierając przynajmniej ojca odzyskuję.
 Widzę twe łzy; . . . w nich ulgę ostatnią odbieram.

(do *Arsama*).

Zbliż się bracie; ściśnij mię: żegnaj cię; umieram.

Z E N O B I J A.

Jeśli za zbrodnie karać zbrodniami potrzeba;
 Na cóż krwi Mitrydata mściłyście się Nieba?

(*wychodzi*)

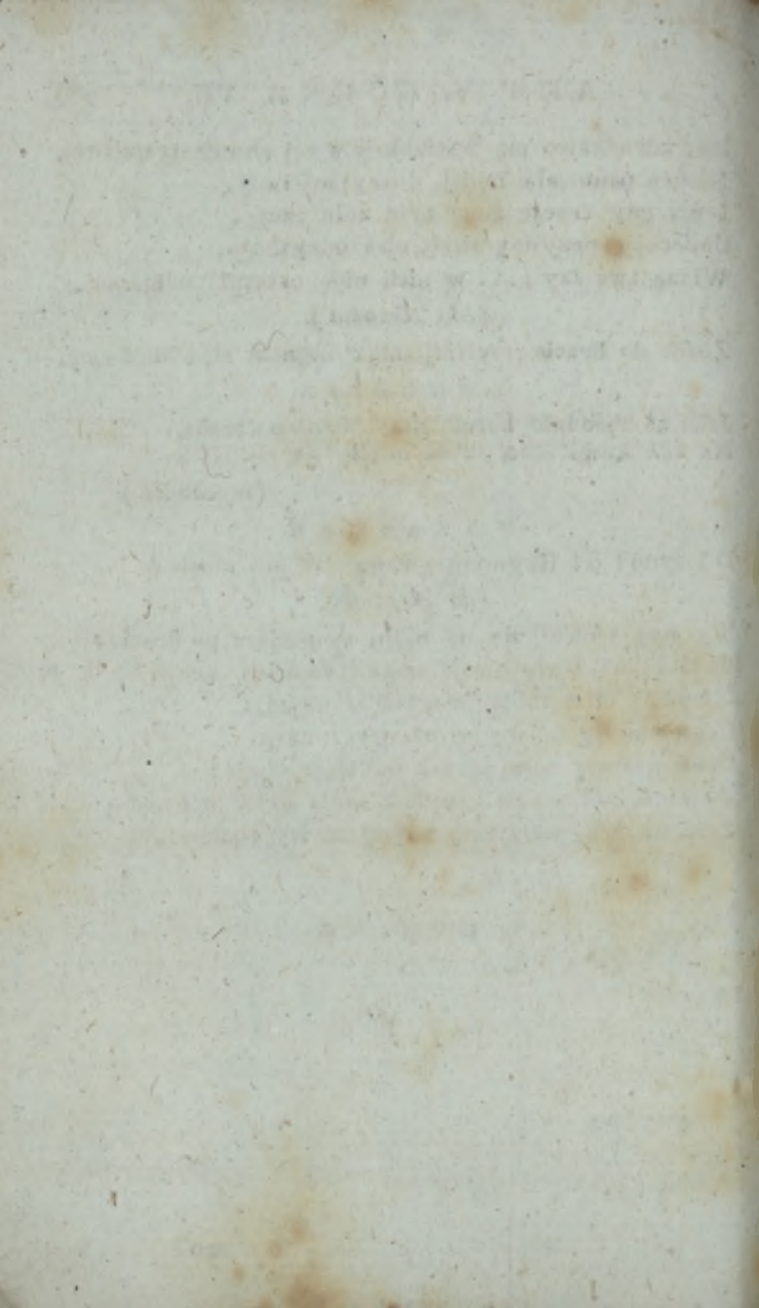
F A R A S M A N.

O! synu! o! Rzymianie zadość że już macie?

(do *Arsama*).

Ty mię zemścij się na nich, ty pociesz po bracie:
 Jedź i pod berło twoje nagnij Ormian kraje.
 Zenobiją ci z moją przyjaźnią oddaję:
 Zgasłemu tę ofiarę winno serce moje.
 Z miejsca się tego jednak oddalcie oboje:
 Niech się od mych zapędów moja krew ochrania;
 Jedź, nie przywódź mię więcej do iey rozlewania.

K O N I E C.



D O

JW. WALERYI Z STROYNOWSKICH
HRABINY TARNOWSKIEJ

KASZTELANOWEJ KRÓLESTWA POLSKIEGO.

DOM JW. Pani był ulubioném męża mego siedliskiem; Jój przyjaźń i towarzystwo najżywszą jego słodyczą. Związki jego z Jój mężem od lat dzieciennych zawarte, które później wspólne zasmakowanie w naukach i szacunek ustaliły, znane były za życia, a w całej mocy dały się poznać w tej bolesnéj chwili; gdy Hrabia będąc tłumaczem powszechnego żalu, obfitemi łzami czułość własną tłumaczył. Sam wzgląd na przyjaźń tak święcie dochowaną, dostatecznym byłby powodem do okazania wdzięczności mojej; lecz gdy nadto wiadomo mi jest, iż mąż mój ośmielony JW. Pani naleganiem przedsięwziął i dokonał przekładania Francuzkiego ziemiaństwa; gdy wiem, iż podług czynionych przez nią uwag wszystkie swoje pisma a szczególnie Tragedyą *Wirginią* poprawiał i wy-

kształcał, czuję miłym dla mnie obowiązkiem
uczynić z niej ofiarę JW. Pani, jako hołd głębo-
kiej czei i uszanowania.

1820 r. d. 18 Czerwca
w Wołosowie.

JW. Pani Dobrodziejki najniższa sługa
JÓZEFA z OMIECINSKICH FELINSKA.

O

ALFIJERYM

O JEGO TRAGIEDYI WIRGINIJA

I O JEJ NAŚLADOWANIU POLSKIEM.

HRABIA Alfijery (Vittorio Alfieri d'Asti) jest bez zaprzeczenia najlepszy, albo raczej jedyny Poeta tragiczny włoski. — Był on z liczby kilkunastu ludzi, którzy, jak Kardan i Jan Jakób Russo, zostawili nam przez siebie pisane własne życia czyli swoje wyznania. Urodził się Alfijery roku 1749 dnia 17 Stycznia w Mieście Asty w Pijemencie. Otoczony darami natury i losu, pojęciem żywym, duszą ognistą, młody, popędliwy puścił był wodze swoim namiętnościom, lecz prędko znudzony roskoszami, zmordowany bezczynnością, przygnieciony niejako swojej nieużyteczności ciężarem, uczuł potrzebę wylać na wierzch gwałtowne poruszenia, które go miotały, uczuł szlachetną żądzę chwały, której w gnusności

nabyć nie mógł; i to jak sam wyznaje podało mu pióro w rękę. Napisał kilka dzieł Politycznych prozą, wiele wierszów miłosnych i jedynaście tragedyi. Umarł we Florencyi roku 1803 dnia 8. Października mając lat 55. Pamiętniki jego życia przez Autora samego pisane dochodzą do dnia 14 Maja roku 1805. Okoliczności choroby i śmierci opisuie Kaluzo (l'abbe de Caluso) w liście do Hrabiny Albani, która była celem najżywszej Alfijerego miłości. Rys charakteru tego Autora trafnie i pięknie wydał sławny Sysmondy z którego są następujące wypisy: " Alfijery dał poznać w swoich wyznaniach charakter dumny, wyniosły, nie cierpiący żadnego przymusu, gwałtowny, pogardzający spoczynkiem i wszystkiem cokolwiek stało się przyczyną zniewieściałości jego współziomków. Brzydził się on miękkością jak występkiem politycznym i wyrzucał więcęć Metastazemu że popsuł Włochów, jak że nieznał prawideł tragedyi. Kiedy żądze młodości zaczęły się w nim uśmierzać i kiedy przestał przebiegać raczěj niżeli zwiedzać Europę, oburzenie natchnęło pierwsze jego pisma. Miał on wysokie wyobrażenie o powinnościach i godności człowieka, miłość gorącą wolności i wszystkich rzeczy szlachetnych i wielkich, które jēj byt swój winny; lecz do tego łączył dość znaczną niewiadomość, która mu nie pozwalała zdrowo sądzić o ustawach, jakiegokolwiek bądź ludu i była przyczyną że często mięszał rozprzężenie

wszelkich społecznych związków z wolnością do której wzdychał: miał nakoniec wkorzenioną nienawiść tyranii i wszystkich sprzyjających zepsuciu rządów, które w około niego znikczemniły ród ludzki; nienawiść ta stała mu się osobistą gdyż dzielił i czuł żywiej niż drudzy to upokorzenie w jakim od kilku wieków zostają Włosi. Poezye Metastazego natchnęła miłość, Alfierego wolność. Wszystkie jego tragedyje, mają cel polityczny, wszystkie winny swoją wymowę, ogień i szybki popęd uczuciu, które panowało w Autorze i nie dozwalało mu inaczej pisać iak z głębi serca. „

” Alfijery dążył do skruszenia ohydneho jarzma pod jakim umysły były gniecione we Włoszech. Wszyscy których dusze wyniosłe oburzała nikkczemność Ojczyzny, poczuli się z nim zjednoczeni przez szlachetną i wzajemną skłonność, a gust wyższej tragedyi połączył się z gustem chwały i wolności. Teatr co przez czas tak długi, był szkołą intryg miłosnych, gnuśnej miękkości i podłego służebnictwa, zaczął być uważanym przez nayneotliwszego z włosków jako jedyne ognisko, gdzie rodacy mogliby odzyskać zapal duszy, uczucie honoru i cześć dla cnót publicznych. Krytycy podzieleni w zdaniach o prawidłach i istocie dramatu, połączyli się wszyscy uwielbiając wyniosłość, szlachetność i moc uczuć i myśli Alfijerego; a mniemania troskliwe dotąd z Włoch wypędzo-

ne, wzniosły się jak głos publiczny długo przyduszany.”

”Jeśli sama nauka serca ludzkiego w ludziach nawet miernych jest dla nas tak pociągającą, ileż przybywa ceny wyznaniom, kiedy malują jednego z tych ludzi rzadkich, którzy oddzieleni od siebie długim lat szeregiem, zmieniają mniemania lub charakter współziomków, stwarzają dla nich nowy zawód, nową wielkość albo nową poezję, a przekształciwszy niejako pokolenie w pośród którego żyją, wspomnani są u potomnych, jako zaszczyt swojego wieku. Jakże nauka człowieka stanie się jeszcze bardziej przywiązującą, jeśli ten, który się nam tak wystawia nie jest mniej znakomitym przez swój charakter jak przez władze umysłowe, jeśli w nim widzimy długo burzący się gieniusz co się nakoniec wylewa i daje nową barwę wszystkiemu czego dosięgnął. W życiu to Alfijerego trzeba się uczyć go poznać. Skrócone wypisy nie dają wyobrażenia tej wrzącej niecierpliwości która nieustannie na przód go popychała, tego boleśnego miotania się duszy ściśnionej w każdym towarzyskim związku, w każdym stanie i kraju; tej niepohamowanej żądzy szukającej czegoś swobodniejszego w Państwie, wynioślejszego w człowieku, bardziej poświęcającego się w miłości, doskonalszego w przyjaźni; tego zapалу tęskniącego do innego bytu, do innego świata, jakiego próżno szukał Alfijery przebiegając z szyb-

kością gońca od jednego do drugiego brzegu Europy, i jakiego nie mógł znaleźć nigdzie na ziemi; tego pragnienia nakoniec jakie czuł w sobie do świata poetyckiego, wprzód jeszcze niżeli go poznał, pragnienie, któremu niemógł uczynić zadość aż w ówczas, kiedy wyszedłszy z obłąkań i zapędów młodości, zwrócił nareszcie myśli swoje do nowego świata w sercu własném utworzonego, i kiedy uśmierzył burzliwość swojej duszy przez napisanie arcydzieł, które imie jego uwieczniły.

Alfijery jako Autor dramatyczny zamierzył sobie zachowywać najściślejszą prostotę, nie wystawiać na scenę tylko jedną akcyę i jedną namiętność; dać ją poznać od pierwszego wiersza i utrzymywać bez przerwy i rozstargnienia aż do ostatniego, dążąc jak najspieszniej do końca; ograniczyć się kilku osobami istotnie do rzeczy potrzebnemi; nie urywać nakoniec żadnego sposobu do wyłożenia zawikłania i rozwiązania sztuk i któryby nie był prostym, szlachetnym i do prawdy podobnym.

Zalety tego systematu zdają się być widoczne trzymając się go Alfijery nie mógł uniknąć wielu nieprzyzwoitości i błędów, a co gorsza nie mógł umieścić wielu piękności, które tragedyi przynależą. Niektóre jednak wady są może właściwe samemu Autorowi albo przynajmniej z systematem jego nie mają tak ścisłego związku. Kalsabidzy, Sysmondy i inni zarzucają Alfijeremu że na

zbyt ściskając swoje tragiedyje uczynił je suchemi, że nie dał charakterom i namiętnościom dostatecznego rozwinięcia, że główne osoby pozostając zawsze same na scenie, muszą nawzajem czynić zwierzenia lub używać monologów zbyt częstych, długich i rażących słuchacza, bo czasem mieszczą w sobie zimne tylko rozumowania; że zbyt ograniczona liczba osób i sposobów prowadząc podobne sceny i położenie, rodzi nudną jednostayność, lub w którymkolwiek z pięciu aktów niedostatek i czczość zostawia. Ze w Alfijerym zbrodniarze aż nadto wydają na jaw swoją ohydę, lecz osoby cnotliwe nie są dosyć ujmujące; że nakoniec ten Autor jest pozbawiony wdzięku tkliwości, i tego uroku zachwycającego, który jest zasadą sztuki dramatycznej. Jeśli muza Metastazego, mówi Szlegiel, jest nimfa tchnąca rozkoszą; muza Alfijerego jest dumna Amazonka lub Spartanka zatwardziała. Chciał on zostać dodaje Katonem teatru zapomniawszy o tem, że Poeta tragiczny może bydz stoikiem, ale że tragiedyja sama będąc przeznaczona do poruszenia, i rozrzwienia stoiczną być niepowinna wystawienie przez Alfijerego czterech lub pięciu Aktorów tylko na scenę, którzy chociaż są pospolicie Królami lub wodzami, pozbawieni są wszelkiego blasku i zdają się żyć w świecie bezludnym, razi wszystkich krytyków. Sysmondy niezaprzeczając wady teatru Francuzkiego, zgrią nudnych poufalców

napelnionego, radzi wprowadzenie osób więcej znaczących i bardziej przywiązujących się do rzeczy która się toczy. Szlegiel jeszcze Alfijeremu zadaje, że wielkie materye wzięte z starożytnego teatru Greckiego tracą w ręku Włoskiego Autora całą okazałość bohatyrską i przybierają jakąś barwę nowoczesną i prawie mieszczańską. Kiedy czytamy, mówi on, Alfijerego sądzymy się być przemiesieni w jakiś inny świat bardziej ponury i bardziej odrażający gdzie nieprzyjaźń ma więcej cierpkości; nienawiść, rozjątrzenia, a zaciętości mściwość. Scena, na której codzienne zdarzenia zdają się być niezmiernie smutne, a nadzwyczajne wypadki mają coś zbyt okropnego, podobną jest do klimatu, któryby połączył gęste mgły zimy krajów północnych do burz ognistych strefy gorącej. Styl Alfijerego często naturalny, lecz może zbyt przecinany, zawsze zwięzły i mocny, wpada niekiedy w twardość suchość i cierpkość. Ogołcony z postaci poetycznych z wdzięku i jak twierdzą Włosi, z harmonii, nic nie maluje, rzadko bardzo wciska się do serca i nigdy prawie nie zachwyca wyobraźni. Unikając nadętości w słowach i obrazach Alfijery, okazuje inny rodzaj przysady w zbyt może wytężonych uczuciach, zbyt surowych zdaniach, w samym nawet lakonizmie, który w ten czas tylko czyni wielkie wrażenie kiedy jest rzadki.

Alfijery w pamiętnikach swoich wyznaje, że

od młodości nie sposobiał się wcale na Pisarza miał bardzo niezupełną i niegruntowną znajomość ojczystego języka, napisawszy dopiero dzieł kilka sam uczuł, że bez niej jak Boalo twierdzi, niepodobieństwo jest przy gienijuszu nawet zostać dobrym Autorem. Moc jego duszy przewyciężyła wstręt jaki wszyscy mamy od środka zawodu wracać się do początków: zawiesił on przez czas długi swoje prace literackie i zaczął gruntownie uczyć się gramatyki. Dojrzała już rozwaga jego i wytrwałość dozwoliły mu znaczny uczynić postęp w tej nauce; lecz w późnym wieku nie mógł już nabyć tej łatwości czystego pisania, jaką sama tylko wprawa w młodych latach na całe życie dać może.

Pomimo tych krytyk jednak może nadto surowych, na które nie każda tragedia równo zasługuje, a które Szlegiel chcący w nim widzieć zawsze niemilego sobie naśladowcę teatru Francuzkiego i nieprzyjaciela romantyczności, często nad miarę posuwa, Alfijery ma istotne i bardzo wielkie zalety. Układ każdej niemal jego sztuki jest prosty, i jasny; prowadzenie zawsze rozsądne; wypadków nigdy niema nadnaturalnych lub zdaleka naciągniętych, lecz te zawsze z rzeczy i z charakterów osób wypływają, żadne wymyślenie dziwaczne lub romansowe nie odstręcza ani oburza człowieka z gustem; namiętności są często trafne i mocno wydane; słowem są w Alfijerym

piękności pierwszego rzędu: lecz największą i sprawiedliwą jego pochwałą jest to, co o nim powiedziała jedna sławna kobieta, a wielu po niej powtórzyło: — „Nim kto zacznie rostrząsać czy tragedyje Alfijerego są piękne sztuki, musi przyznać, że w moralnym względzie, są to bardzo piękne dzieła.”

Od niektórych błędów, Alfijeremu wyrzuczanych, wolna jest jego tragedia Wirginija, a łączy wszystkie niemal sposobu jego i systematu zalety z jego jedénastu sztuk za najlepszą popolicie uznawana. Wielu Francuzkich Poetów tragicznych obierało sobie ten sam przedmiot, jako to: Le Crere, Campistron, le Qane, Doigny i sławny Laharp, lecz sami Francuzi przyznają nad nimi wszystkimi tryumf Alfijeremu. Sam Szlegiel mówi: jeśli coś umiał najlepiej Alfijery; to zapewne życie publiczne Rzymian, nadewszystko tragedia Wirginija niezmiernie na tém zyskuje, że cała akcja odbywa się wśród Forum i po większej części pod okiem ludu. Kalsabidzy tak pisze o niej w liście swoim do żyjącego jeszcze Autora: ” chociaż inne tragedyje twoje są piękne, czuję wielką skłonność dać pierwszeństwo Wirginii; pełna jest ducha, który w owych czasach panował w Rzymie. Nie wpadłeś Mości Hrabió w błąd tylu innych Poetów, którzy wystawiaią myślące i mówiące osoby jednego wieku jak myślały i mówiły w innym całé różnym. Zdaie mi się, że można uczynić

ten zarzut Kornelowi w jego Horacyuszach, ponieważ on przypisuje rzymianóm, natenczas poddanym Króla, miłość ojczyzny i energią republikancką wieku Grachów.”

”Czytając twoję Wirginią rozumiem się być przeniesionym w czasy Decemwirów. Rzymianie których malujesz mężczyźni i kobiety: są ci, którzy nie chcieli znosić cienia nawet niewoli. Są oni *devota morti pectora libera*, nie myślą i nie rozumieją tylko podług tego prawidła,,

„Obrazy, któreś wystawił, są wielkie i pełne życia, Jcyli, trybun ukochany od ludu, rozwija wszystkie uczucia wolności, jakie mu przystoją; śmiałość jego jest usprawiedliwiona prawem, obyczajami, i musi być pomnożona jego miłością ku Wirginii, nienawiścią ku Patrycyuszom i gorliwością o prawa Trybunów. Wirginijusz wychowany w obozach a nie w śród Forum, nawykły do karności wojskowej, pokazuje więcej umiarkowania, niż ten, któremu ustawy nadały władzę; lecz w chwili, gdzie chodzi o święte prawa ludu, nie jest ani mniej śmiały, ani mniej odważny jak Jcyli. Wirginija i Jcyli kochają się ale po Rzymsku; ich miłość ma zawsze cóżkolwiek uczucia patryjotycznego, które ich ożywia; nie używają nigdy tych wyrażień romansowych, które znajdujemy w rolach Bohaterek naszej Opery. Appijusz jest właśnie tym który powinien oburzyć całą nienawiść Rzymu; charakter jego usprawiedliwia

szlachetne postanowienie Rzymian obalenia Decemwiratu. Jest on ambitny, niesprawiedliwy i okrutny; na złe używa praw i swojej potęgi. — Pyszny jako Patrycyusz jeszcze jest pysniejszy zład, że pochodzi z domu Klaudyuszów tak sławnego przez swoją dumę. Prócz tego, jest przewrotnym, zręcznym, chytrym, wymownym, ma nakoniec wszystkie sposoby uwieść pospólstwo, i zniewolić je do dopełnienia swoich zbrodniczych zamiarów ”

” Z wyuzdanéj namiętności i tyranii Appijusza, z cnotliwéj miłości Wirginii, z miłości gwałtownéj Jcylego, z czułości matki, z surowego przywiązania ojca, rodzi się walka namiętności, które zawsze są miotane i zawsze pałające w téj tragedyi ”

” Scena trzecia trzeciego Aktu pomiędzy ojcem, matką, córką i mężem jest pełna miłości; lecz miłości Rzymskiéj; wszystko tam przenika aż do głębi serca. W czartéj scenie czwartego Aktu, kiedy Appiusz chce uwieść Wirginiją, jéj zemdlenie jest wielką sztuką Autora, ażeby charakter téj młodéj dziewicy nie wyszedł z natury. Wirginija jest Rzymianką lecz razem czułą i zakochaną: jest moment gdzie zdaje się zginać; lecz jéj cnota, jéj charakter szlachetny, znowu biorą natychmiast górę. Rozwiązanie jest przedziwne, a to mu najwięcej przydaje skutku że całe jest w Akcyi. Jeśli czytelnik jest poruszony litością

i zdięty przestraczem, ileż bardziej widzowie być powinni? Nie znam teatralniejszego nad to zdarzenie. Forum, Trybunał, Decemwir, Liktorowie, Żołnierze, lud, wszyscy potrzebni i wszyscy służący do rozwiązania, powinni podłu mnie sprawić na teatrze więcej skutku, a niżeli piąty Akt Redogiuny, któremu tak słusznie się dziwią. Doświadczenie, jeśli kiedy wszystkie okoliczności sprzyjać będą, okaże, pewien jestem, prawdę mego twierdzenia.”

Przytacza jeszcze Kalsabidzy niektóre miejsca i wiersze z Wirginii, które mu się najwięcej podobały; lecz obok pochwał nie szczędzi i krytyk między innemi, tak mówi o rozwiązaniu: Wirginija umiera z ręki ojca. lud się burzy, ale okrutny Appijusz po tylu zbrodniach tak obydnych przez swoją namiętność obrzydłą, pociągawszy ojca tak od Rzymian kochanego do postanowienia, które stało się koniecznym, a które sama rozpacz natchnąć mogła, okazawszy się w całej sztuce godnym obrzydzenia powszechnego i obudziwszy we wszystkich sercach to przykre uczucie; ten Appijusz mówię, nie tylko nie odkupuje śmiercią tylu przestępstw, lecz tryumfuje, lecz grozi jeszcze nieszczęśliwemu Wirginijuszowi i ludowi zbuntowanemu. Należy wnosić z jego mów zuchwałych, że pozostanie nieukaranym. Koniec ten niespodziewany, jest przeciwnym prawdzie historycznej prawidłem tragedyi, a nade-

wszystko żądaniom słuchaczów: żądaniu które ty uczyniłeś tak gwałtowném malując z taką mocą charakter Decemwira. Publiczność po téj sztuce musi się rozchozić nieukontentowana ponieważ widziała tryumf osoby którą się brzydzi, a cnotę uciemiezoną. Podług mnie, potrzeba było żeby dobrze skończyć tę tragiedyą, wystawić Appijusza ginącego na scenie, co byłoby najłatwiej przydając tylko kilka wierszów:”

Czego, słusznie zdaje mi się żądał współziomek i przyjaciel Alfijerego, to naśladowujący tę tragiedyją w języku Polskim uczynił. Drugą jeszcze ze znaczniejszych odmian jest opuszczenie w pierwszym Akcie kilkunastu wierszy w których Jcyli oburza się może nadto filozoficznie przeciw ustanowieniu i utrzymywaniu niewoli. — Celem Alfijerego było podobno popierać sprawę Murzynów; jak powiada tłumacz jego francuzki, lecz Poeta nadaje Jcylemu pobudki szlachetniejsze i wynioślejsze; a niżeli kiedy mieli starożytni. — W Rzymie nietylko Patrycyusze, ale wszyscy prawie Plebejanie trzymali dla siebie niewolników. — Gdyby to sądzono za niesprawiedliwość, wyrzuty ztąd przez Numitoryją czynione Markowi, byłyby nieprzyzwoite w ustach matki Wirginii. W tragiedyi, gdzie chodziło tylko o to, czy Wirginija jest niewolnica, czy wolna, ogólne narzekania przeciw niewoli to jest przeciw prawom Rzymskim, podałyby oskarżoną w podejrzenie. Jakoż

nieznajdujemy żadnego śladu nawet w historii żeby który trybun tę ustawę naganiał. Zdrowsze w tej mierze mniemania są już owocem oświecenia czasów naszych. Zdanie o stylu Alfijerego, na które wszyscy krytycy jednomyślnie się zgadzają, a któreśmy wyżej przytoczyli, nie wskazywało mi potrzeby zbyt wiernego i niewolniczego tłumaczenia. Przystałem więc na naśladowaniu, pozwalając sobie niekiedy okresy zaokrąglić i zastosować do dłuższego i poważniejszego wiersza polskiego, niż jest w oryginale włoskim. Gdzie jednak czułem że cała moc wyrażenia od ścisłości i zwięzłości zawisała, starałem się o nią najmocniej, a jeśli i w tych miejscach czasem od niej odstąpił i oryginałowi nie wyrównał, uczyniłem to zapewne, nie dla tego, że nie chciałem, lecz że nie mogłem lepiej.

Nie powiniennem tu jeszcze przemilczyć zarzutu, jaki uczynił Wirginii Alfijerego nasz ziomek, którego imie równie w posługach ojczyźnie i w umiejętnościach, jak i w pięknych naukach jest znane; domyśleć się można że mówię o Aleksandrze Hrabie Chodkiewiczu, napisał on w pierwszym tomie pism swoich śmierć Icyliusza którą w Akcie V. wprowadza Alfijery, nie wiem czyli konieczna była i nie widzę pobudek dla jakich ją przydano. ”Odpowiem na to słowy Francuza C-B Petitot który porównywając poetę i sławnego pisarza Francuzkiego z poetą włoskim

mnjéj być może posądzony o stronność za Alfijerym. ”

„W 5 Akcie mówił on, tragiedy Laharpa, widzimy z przykrością Wirginią zabita w oczach swego kochanka, który nie może jéj ocalić ani nawet bronić. Alfijery wystawiając ginącego Jcyłana na początku piątego Aktu uchronił się tego niebezpieczeństwa. Wirginija która dopiero co widziała kochanka swego zamordowanego w swoich oczach, nie pragnie, nie może pragnąć niczego więcéj prócz śmierci; wzywa jéj swoim krzykiem, nie ma już nic coby ją przywiązywało do życia; nie zostaje dla niéj żadna nadzieja szczęścia. — Wirginijusz, utapiając jéj żelazo w serce, kończy jéj cierpienia i od zhańbienia ją uwalnia. Śmierć jéj porusza widzów, lecz nie zostawia wrażenia tak rozdzierającego, ponieważ po stracie wszystkiego, życie staje się dla niéj ciężarem nieznośnym. ”

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

...the more frequently ...

WIRGINIJA

TRAGIEDYA W 5 AKTACH.

NASLADOWANA Z ALFIJEREGO.

O S O B Y.

APPIJUSZ, Decemvir.

MAREK, Klient Appijusza.

WIRGINIJUSZ.

ICYLI.

NUMITORYA.

WIRGINIJA.

Lud rzymski.

(Scena w Rzymie w śród forum).

WIRGINIJA

TRAGIEDYA.

AKT PIERWSZY.

S C E N A I.

NUMITORYA, WIRGINIJA.

N U M I T O R Y A.

CZEGOŻ się zatrzymujesz, kończmy naszą drogę;
Spiesz do Bogów domowych.

W I R G I N I J A.

Nie, matko, nie mogę.
To Forum, ta mownica, swobód rzymskich szczątki,
Zbyt niłe sercu memu wznawiają pamiątki.
Plac ten, był niegdyś placem Jcyłego chwały,
On wznosił głos wolności, a tyrany drżały,
Dziś rząd nowy, dogodny zamiarom zbrodniczym.
Uczynił jego niemym, a Rzym niewolniczym,

O mój Jcyli drogi! jakże twoja dusza,
Sprawiedliwym się żalem i gniewem obrusza!

NUMITORYA.

Ten dzień, jeśli cię kocha, los jego osłodzi.

WIRGINIJA.

Jeśli mnie kocha... ten dzień! mnież wierzyć się godzi?

NUMITORYA.

Twój ociec już się skłania.

WIRGINIJA.

O matko! co słyszę?

NUMITORYA.

Tak Wirginijo, sam on z obozu mi pisze,
Bym przyspieszyła chwilę twojego zamęścia,

WIRGINIJA.

Po iluż łzach i zwłokach dzień mi błysnął szczęścia!
Ty, czy bogowie, ojca mojego zniknęli?

NUMITORYA.

Jak mnie, tak ojcu, zawsze był droгим Jcyli.
Oba są Rzymianami, z dzieł swych nie z imienia;
Wyżej się podnieść twoje nie mogły życzenia.
Lecz nie chciał, by cię związek z nim połączył trwały,
Wprzód, aźby twej piękności, twe cnoty zrównały.
Chciał cię mieć godną jego, wprzód, niż jego żona.

WIRGINIJA.

Dziś więc za taką przez was jestem osądzoną?
O radości! z nim śluby złączyć się wiecznemi,
Wprzód sądziłam za dobro największe na ziemi:
Dziś, kiedy mię już ociec w ręce mu oddaje.
Być godną jego, jeszcze większém mi się zdaje.

NUMITORYA.

Tak, córko, jesteś godną jego (Bogóm dzięki).
 Ty jedna i on jeden jest godnym twój ręki.
 On, co jeszcze wolności śmie powtarzać imię,
 I sam być Rzymianinem w oniemiałym Rzymie;
 W Rzymie, który czuć nawet swych obelg nie zdolny,
 Dzwiga więzy, i mniema, że jeszcze jest wolny,
 Czemuż się nie trzymacie Icylego śladów,
 Wy chełpiący się dziełmi szanownych naddziadów,
 Których zdradzacie pamięć przez haniebne życie?
 Blaskiem imion i bogactw nas nie omamicie:
 Cnoty i własne tylko cnoty wielkim czynią;
 Tych szlachetne Jcyła serce jest świątynią.

WIRGINIJA.

Nie jest Patrycyszem; dla mnie dosyć na tém,
 Nie zniesie by przewodził w Rzymie brat nad bratem
 Tyranom się nie przeda... to jest jego chwała;
 Za co go prosta moja dusza ukochała.
 W jego czole łączącym dumę i odwagę,
 Widzę ludu rzymskiego zebraną powagę,
 Teraz kiedy mieszkaniec podły, wolnej ziemi,
 Pochlebając tyranom drzy jeszcze przed niemi,
 Czyż mnie mogły niepodbić, mój Jcyli drogi!
 Twój głos, twój gniew szlachetny, twa dusza bez trwogi!
 O jakżebym cierpiała! ja przyszła twa żona,
 Gdybym z Patrycyszów krwi była zrodzona,
 Gdyby mnie ród uczynił niższą od kochanka,
 Dziś... jestem równą tobie... jestem Plebejanka.

NUMITORYA.

Przelałam widzę córko w twoją czystą duszę,
 Ten wstręt, którym natchnęli nas Patrycysze,
 Tę, jaką cnota zawsze musi czuć ku zbrodni,

Zachowuj ku nim niechęć, oni są jej godni,
 Niewidzimyż ich, w miarę jak wiatry powieją,
 Czołgających się, albo zhardtziących koleją,
 Zawsze obrzydłych w oczach rządu i narodu?

W I R G I N I J A.

Jażbym miała niegodną stać się mego rodu?
 Ach nie wiesz! i ja, matko, odkryć ci się boję,
 Nowych przyczyn, nienawiść zwiększających moję.
 Lecz nie... przeleję w ciebie ten gniew, jakim pałam,
 Powiem własne obelgi, o których milczałam.

N U M I T O R Y A.

Jdźmy!

W I R G I N I J A.

Wiedz, na co córkę twoją naraziła,
 Ta piękność, która przez to mnie tylko jest miła,
 Ze miła Icylemu.

S C E N A II.

WIRGINIJA, NUMITORYA, MAREK,
 NIEWOLNICY.

M A R E K.

(do swoich niewolników)

Otóż! otóż ona,

Ta dziewczica w niewoli, jak i wy zrodzona,
 Jest moją niewolnicą; bierzcie ją, chwytajcie,
 Wiedźcie do mego domu, i pod straż oddajcie.

N U M I T O R Y A.

Co słyszę? napaśniku! skądże ta zuchwałość!
 A ty sam, któż ty jesteś, ty, który masz śmiałość,
 Wśród Rzymu niewolnicą Rzymiankę nazywać?

M A R E K.

Już twój podstęp odkryty przestań go używać;

Próżno chcesz tę dziewicę wydierać jej panu,
 Nie jest ona twą córką, ni wolnego stanu;
 I jam Rzymianin, święte Rzymu znam ustawy,
 Czczę je, strzegę, i wzywam ich do mojej sprawy,
 Słuszne moje żądanie na nich jest oparte,
 Jch władzę śmiem odbierać co ni jest wydarte.

W I R G I N I J A.

Ja jestem niewolnicą? niewolnicą twoją?

N U M I T O R Y A.

Co ona? Wirginija! nie jest córką moją?
 A tyż, ty kłamco podły, jesteś Rzymianinem?
 Niedowodziszże słowy i niegodnym czynem,
 Ześ słuźalec, ześ liche narzędzie tyranów?
 Lecz czym bądź jesteś, znay to, że my z Plebejanów.
 Ze się ród nasz nie splamił nigdy cieniem zbrodni,
 Znaj, że Patrycyusze od przedków odrodni,
 I przez swoich słuźalców i przez siebie sami,
 Wszystkich niecnót, podłości, gwałtów, są sprawcami.
 Znaj, że mąż mój, którego szanowane imie,
 U swcich i u obcych, w obozie i w Rzymie,
 Wirginijusz jej ojciec, co za kraj dziś walczy,
 Łatwo zdoła poskromić twój zapęd zuchwalczy.

M A R E K.

Dodaj, iż on sam wierzy, przez ciebie zwiedziony,
 Ze ta dziewica z jego zrodziła się żony.
 Nie wiedział on i nie wie jak twa chytrość podła,
 Ufność nieprzezornego małżonka uwiodła,
 Wkrótce Sąd i Rzym pozna tę zdradę tajemną.
 Teraz niech niewolnica moja, idzie ze mną,
 Nie jestem kłamcą, męża twego się nie boję:
 Spokojny, przy słuszności i przy prawach stoję.

WIRGINIJA.

Ach ścierpisz, że to matko? stracęz w jednej chwili,
Matkę, ojca i wolność, i ciebie Jcyli?

NUMITORYA.

Swiadczę się niebem, Rzymem, że to dziecko moje.

MAREK.

Próżne są i przysięgi i obelgi twoje.
Niechaj idzie natychmiast z memi niewolniki,
Lub ją każę wlec gwałtem mimo twoie krzyki,
A potem, gdy zanosić zechcesz na mnie żale,
Z mych czynów zdam w najwyższym sprawę trybunale.

NUMITORYA.

Ze od bezbrónnych kobiet mocniejszym się sądzisz,
Dla tego w twoje męztwo, tak ufasz... lecz błądzisz,
Zleś wybrał sobie miejsce, na ten gwałt zuchwały;
To forum; wiesz? przestani więc; lub wkrótce lud cały,
Na łzy matki w rozpaczcy wsparcia wzywające.
Wystawi dla niewinney obrońców tysiące.

WIRGINIJA.

A jeśli mię Rzymianie wszyscy odstąpiacie,
Wprzód zginę; ci mordercy wprzód wydrą mi życie.
Niż się za niewolnicę twoję wlec pozwolę:
Obywatelką jestem i tą umrzeć wolę.
Swietny mąż jest mym oycem. Na samo wspomnienie,
Wolności, Rzymu, czuję serca mego drzenie,
Czyżbym takie wzruszenia znajdowała w sobie,
Będąc twą niewolnicą, albo równą tobie?

MAREK.

W więzach wrócisz do uczuć godnych twego stanu,
Nauczysz się jak mówić, jak ulegać panu.
Dosyc tych sporów. Bierzcie za moim rozkazem.

NUMITORYA.

Wleczcie ją. Powleczecie chyba i mnie razem,

WIRGINIJA.

I jestże jaka władza? jestże jaka siła,
Któraby mnie od ciebie matko odzieliła?

MAREK.

Czcze słowa!... rozdzielcie ich.

WIRGINIJA.

O nieba! niestety!

MAREK.

Wyrwicie niewolnicę moję z rąk kobiety,
Która nie jest jej matką.

WIRGINIJA.

Rzymianie wspaniali!

Czyż się nad nieszczęśliwą nikt z was nie uzali?

NUMITORYA.

Wybaw ją ludu Marsa, władzący w tym mieście!
Jest Rzymianką, jest wolną, jak i wy jesteście,
Jest córka Wirginiego, jest ze mnie zrodzona,
Ta, którą z matczyne go śmię wyrywać łona;
Śmię to czynić potwory, sładzy waszych wrogów,
W obec was, w obec Rzymu, w obec świątyń Bogów.

S C E N A III.

ICYLI, NUMITORYA, WIRGINIJA, MAREK, LUD.

ICYLI.

Jaki zgiełk! jakie krzyki! co widzę? o Bogi!
Wirginija!... jej łkania!... i ten człowiek srogi!

WIRGINIJA.

Spiesz!

N U M I R O R Y A.

Ach! niebo cię zsyła na naszą obronę;
Bieź, leć, z niebespieczeństwa wyrwij swoją żonę.

W I R G I N I J A.

On mnie wydziera matce, mnie samej, i tobie,
Mówi, żem niewolnica, i przywłaszcza sobie.

I C Y L I.

Niewolnica! zbrodniarzu toż twe dzielne sprawy!
Wolisz walczyć wśród Forum, jak na placu sławy.
I ostatniż niewolnik w niewolników rządzie,
Zwac niewolnicą wolną Rzymiankę śmieć będzie?

M A R E K.

Wiem, czego chcesz Icyli, wśród zamieszkań zrosły,
Chcesz wrócić zamieszkania które cię wyniosły;
Twój umysł zapalony, burzliwy i młody,
Chwyta pozór do niezgód, bo lubi niezgody.
Lecz dziś gdy mimo ciebie pod praw świętych strażą,
Rzym jest spokojny; czegoż twe krzyki dokażą?
To moja niewolnica, powtarzam ci śmiało,
I dowiodę, gdzie dowieść będzie należało.
A ty, ani podobni tobie zagorzalce,
Którzy w wiecznej Rzym z Rzymem radzi widzieć walce,
Burzą lud przeciw Rządcom, chcą nim rządzić sami,
Nie będą, spodziewam się, moimi sędziami.

I C Y L I.

Lecz ja, i mnie podobnych Rzymian liczba mała,
Niewinną przeciw gwałtom bronić będzie śmiała,
Słuchaj mię ludu Rzymski, oddawnam ci znany,
Krzywoprzysięstweni żadnym nie jestem zmazany.
Nigdy się w możnowładców jarzmo nagiąć nie dał,
Ani zdradził czi mojej ani jęj zaprzedał;
Gardząc Patrycyuszów pochodzeniem świetnym;

Szczycę się rodem gminnym i sercem szlachetnym.
Ta dziewczica (nie zdolną jest fałszu ma dusza)
Niewinna, wolna, córką jest Wirginijusza.
Wszystkich was gniew zapala, widzę, na to imię,
Kiedy on za Rzym walczy, jego hanbią w Rzymie.
Toż nagroda dla mężstwa jakież czas wybiera,
Zuchwały, co mu honor i córkę wydziera!
Ktoż to śmie cześć znieważać włosów jego siwych?
Wystąp, Marku, pokaż się w obliczu cnotliwych;
Cóżto? drżysz! otoż ten sam: znacie go Rzymianie,
Ten wam najobrzydliwszy człowiek po tyranie,
Ten niewolnik, narzędzie zbrodni Appijusza,
Appijusza, którego imię was obrusza,
Najnienawistniejszego z waszych wszystkich wrogów,
Nieprzyjaciela cnoty, i ludzi i Bogów,
Co wydarłszy wam wolność, którą w sercach czcicie,
Na większą jeszcze wzgardę zostawił wam życie.
Wirginiją, o której was proszę obronę,
Kocham ją, w niej mam nawet obiecaną żonę.
O mnie coż powiem? może tkwią u was w panieci,
Moje czyste przynajmniej i gorliwe chęci:
Niedawnemi są czasy gdy mieliście we mnie,
Trybuna i obrońce... niestety! daremnie.
Ze nad moje pochlebców przenieśliście zdanie,
W niewoli za to wspólnej cierpiem ukaranie.
Tak imię, tak i moja znana wam odwaga.
Ten was o nią nie prosi, "jest moja poddana,
"Bierzcie ją niewolnicy prowadźcie do pała."
Tak rzekł; i w oczach waszych wlecze ją Rzymianie.
Czy ja fałszerz czy Marek? wydajcie swe zdanie.

M A R E K.

Ty samowładny ludu godzien przodków sławy!
Czyliż te mądre, straszne, i święte ustawy.

Przez które Rzym zakwitnął, i blask dawny wznowił,
 Któreś winien sam bronić, boś je sam stanowił,
 Sam i pierwszy przełamiesz? Nie, nie mam tej trwogi,
 Nie dopuszczą ci Rzymu opiekuńcze bogi.

Jeśli mi dowiedziony będzie fałsz i zdrada.

Niech ciężar twojej pomsty, na mą głowę spada!

Lecz pókad, złość, chępliwość, pogroźki zuchwałe,

Będą przeciwnej strony odpowiedzi całe,

Któż z was, Rzymianie, będzie śmiał w tej praw świę-
 tnicy,

Wzbraniać panu, odbierać, zbiegłej niewolnicy?

I C Y L I.

Ja pierwszy i ktokolwiek, tu jest Rzymianinem,
 Twój zamysł wyjawiony nierostropnym czynem,
 Pewnie jakąś okropną tajemnicę kryje.

Czy wyższe wykonywasz rozkazy, i czyje?

Nie wiem, i nie chcę wiedzieć; lud jest mój obrońca,

Oby ten zamach nie miał strasznego końca!

Odtąd jak Decemwirów Rzym stał się zdobyczą,

Niestety! pod praw świętych zasłoną zbrodniczą,

Poniżeń, hańb i gwałtów znosi nadto wiele,

Pod jarzmem ledwo stęknąć śmiały obywatele.

Jam do cierpienia zniewag, nienawykł. Rzymianie,

Kto je spokojnie znosi, zasługuje na nie.

Niewolnica nie może być Icyla żoną;

Lecz ta, przysięgam, w stanie wolnym jest zrodzoną:

Patrzcie na nią; nie córkaż to Wirginijsza?

Jego twarz; jego układ, i szlachetna dusza.

Kocham ją; i zezwoleź by w więzach jęczała?

JEDEN Z LUDU.

Nieszczęsny mężu! wiemyż kto przez Marka działa?

I C Y L I.

Ach! widzę los mój wzruszył litość w was Rzymiany;
 Wart jęj jestem — niestety! ten dzień tak czekany,
 Co mój płomień świętymi uwieniczyć miał szluby,
 Wtrąca mię w przepaść nieszczęść, a może i zguby.
 Wielu strasznych potęgą, straszniejszych zdradami,
 Mam wrogów, i waszemi, wszyscy są ciż sami.
 Kto wie? ci co nam wolność wydrzcć się ważyli,
 Może jeszcze i żonę wydrą ci Icyli:

Jakieście pasmo fałszów nasnuły dworaki!

Jaki układ! i patrzcie wykonawca jaki.

O Rzymie nieszczęśliwy! cóż się z tobą stało?

Gdzież jesteś starożytna odwago i chwało?

Waszych, Patryceyusze, jestto skutek zbrodni,

Noście, noście kajdany którychescie godni.

Wyście zgubili wolność, podli lub nieczynni.

Której samście bronić mogli, i powinni.

Woleliście wraz z ludem poddać się niewoli,

Nizli dzieląc z nim wolność ulżyć jego doli.

Nasza nędza ich szczęściem, pomyślność rozpaczą;

Płaczemy; może kiedyś i oni zapłaczą;

Może kolej się zmieni, może dzień jest bliski...

JEDEN Z LUDU.

Oby nadszedł!... lecz...

M A R E K (do Icyli).

Cóż to? ty tchniesz, bunty, spiski?

Tybyś może Trybunem pragnął zostać znowu,

Chdąc zyskiwać w rozruchach swój udział obłowu?

Lubisz krew, lubisz bezrząd, strzeście mię Bogowie,

Bym podawał miecz w ręce tej burzliwej głowie!

Ty zamieszek w narodzie rozsieway kłakole,

Ja twym gwałtom, powagę praw, zostawic wolę.

Niechaj więc Wirginija z matką swą mniemaną,
 Dziś przed Appijusza trybunałem staną;
 Tam na nich czekać będę. Tam, nie zapal dziki,
 Ni wicherzycielów podłych, nierozważne krzyki,
 Wydadzą ostateczny wyrok w mojej sprawie,
 Lecz spokojny rozsądek oparty na prawie.

S C E N A IV.

ICYLI, WIRGINIJA, NUMITORYA, LUD.

I C Y L I.

Przed sąd ja sam przywiode, i was tam ziomkowie.
 Do małej liczby wolnych i odważnych mówię,
 Wzywam, wszak tam będziecie stroną i wy sami,
 Ostatni to spór może ludu z tyranami,
 Tam ważne to pytanie będzie roztrzygnione,
 Czy ojciec i mąż w Rzymie ma córkę i żonę!

S C E N A V.

ICYLI, NUMITORYA, WIRGINIJA.

N U M I T O R Y A.

O czasy! o przykładzie przewrotności rzadki!
 I na cóż wy żyjecie nieszczęśliwe matki?

W I R G I N I J A.

Mężu! moje w twych oczach jedynie zalety,
 Są z ojca, dziś gdy ojca wydrą mi niestety!
 Nieszczęśliwa jak będę od ciebie ceniona?

I C Y L I.

Zawsze jak jego córka i jak moja żona,
 Co więcej, jak Rzymianka, poprzysięgam tobie,
 Gdym towarzyszkę życia obrał w twej osobie,
 Cenię więc w tobie cnotę, mojej cnotcie równą.

Miłość moja nie była przed tobą wymowną ;
 Lecz jeśli będzie trzeba zwyciężać przeszkody ,
 Moje serce i ramie da ci jej dowody .
 Cóż za powód tych zniewag ma ta podła dusza ,
 Niewiecież ?

W I R G I N I J A .

Jest , mówiłeś , sługą Appijusza ?

I C Y L I .

Tak on jest niewolnikiem skinień téj potwory .

W I R G I N I J A .

Wszystko więc jest wiadomo , już od dawnéj pory :
 Appijusz obrzydliwym ogniem ku mnie pała .

I C Y L I .

Co słyszę , o wściekłości !

N U M I T O R Y A .

Już po was ! drzę cała .

I C Y L I .

Nie lękaj się . Ja żyję i mieczem tym władam ,
 I pokąd żyję , ja ci za nią odpowiadam .

W I R G I N I J A .

Poznajcie tych płomieni zapęd wyuzdany ,
 Pochlebiając , uwodząc , grożąc na przemiłany .
 Starał się wstyd zwyciężyć i wmówić w ubogą ,
 Ze bogactwa nagrodzić krzywdę cnoty mogą .
 Te najsroźszą zniewagę , dotąd ukrywałam :
 Ojciec w obozie , matkę na cóż trapić miałam !
 Jakiegoż ja się mogłam spodziewać niestety !
 Wsparcia od samej jednéj i słabéj kobiety ?
 Płakałam więc w milczeniu i matka zboleła ,
 Nie znając moich cierpień , nad niemi płakała ,
 Nowy dzień błysnął dla mnie ; jestem twoją żoną ,
 Nic taić nie powinnam ; tyś moją obroną .

O ty najpierwszy z Rzymian, twoja to zniewaga:
 Zemstę mi nad nią twoja zaręcza odwaga.
 Już wszystko wiesz. Appijusz z chytrą tajoną,
 Łączy dziś moc otwartą, jest sędzią i stroną.
 Wydrze ci mnie, nim twoją będę nieszczęśliwa,
 Lecz przynajmniej nie wpadnę w jego ręce żywa.

I C Y L I.

Nim cię wydrze, nim twoją krwią tyran się zboczy,
 Wprzód cały Rzym krwią zleje, wprzód moję wytoczy.
 Moję której tak bardzo chciwa jego dusza,
 Podłość Rzymian, potężnym czyni Appijusza!
 Dla tego co chce umrzeć wielki czyn spełniwszy,
 Cóż on jest. Człowiek słaby i najobrzydliwszy.

N U M I T O R Y A.

Oby ta cnota rzymska, i ten zapęd śmiały,
 Ofiarą się zbrodniczej zręczności nie stały!

I C Y L I.

Pomimo okrutnego swojego władania,
 Dotąd się praw pozorem Appijusz zasłania:
 Na tę tak ważną sprawę, Rzym się cały zbieży,
 Poddawać się rozpaczy jeszcze nie należy;
 Zmienić się może losu naszego okropność:
 Potrzebna nam jest tylko stałość i rostopność.
 Potrzebny Wirginijusz. Na moje wezwanie,
 Nim padnie mrok, z obozu jeszcze w Rzymie stanie;
 Lecz chodźcie: ja w domowe zawiodę was progi.
 Tobie matko i żono przysięgam na bogi,
 Ze jeśli drogą prawa zbawić was nie mogę,
 Słusznej zemście otworzę tym żelazem drogę.
 Ach! wśród nieszczęść dla których łzy najdroższe płyną,
 Zemsta smutną jest ulgą... niestety! jedyną.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

S C E N A I.

A P P I J U S Z (*sam*).

Co czynisz Appijuszu? kochasz się szalony!
Tyż łączysz podłą duszę do żądzы korony?
Plebejankaż to dumny twój umysł podbiła?
Tak, gdy nie mogły proźby, podda mi ją siła:
Rzym już nleął a ona uledez mi się wzbrania!
Nie! mieć ją, będzie częścią mego panowania.
Ale lud... co! ten motłoch, jaż się jego boję!
Przyuczony czić prawa, czi on wołą moję:
Prawamim wzroś, prawami swego dziś dokażę,
Ja tworzę je, przetwarzam tłómaczę i mażę.
Ileż to chcąc lud podbić gieniuszu trzeba!
Jednakże mniej daleko, niż mi dały nieba.
Łatwiej mogłem ujarzmić was Patrycyusze,
Których sama chęć złota, podłe wiedzie dusze,
Pierwěj byłbym wyczerpnął wszystkie skarby w świecie,
Niżelim was nasycił: ugłaskałem przecie.
Dziś mi przeciw ludowi służą za narzędzie:
Gdy już oni lud wyzssa, kolěj na nich będzie.
Jakizby opór temu zastawić zdołali,

Któremu się zaprzedać i upodlić dali?

Lecz Wirginija staie już przed trybunałem,
I z matką i z Icyli i z ludu nawałem.
Srogi orszak i straszny!.. lecz nie dla mnie wcale,
Ten, który wielką duszę dostawszy w podziale,
Chce rządzić i czuje się zdolnym do rządzenia,
Ni śmierci się obawia, ni woli swój zmienia.

S C E N A II.

APPIJUSZ, ICYLI, WIRGINIJA, NUMITORYA,
LUD, LIKTOROWIE.

A P P I J U S Z.

Cóż to za krzyki słyszę? wy co prawa czcicie,
Także to przed trybunał Rzymu przychodzicie?

WIELU Z LUDU.

Rzym cię o sprawiedliwość prosi.

A P P I J U S Z.

Ja Rzymianie.

Proszę was o porządek i uszanowanie.
Równie szczęśliwość ludu, niewinnych obrona.
Jak i zuchwałych kara jest mnie poruczona.
Najwyższą moję władzę wszystko to ogłasza,
Władzę tę wziąłem od was, a zatem jest wasza:
W urzędniku więc swoim czcicie samych siebie.

N U M I T O R Y A.

Appijuszu! ze łzami przychodzę do ciebie.
Obywatelka rzymska, matka nieszczęśliwa,
Której bezbożnik córkę jedyną wrywa.
Zrosłą przy moim boku pod moim staraniem,
Która jest matki chlubą i ojca kochaniem.
Smię ją zwać niewolnicą, bezczelny oszczerca.
I od macierzyńskiego oddziera ją serca.

Na tę zbrodnią tak nową, znięwagę tak srogą,
 Jam przejęta wściekłością, Rzym zgrozą i trwogą.
 Otoż ta co jedyną jest naszą nadzieją,
 W niej bardziej jeszcze cnoty niż wdzięki jaśnieją.
 O obyczajach, rodzie naszym wie Rzym cały,
 Niewola go i zbrodnia nigdy nieskalały.
 Obwieść nam Appijuszu pytam w matek imie,
 Czy jeszcze dzieci nasze są naszymi w Rzymie?

A P P I J U S Z.

Przebaczam zapęd matce, na twój żal go składam,
 Tobie, wam i Rzymianom wszystkim odpowiadam.
 Mani prawa, szczęśliwość Rzymu na nich stoi,
 Kto ich niezgwałcił niech się niczego nie boi,
 Córkę wydierać matce chcianoby daremnie,
 Jeśli tylko jest twoją masz obronę we mnie,
 Żadna mi stronność, żadna niechęć nie uwodzi,
 Lecz ten co o nią czyni przed sąd nie przychodzi,
 Któż ty? któż jest jej ociec zmyślony czy prawy?

N U M I T O R Y A.

Czyż nie wiesz? przypatrz się jej, ty sędzio jej sprawy!
 To Wirginija ojca swego nosi imie.
 Ten znany tobie sędzio, znany tobie Rzymie.
 Więcej nieprzyjaciołom naszego narodu,
 Jesteśmy (tém się chlubię) z Plebejanów rodu,
 Jak my tak córka nasza rodziła się wolną,
 I niż być nią przestanie, wprzód umrzeć jest zdolną,
 Icyli ją za żonę wybrał, to dowodzi
 Ze się z niewolniczego plemienia nie rodzi.

I C Y L I.

Wiedźcie i o tém jeszcze wy, co ją sądzicie,
 Ze ją kocham jak wolność, a więcej jak życie,

A P P I J U S Z.

Dość mi wiedzieć czy w wolnym stanie się zrodziła,
 To że ma być twą żoną, że jest tobie miła,
 Jest obcym i w jej losie nie uczyni zmiany,
 Cóż ta zółta twojej nowy ten wzrok zagniewany,
 Na mnie wymoga? wkrótce Rzym i ty i ona,
 Dowie się która prawdę ma za sobą strona.

S C E N A III.

C I Z S A M I I M A R E K.

M A R E K.

Jak winien obywatel stawię się przed tobą,
 Najwyższy sędzio! szczupły orszak wiodę z sobą,
 Nawałem się przeciwnej strony nieustraszę,
 Niosę tylko dowody, nie zgiełk i pałasze;
 Wiem ja że w Appijusza świętym trybunale,
 Sprawiedliwość przeważa tylko jego szalę,
 Lecz sama sprawy swojej niesłuszność uznawa,
 Strona, co w samym wstępie dwa kroć łamie prawa.
 Przychodzi na sąd z tłumem z bronią i zapalem,
 I pierwój odpowiada nim skargę podałem.

A P P I J U S Z.

Nowem jest w rzeczy samej to postępowanie.

I C Y L I.

Mów więc, zanoś twe skargi oczekujem na nie.

M A R E K.

Otóż jest ta dziewczica którą z podziwieniem,
 Słyszę nazwaną ojca nie swego imieniem,
 W mym domu z niewolnicy mojej wzięła życie,
 Jej matka mi w dzieciństwie wydarła ją skrycie,
 Podła, Numitoryi za złoto sprzedała,

Ta, odtąd w miejscu zmarłej córki ją chowała,
 Tłumiąc przed światem odgłos tej chytrej zamiany,
 Wirginijusz najpierwszy został oszukany,
 Sądził ją za swą córkę i odtąd tak sądzi,
 Lecz dziś on z Rzymem całym dowie się że błądzi,
 Przywiodłem przed sąd liczbę dostateczną osób,
 Które znają tej zdrady, czas, miejsce i sposób,
 Cenę nawet zapłaty: to mój orszak cały,
 Wszystko cokolwiek usta moje wnieść tu śmiały.
 Każdy z nich gotów stwierdzić przysięgą sądowi.

NUMITORYA

Falszarze do przysięgi zawsze są gotowi,
 Mniejże warto jest wierzyć matce i Rzymiance,
 Z cnót niepoślakowanej, z rodu Plebejance,
 Niżli krzywoprzysięstwa frymarczącym ustom,
 Oszustów zaprzędanych możniejszym oszustom?
 Ach! przynajmniej nim słuchać przysięg ich będziecie,
 Matki, zbolełej matki posłuchajcie przecie,
 Ty poznasz ludu rzymski (biorę cię na świadka),
 Po żalu, łzach, rozpacz, czym prawdziwa matka.

APPIJUSZ.

Ja sądzę sam, wy milczeć winniście Rzymianie,
 Zbyt często zemsta, niechęć albo przywiązanie,
 Te namiętności w wolnym zuchwalsze narodzie,
 A zawsze z prawdą, z zimnym rozsądkiem w niezgodzie
 Chwalebnej gorliwości przybierając imię,
 Mięszały i niszczyły sprawiedliwość w Rzymie.

ICYLI.

Chceszże sądzić obojgę niesłuchawszy strony?
 Czyż głosu który w sądzie wszystkim dozwolony,
 Wzbronisz matce?

A P P I J U S Z

Dla tego że trybunem byłeś,
 Chceszże mnie uczyć sądzić? zbyt się ośmieliłeś,
 Gdybym jak ty, dziś jesteś w prywatnym byłstanie,
 Nad matką, córką, mógłbym czuć politowanie;
 Lecz powinienem siedząc, na tym trybunale,
 Niewzruszać się na proźby pogroźki lub żale,
 I mając serce wszystkim uczuciom zamknięte,
 Zważać tylko na słusność i na prawa święte,
 Marek pierwszy wniósł sprawę, zmyślona czy prawa,
 Matka po nim odpowie tak ohcą Rzymu prawa.
 Ich głos do posłuszeństwa ślepego mię skłania,
 Ale ty widzę w prawach, nie masz zaufania.

I C Y L I.

Dopókiż o tych prawach zawsze słyszeć będziem,
 Co dziś woli tyranów kilku, są narzędziem?
 Lecz gdy ten przez którego są wszystkie zgwałcone,
 Ich wzywa i ja wezwę, na naszą obronę,
 Wnieprzytomności ojca, bez jego zeznania,
 Prawo o rodzie córki stanowić zabrania.

JEDEN Z LUDU.

Przytomnym być powinien ojciec, słusznie mówi.

M A R E K.

Wszak zdrada żony znana nie była mężowi.

I C Y L I.

Lecz twoja mi jest znaną zastanów się życzę,
 Póki czas opuść twoje zamachy zbrodnicze,
 Albo drżij — Oto zaraz przed Rzymem objawię,
 Całą szkaradę z mowy w tej ohydnej sprawie.

A P P I J U S Z.

W milcz Icyli, niebaczny! czegoż się spodziewaź?
 Komuż ufasz? tym w których serca jad swój wlewasz,

I co dziś poklaskują twoi podherasztowie,
 Buntowniczym szemraniem, buntowniczej mowie?
 I wielu ich masz? policz. O w jakimżes błędzie,
 Ja sam jestem, i na was mnie samego będzie,
 Gniew ku mnie, a ku tobie miłość twych spólni ów,
 Znam i śmieję się z waszych niedołącznych krzyków,
 Lud kocham, dla plebjan cnót jestem z uczczeniem,
 Lecz gardzę poklaskami podłych i mruczeniem.

I C Y L I.

Słusznie to czynisz, podli co się płaszczą tobie,
 Warci wzgardy, lecz w dniu tym chciej przypomnieć
 sobie,

Gdys ujmując z potrzeby to pospólstwo liche,
 Był skromnym przez zuchwałstwo, pokornym przez
 pychę,

Gdys ludzkość, wielkomyślność, dobroć, sprawi dliwość,
 Zmysłał przez okrucieństwo, bezbożność i chciwość,
 W tymże dniu Appijusz mówił miłej wyniosle,
 Teraz niedosyć biegły w nowem ci rzemiośle,
 Otoczywszy się władzy i praw majestatem,
 Nadto wczesnie czym jesteś odślaniasz przed światem,
 Choć wszystkie masz przyznają tyranów przymioty,
 Braknie ci rostopności najpierwszej ich cnoty,
 Ta co wzrosłej ohydę tyranii zmniejsza,
 Rodzącej się dopiero jest najpotrzebniejsza,

JEDEN Z LUDU.

Nadto śmiało, lecz prawdę mówi,

A P P I J U S Z.

Ja miałem,

Jedną dziś mieć przed moim sprawę trybunałem,
 I wydać tylko wyrok o dziewicy stanie,
 Lecz muszę przez burzliwca zacząć ukaranie,

I C Y L I.

I jam mniemał że tylko zajmę się obroną,
Niewinnej, wolnej, która moją ma być żoną,
Lecz większém sędzę szczęściem, większą dla mnie
chwałą,

Gdy z narażeniem siebie, gdy krwią moją całą,
Bronić mogę w obliczu mych przyszłych mścicieli,
Praw Rzymu, praw wolności, praw obywateli.

JEDEN Z LUDU.

O to Rzymianin prawy, co za śmiałość w mowie!

A P P I J U S Z.

Burzyciela otoczcie zaraz liktorowie,
Nad głową mu topory wzniesione trzymajcie,
A na mój znak...

W I R G I N I J A.

Okrótni! czekajcie, czekajcie!

Na mnie zwróćcie topory, zwróćcie miecze wasze,
Hańbą, niewolą, śmiercią, ja się nieustraszę,
Wleczcie mnie, kucicie w więzy, wydrzyjcie blask słońca,
Lecz niech żyje wolności jedyny obrońca!

A P P I J U S Z.

Obaczcie co jest przy nim, mam o Rzym obawę,
Tu się widzę na niego knują spiski krwawe.

I C Y L I.

O to jest sztylet: dla mnie i dla niej ma służyć.
Dla ciebie może, gdybyś przemocy śmiał użyć.
Pokąd ja żyję, kto się dotknąć jej ośmieli,
Biada mu!

JEDEN Z LUDU.

O gdybyśmy takich więcej mieli!

I C Y L I.

Nizeli mi ją wydrze wprzód wydrze mi życie,
 Słuchaj mię ludn, ważne uczynię odkrycie,
 Poznaj okropność jarzma jakie ciebie czeka,
 Potym niech w oczach twoich tyran mię rozsieka,
 On sam, Appijusz, on sam niecnym ogniem pała,
 Ku Wirgiui.

JEDED Z LUDU.

Przebóg! co za dusza śmiała,

I C Y L I.

Chciał ją urwieść, używał proźb, groźb, nawet złota,
 Ostatnia to zniewaga, jaką skromna cnota,
 Kiedykolwiek od zbrodni na tronie znosiła:
 Nie jest Patrycyuszką i złotem wzgardziła,
 Dziś chce ją wydrzeć gwałtem — Z imienia fałszerza,
 Nie widnoż czyj to podstęp i do czego zmierza?
 Wy co się ojców, mężów cieszycie imiony,
 Drżycie ołtąd o córki wasze i o żony,
 Nieszczęśliwi! cóż więcéj do stracenia macie?
 Życie. Czymże jest życie po ojczyzny stracie,
 Po stracie rodu, sławy, praw i swobod waszych?

WIELU Z LUDU.

Smierć albo wolność dla nas i dla dzieci naszych!

A P P I J U S Z.

To potwarz.

L U D C A Ł Y.

Wolność lub śmierć!

N U M I T O R Y A.

O ludu wspaniały!

Zawieś twój zapęd! oby nieba uchowały,
 Aby ta która w mojem poczęła się łonie,
 Rzymian przeciw Rzymianom wzbijała dłonie!

Lecz w imię jój i wasze błagam was Rzymianie,
 Wstrzymajcie na nią wyrok, nim tu ojciec tam,
 Wtedy się oczyszcimy przed sądem, przed wami,
 Z tych potwarzy jakimś kłamca ród nasz plami.

A P P I J U S Z.

Prześni ludu i więcej nie zmuszaj mię radzę.
 Bym surową nad tobą praw rozpostarł władzę,
 Sprawiedliwość, o którą głos twój na mni woła,
 Znajdziesz bez krzyku i krzyk zmęszając jój nie zdoła,
 Icyli jest fałszerzem i tego dowiodę,
 Zbyt mały wórzód pokój wzrósć chce przez niezgodę,
 Zawszeście go na czele zamieszek widzieli,
 Pragnącego klęsk Rzymu, krwi obywateli,
 Był on gdyście obrali go trybunem waszym,
 Nieprzyjacielem ludu, równie jak i naszym,
 Zniszczyć możnych, gmin uwieść, skłonić wszystkie
 stany,

Rząd wywrócić, a potem Rzym okuć w kajdany,
 To jego cel, dla tego i dziś buntę wszczyną,
 Ta, i ku wam wściekłości jego jest przyczyna,
 Lud znuzon niezgodami w bezrządzie i trwodze,
 Chwiejącego się państwa, nam poruczył wodze,
 Wzniosła się z woli waszój decemvirów władza,
 Bespieczeństwo, porządek, pokój się odradza.
 I wyż ten pokój drogi, pokój tak żądany,
 Na hasło najlichszego z pomiędzy Rzymiany,
 Byliżbyście gotowi dziś znowu zamącić,
 I znowu w przepaść niezgód i nieszczęść Rzym wtrą-
 cić?

Pomnijcie że mnie sędzią obraliście sami,
 Ze sędzę w imię wasze waszej prawami.

I C Y L I.

Sędzia i prawodawcą z naszego wyroku,
 Byłeś naznaczon, prawda lecz tylko do roku,
 Rok się skonczył, na daléj sędzią cię zrobiła,
 Twoja głęboka chytrość, dziś tyranem siła,
 Powszeczne upodlenie ty zowiesz pokojem,
 Ach! jest to sen okropny śmierci zdaniem mojem,
 Wśród obozu krew Rzymian płynie strumieniami,
 Któż ją pił? nie-przyjaciół? niestety! wy sami,
 Zaprzeczcie mi jeżeli śmiecie decemviry,
 Ni z waszegoż rozkazu nie przez wasze zbiry,
 Gdy za Rzym pierś wystawiał z tyłu pchnięty skrycie,
 Sykcyusz mąż waleczny zdradą skończył życie?
 Za cóż on padł ofiarą waszój mściwej złości?
 Za wymówic w ob-zie sniał imie wolności.

A P P I J U S Z.

Sykcyusz jak buntownik słusznie...

I C Y L I.

Wieluż innych,
 Padło Rzymian prawdziwych i dla tego winnych?
 Licznych mordów po kraju wiadomi jesteście,
 Nie mają na nich dosyć. Wiedźcie że i w mieście,
 Złoto już pełną garścią tyrani rozsieli,
 Byc mające zapłatą krwi obywateli,
 Duszę okazac Rzymską, czynem, słowem, wzrokiem,
 Letwo ni: myślą, u nich jest śmierci wyrokiem,
 Rzymiankom wydzierają decemviry krwawe,
 Mężów, rodziców, dzieci, wolność, dobrą sławę.
 Czekacież wićcéj? Jarzmo to najhaniałniejsze,
 Okropne, nienawistne i nad śmierć straszniejsze,
 Nieznane, w ziemiach dzikich a dopiero w Rzymie,
 Które ledwo zostawia wam człowieka imie.

Jacyż nieprzyjaciele na nasz kraj sprzyśleli,
 wtoczyli na was? wyście w nie sami się wprzęgli,
 Wy? a my wszyscy teraz musiem cierpieć z wami,
 Wy? i czemuż go dotąd nieskruszycie sami?
 Widzęż Rzymian? głos rzymski słyszeć mi się daje,
 Ale po waszych dziełach Rzymian nie poznaię,
 Krwiż trzeba by z waszego wydrzeć was uspieńia?
 Śmierc mi zwiastują dzikie tyrana spojrzenia,
 Czemuż stoicie? wyrok pełnijcie liktory,
 Czemuż milczą tak chciwe krwi rzymskiej topory?
 Appijuszu! panować daremnie się kusisz,
 Oto jest głowa którą wprzódy strącić musisz,
 Jeśli chcesz mieć lud rzymski twoim niewolnikiem,
 Póki tchnę temi usty, władam tym językiem,
 Drzyj, od mych ścigań wiecznych, nic cię niezastoni,
 Będę wołał wolności, wzywał pomsty, broni,
 A jeśli Rzym w swém łonie nieznajdzie człowieka,
 Coby piérwszy dał hasło na które lud czeka,
 Ja kres kładąc łzóm waszym i klęskom krajowym,
 Na nowego Tarkwina będę Brutem nowym!
 Tém imieniem uczcijcie mnie lub zwłoki moje,
 Patrz na mnie Appijuszu nie cofam się, stoię,
 Nie drzę i nie uciekam — Otoni jest.

WIRGINIJA.

O Bogi!

Ach! czekaj Appijuszu wstrzymaj topor srogi,
 Lud szemrze słyszysz! na głos ludu chciój się skłonić,
 On go się pomści, jeśli niezdoła obronić,
 Nadto drogiej dla Rzymu śmiesz zagrażać głowie,
 Mniej ty sam się wystawisz, mniej stracą ziemkowie,
 Jeśli mnie...

I C Y L I.

Co! ty proźbą hańbisz się niktzemną!

Ty Appijusza błagasz! przed Rzymem, przedemną,
Kochaszli mię? więc nie drzyj, umiej cenić siebie,
Jeśli za pierwszy dowód miłości dla ciebie,
Krew tu moja w ofierze ma być poświęcona,
Przyjm ten dar jak Rzymianka, jak Icyla żona.

N U M I T O R Y A.

Dniu straszny! (*do Appijusza*).

Matki głosem bądź sędzio wzruszony,
Czekaj na ojca, ojca posłuchaj obrony.

L U D.

Czekaj Wirginijusza: wszystkich to żądanie.

A P P I J U S Z.

Ja sam chcę tego, więcéj niżli wy Rzymianie,
Niech stanie Wirginijusz i wy tu o świecie,
Przybądźcie — Icylemu zachowuję życie,
Chociaż na śmierć zasłużył przez zuchwałóść swoię,
Moglibyście rozumieć że ja się go boję,
Niech broni Wirginii, niech troskliwy o nią,
Cały Rzym na sąd przyjdzie, niech przyjdzie i z bronią,
W ówczas mój wyrok o niej będziecie słyszeli,
Potém ogłoszę karę herszta burzycieli,
Poznajcie że przy prawach ufny w moję cność,
Nie lękam się, a waszój przebaczam ślepotę.

M A R E K.

Lecz nim wyrok nastąpi jak ustawy każą,
Wirginija pod moją zostać winna strażą.

I C Y L I.

Co? w twym domu ma zostać dziewica niewinna?
Takiéj ustawy nie masz, lub znieść się powinna.

M A R E K.

Któż da za nią porękę?

L U D.

My wszyscy dajemy.

I C Y L L.

Lud ją dał idźmy bracia! jutro lub zginiemy,
Lub jeśli nam zabłysną niebios a łaskawsze.
Los żon naszych i Rzymu upewnim na zawsze.

S C E N A IV.

A P P I J U S Z M A R E K.

A P P I J U S Z.

Kocha Icyła, jeszcze nie jest jego żoną,
Wola moja tym bardziej będzie niewzruszoną.
Jdź zuchwalcze! otoczony tłumem i hałasem,
Groź mi, ciesz się w tę trzodę ufaj, ja tym czasem....

M A R E K.

Widziałeś lud burzliwy? z jak wściekłym zapałem.

A P P I J U S Z.

Nie, nic prócz Wirginii więcej nie widziałem,
Będzie moja. Ty może trwogę mi chcesz wmawiać?
Kto? ja Appijusz ludu miałbym się obawiać?
Ja panuję mu zawsze. Straszyc go i łudzić,
Wymową wzniecać zapał stałością go studzić.
To są wielkie sposoby, przez które urosłem,
I wyżej niż mógł człowiek w Rzymie sam się wzniosłem.

M A R E K.

Nie, pokąd krwią Icyła zniewag swych nie zmyjesz,
Ani oszukasz ludu, ani go podbijesz,
Jego imie, zuchwałość, głos, trybuniska sława,
Przypomina Rzymianom, dawne Rzymian prawa:

Tysiąc ma podniet wzbudzać i rozżarzać zdolnych,
Ten ogień który jeszcze wre w ich piersiach powolnych.

A P P I J U S Z.

Pokąd inne mam śródki niech żyje Icyli,
Chcę, by moją wspaniałość Rzymianie wielbili,
Niech żyje, niech lud widzi, jak ten herszt zuchwały,
Jest w oczach Appijusza niestraszny i mały,
Wkrótce ty sam i wszyscy obaczą zdziwieni,
Jak łatwo miłość gminu w nienawiść się zmieni,
Dziś nam grożący, jutro za sobą mieć będziem,
Sam on zguby Icyła stanie się narzędziem.

M A R E K.

Lecz ileż Wirginiusz zapał ich ośmieli,
Jeżeli wpośród Rzymu sam starie.

A P P I J U S Z.

Jeżeli:...

Tyż myślisz? chodź chodź zenną: będziesz musiał przy-
stać,

Ze z czasu zyskanego ja umiem korzystać.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT TRZECI.

S C E N A I.

W I R G I N I U S Z (*sam*)

PRZYBYWAM. Ileż przyczyn miałem do pośpiechu!
Ojciec! i takiej córki... biegłem bez oddechu;
Trwoga mi i nadzieja skrzydeł dodawały.
Teraz im bliżej domu, tym więcej drzę cały.
Mrok, spieszmy ją uściskać... jeśli jeszcze pora,
Ach! może już, ta twojej starości podpora,
Jedynę dziecię starań wszystkich cel ten drogi.

S C E N A II.

W I R G I N I J U S Z, I C Y L I.

I C Y L I.

Przecież twoje i Rzymu opiekunice Bogi,
Zsyłają nam tu ciebie! tak rychłe przybycie,
Pomyślną jest mi wróżbą.

W I R G I N I J U S Z.

Lecz mów, wróc mi życie,
Jestem że ojcem? córka moja? jeszczeż ona
Nie w ręku?...

I C Y L I.

Dotąd wolna jest i niesplamiona.

W I R G I N I J U S Z.

Oddycham. Mam więc córkę? o najniłsza wieści!

I C Y L I.

Masz ją lecz żyje w smutku, trwodze i boleści
 Płacze i drży o przyszłość córka z matką swoją,
 Twego powrotu pragną i razem się boją.

W I R G I N I J U S Z.

Nieba! wyście to w mojej drodze użyczyły.
 Drzącym starości krokom nadzwyczajnej siły.
 Ocalić ją, lub umrzeć, mam więc jeszcze porę.

I C Y L I.

Ocalić ją lub umrzeć i ja przedsiębiorę,
 Ale tyś o ciec, wolno i łez tobie użyć,
 Broni potężnej, która nie może mi służyć.

W I R G I N I J U S Z.

Cóż się stało?

I C Y L I.

Ta ziemia przez ciebie deptana,
 Placem niegodziwości była tego rana.
 Tu pierwszy bój się stoczył. Tu baśni zasłoną,
 Krył Marek Appiusza chuć niepowściągnioną.
 Dla oszukania ludu tysiąc sztuk używał,
 Koleją świadków, przysięg, praw i niebios wzywał;
 Tak pozornemi wsparty Appiusz dowody,
 Miał już wyrok nieprawy głosić bez przeszkody.
 Jam zmuszon do śmiałego wszystkich zdrad odkrycia.
 Lud objaśnił, i wezwał twojego przybycia.
 Co za tłum powstał! jakie przeraźliwe głosy,
 Oburzonego ludu wzbity się w niebiosy,
 Gdy się mu imię twoje obito o uszy!

Tyran zmyślał spokojność, lecz drzał w głębi duszy,
 Uległ wreszcie, i wyrok raczył dać łaskawy,
 Ze do twego przybycia wstrzyma los tej sprawy.
 Nie ci szyłem się jednak, jeszcze się obawiał,
 Zeby ci do powrotu przeszkód nie zastawiał.
 Lub żeby do przysłużnych morderów zbyt gotowi,
 Zdracy cię nie wydarli córce i Rzymowi.
 Lecz przybyłeś. Nie darmo zapewnie bogowie
 Raczyli twoje drogie zachować nam zdrowie:
 I takiego zesłali niewinnej obrońcę!
 Jutro sąd się otworzy, skoro błysnie słońce,
 Pokaż się w pośród Rzymian: niech obaczą sami,
 O ca nieszczęśliwego zalanego łzami.
 O własne dzieci swoje żebrzącego z drzeniem!
 O cowie, o ca może, wzruszą się cierpieniem.
 Jednak nie płaszcz się wszystkim, sami Plebejanie,
 Zdolni są nad niedolą mieć politowanie.
 I oni tylko mogą wrócić córkę tobie,
 Mnie żonę, wszystkim wolność i cześć samym sobie.

W I R G I N I J U S Z.

Wiesz ile cię szacuję, dowód tego dałem,
 Kiedy ciebie Icyli na zięcia wybrałem.
 Trzy najdroższe przedmioty dzielą serce moje,
 Kocham Rzym, kocham ród mój, kocham cnoty twoje
 Spółnictwa ci dotrzymam w każdym wielkiem dziele,
 I na niebezpieczeństwa narażę się śmieie.
 Lecz te wrzące młodości zbyt żywe zapały,
 Twe serce zbyt szlachetne twój umysł zbyt śmiały...

I C Y L I.

Ach i kiedyż to grzeszyć można cnoty zbytkiem.

W I R G I N I J U S Z.

W ten czas, gdy nie jest ona dla kraju z pożytkiem!

Gdy staje się tych zgubą, którzy czczą jej prawa,
 A temu dopomaga, co się z niej najgrawa,
 Rozumiem cię: ty mieszasz gniewem zapalony,
 Krzywdę ojczyzny z krzywdą przyszlęj twojej żony.
 Te dwie sprawy...

I C Y L I.

Które ty dzielić usiłujesz,

Są jedną, jesteś ojcem i tegoż nie czujesz?
 Jeśli Rzym wolny; ty masz córkę, ja mam żonę,
 Jeśli nie, cóż prócz śmierci nam jest zostawione?

W I R G I N I J U S Z.

Rzym jest w więzach, los Rzymu dręczy serce moje.
 Lecz i odwagi twojej dla niego się boję.
 Obym mógł córkę (mojej podporę siwizny),
 Ocalić, nie mieszając pokoju ojczyzny!

I C Y L I.

Ojczyzny! cóż śmiesz mówić? myż ją jeszcze mamy.
 Gdy jeden rozkazuje, a wszyscy słuchamy?
 Lękam się poburzenia ludu, następstw smutnych,
 Tych lekarstw ostatecznych pewnych, lecz okrutnych.
 I możemyż się cieszyć drogiemi imiony,
 Rzymu, wolności, bogów, córki albo żony.
 Dzisiaj, kiedy nam tyran, to wszystko wydzięra,
 Co mówię, wszystko wydarł już i nie umiera!
 Ale gwałtów, okrucieństw, zniewag i łupieży,
 Za wielkie brać nieszczęścia, teraz nienależy.
 Najgorszym jest ten przestרח, który w Rzymian serca,
 Umiał rzucić, i unie wkorzeniać morderca.
 Przemówić, ani nawet spojrzeć się ośmiela,
 Obywatel niepewny, w twarz obywatela.
 W domach nie tylko w mieście nieufność się szerzy,
 Ojciec syła się lęka, brat bratu niewierzy.

Zli płatni, dobrzy drżący, wątpliwi wzgardzeni.
 Mężni pozabijani, wszyscy upodleni,
 Otoż Rzymianie, którzy byli Włoch pogromem,
 Dziś godni wzgardy w domu, czymże są za domem?

W I R G I N I J U S Z.

Prawdę mówisz: uczucia moje z twemi łączę,
 I łąz bardziej z wściekłości niżli z żalu sączę.
 Lecz jak śmieć znak wolności, wśród podłych rozwinać,
 Cóż może nas dwóch Rzymian?

I C Y L I.

Pomścić się i zginać.

W I R G I N I J U S Z.

Tyranija jest nowa, czujna i ostrożna,
 Można się na nią targnąć, obalić nie można.
 Choć lud wszystek trzymają decemwiry w grozie,
 Najwięcej swoją władzę dają czuć w obozie.
 Cóż ci skupieni zbrojni i Rzymu tak bliscy,
 Bohatrowie czynią? drżą i milczą wszyscy.
 Okazać prawdę, fałsz odeprzeć i zwalić,
 Dowieść zrad Appijusza i córkę ocalić,
 Spodziewam się; lecz jeśli niczem go nie nagnę,
 Ja umrzeć powinienem, nawet umrzeć pragnę,
 Ty gdy zginiesz, dla pomsty za nas, któż zostanie?

I C Y L I.

Mój przykład, naśladować będą go Rzymianie,
 Czyż już nieprzepełniono naszych nieszczęść miary?
 Czas rzucić się na miecze: Rzym wart téj ofiary.
 Lud chociaż upodlony, nie jest podły w duszy,
 Hasło śmiałego, tysiąc mniej śmiałych poruszy.
 Ja wydam je. To plac jest, gdzie stoczym boj krwawy.
 Plac gdzie szukać będziemy, śmierci albo sławy.

Na tych wyroków tylko, miecza padnie skaza,
 Co broniąc potwór, zwróca przeciw nam żelaza.
 W Rzymie jest nieprzyjaciół, walczmy więc z nim w
 Rzymie,
 Zamiar nasz może upaść, lecz niezginie imię.
 Cóż ci dodam?

WIRGINIJUSZ.

Nie, umrzeć zawsze gotów byłem,
 Tego tylko żałuję, że zbyt długo żyłem.
 Tak, rozumiem że słuszność, świętość mojej sprawy,
 Wstrzymać powinna wyrok sędziego nieprawy.
 A jeśli mocą prawdy nagiać go niezdolam,
 Krwi nieprzyjaciół rzymskich, krwi mojej wywołam.
 Okażę pierś okrytą, chwalebne blizny,
 Wezwę za sobą Bogów, Rzymian i ojczyzny.
 Starzec, z iękami rozpacz i z drzeniem i ze łzami.
 Opowiem stratę córki, ojciec przed ojcami.
 Obaczą wojownicy, iak dzisiaj tyrany,
 Nagradzają nam w Rzymie, za nasz trud i rany.
 Tych środków użyć stary żołnierz się ośmieli;
 Ale mój pałasz broczyć, krwią obywateli,
 Wciągać moje nieszczęście tysiące niewinnych,
 Te środki...

ICYLI.

Są konieczne, kiedy nie ma innych,
 Czyż wolność, los nas samych, los naszych potomków.
 Niewarte są przelania krwi niewielu ziomków?
 Podli którzy śmierć znajdują niegodni żyć z wami,
 Odważni żyć w niewoli nie chcą dłużej sami.
 Ale uściskać twoją śpiesz córkę i żonę,
 Ich łzami serce twoje zostanie wzruszone,

W ów czas moiemu równym twój zapał się stanie,
I w ówczas moje śmiałe sam pochwalisz zdanie.

S C E N A III.

NUMITORYA, WIRGINIJUSZ, ICYLI, WIRGINIJA

NUMITORYA.

O nieba! w téj pomroce okoż mię nie myli?

To Wirginijusz!

WIRGINIJA.

Ojciec!

WIRGINIJUSZ.

Bogowież raczyli?

Córko! ci błę ja widzę? toż jest moja żona?

Wasze, was ja przyciskam do moiego łona?

WIRGINIJA.

Tak ja to córka twoja ściskam cię ze drzeniem.

Pokąd mogę cię jeszcze zwac ojca imieniem.

NUMITORYA.

Czekając niecierpliwie na twoje przybycie.

Drzałyśmy o twój powrót i o twoje życie.

Śmiercią się nam zdawała, każda chwila zwłoki.

Nakoniec przeciw tobie zwróciłyśmy kroki.

WIRGINIJA.

Bez ojca bardziej drzałam na los co mię czeka.

Nie umrę już przynajmniej od ciebie daleka.

Nigdy już cię oglądać nadziei nie miała.

ICYLI.

W tym żalu dusza jego upada zboląta:

O nieszczęśliwy ojciec! stracił głos i siły.

Ledwie oddycha.

NUMITORIA.

Jakże czasy się zmieniły!

Wracasz z obozu? czemuż niewracasz nam taki,
 Jak wracałeś zwyciężkie nieraz niosąc znakie?
 To czoło śmiałe niegdys i wypogodzone,
 Jaśniejące radością laurem uwienczone,
 Dziś poorane smutku rysy głębokimi,
 Pod czarnych myśli tłumem schyla się ku ziemi;
 Dziś do tego nieszczęścia iesteś przywiedziony,
 Ze byłbyś wolał nie miec, ni córki ni żony,
 Którzeni wprzód zajęte mając serce całe,
 Dla nich cenieś życie, i kochałeś chwałę.

WIRGINIJUSZ.

Nie; zem ojcem i mężem tego nie żałuję,
 Od wszystkich cierpień większą pociechę stąd czuję,
 Jeśli miec córkę zbrodnią śmieję zwąc tyrany,
 Chcę byc winnym, i pierwszy chcę byc ukarany,
 Wolnym był Rzym, gdy ciebie pojąłem za żonę,
 Wolnym, gdy Wirginiją dziecię upragnione,
 Dałaś w zakład twój czystej miłości mężowi:
 Moją jest, ach! aż nadto serce mi to mówi,
 Ty; com cię pod praw strażą chował sprawiedliwych,
 Córko! nadzieją byłaś moich włosów siwych,
 Urzędnicy na ów czas pospolitéy rzeczy,
 Życie, własność i honor nasz mieli na pieczy,
 Dzisiaj nam je niestety! wydzierają sami,
 Ach córko moja! przestań zalewać się łzami!
 Nie zmuszaj bym je z tobą łać ojciec zboleły,
 Nie żeby łzy żołnierza niegodne byc miały,
 Gdy wolność, honor, córkę, odbiera wydzi rca,
 Któżby niepłakał? nie ma tak twardego serca,
 Lecz że tu nam niepłakać ale działać trzeba.

WIRGINIJA.

Ogdyby i mnie w innej płci zrodziły nieba,
 Cóż mię sądzisz tak podłą, albo tak nieśmiałą,
 By płacz płonny był moją odpowiedzią całą,
 Temu coby się ważył przed Rzymu obliczem,
 Twojej córce zagrażać jarzmem niewolniczem?
 Ale jestem kobietą, jestem bez oręża,
 Tracę wolność i ojca i matkę i męża.

I C Y L I.

Wszystko masz, i nadzieja nie jest utraconą,
 Niebo, lud i my twoją będziemy obroną,
 Jeśli nic niedokazem, mówię ci to z drzeniem.
 To i rodzice swoim ci mówią milczeniem,
 Z nami zginesz — Odważną ja sam rękę twoję,
 Kurzającym się krwią moją sztyletem uzbuję,
 Jezuze ci mąż twój wolny przypomni nim skona,
 Ześ Wirginiego córka, ześ Icyla żona.

WIRGINIJA.

Tą iedną, iedną tylko tą żyję nadzieją,
 Nad tobą, nie nademną łzy się moje leją,
 Nad tobą, który z duszą wyniosłą i stałą,
 Miałeś być wzorem cnoty, stać się Rzymu chwałą,
 A którego odwagę widzę przywiedzioną,
 Niesławną, próżną może zająć się obroną,
 Wolności, iednej mało znanęj Plebejanki;
 Płacę, widząc do sławy zamknięte ci szranki,
 Widząc twą Rzymską duszę, gdy już Rzymu niema.

WIRGINIJUSZ.

I toż nie moja córka? jeśli kto tak mniema,
 Niach ją słyszy, i niech mi przeczyć się osmieli.

NUMITORYA.

Ach i myżbyśmy mężu postradać ją mieli!

Jedyne wsparcie nasze, i szczęście jedyne!
 Nie, niżeli ją stracę, stokroć sama zginę!

I C Y L I.

O żono! iakże musi być ta miłość żywa,
 Co z taką mocą z głębi serca się wyrывa!
 Jest ona godną ciebie i równa się z moją,
 Ale miękkie uczucia dziś nam nie przystoją,
 Tych rozrzewnień obecne nieszczęście nam wzbrania,
 Przysięgnijmy więc, w imię tego przywiązania,
 Które z córką rodziców, żonę łączy z mężem,
 Bazem żyć, albo jednym zginąć dziś orężem.

W I R G I N I J U S Z.

O dzieci! dzieci moje! także jest w istocie?
 Tenże los przeznaczyły nieba takiej cnocie?
 Nigdyż byśmy, przycisnąć do serca niemieli?
 Ni was, ani tych którzy z was by życie wzięli,
 Z wami przebóg! na zawsze ma opuścić ziemię,
 Całe wolnych, walecznych, i szlachetnych plemie!

I C Y L I.

Gdybym miał dzieci w gorszej dzisiaj byłbym doli,
 Musiałbym z dwojga... lub ich zostawić w niewoli,
 Lub! z mój krwi niewolniki! nie, niemam tej trwogi.
 Ojcem nie jestem, gdybym był...

W I R G I N I J U S Z.

Coś rzekł? o Bogi!

Jakże okropne światło rzucasz w ojca duszę,
 Ach! błagam cię, milcz, milcz!

N U M I T O R Y A.

Sama przyznać muszę,
 Ja która matką jestem, słuszność twojej mowie,
 Lecz na sam płacz nas tylko skazali Bogowie,
 Czemuż równych cierpieniom sił nie użyczyli?

I C Y L I.

Ojcie i mężu niemniej cierpimy w tej chwili,
 Ale śmieć będziem, więcej łez odtąd ni ronię,
 Spodziewam się że jeszcze córkę ci ochronię,
 Dwóch nas może jest w Rzymie twój mąż i [cyli].
 Dwóch nas dosyć, żebyśmy cały lud wzburzyli.

WIRGINIJUSZ.

Nic nie mogą najżywsze najmocniejsze mowy,
 Wzburzyć ludu zwykłego już dzwigać okowy.
 Krew sama lub niezmierne hańby i cierpienia,
 Zdołałyby go chyba ocucić z uspienia.
 Rzym nie wygnał Tarkwinów aż ujrzał niestety!
 Zwłoki cnotliwej, pięknej, odważnej kobiety.
 Co swą krwią zmyła plamę swojego zhanbienia!

WIRGINIJA.

Ach! jeżeli potrzeba dla ludu wzburzenia,
 Ażeby krew niewinną, czystą wytoczono:
 O mężu! ojcie! uderz — o to moje łono,
 Boicie się? mnie dajcie miecz; ja się nie boję,
 Niechaj lud i Rzym cały patrząc na śmierć moję,
 Wskrzеси czucie cnot Rzymskich, które w nim wygas-
 sło,

Ja zemsty i wolności niechaj wydam hasło.
 Niechaj mężni maczają we krwi moiej bronie,
 I zaraz lecą, topic ie w tyrana łonie.

WIRGINIJUSZ.

Jakąż nową mnie trwogą przerażasz, o nieba!
 Córkę moja!

I C Y L I.

Dość tego, jeszczeż więć trzeba,
 Serce ojca (aż nadto już rzymskie) rozdzierać?
 Dla czegoż Wirginija miałaby umierać?

Nie wolnoż nam szanując pamięć naszych dziadów,
 Od ich smutnych się czasem oddalić przykładów.
 Konica naszych przeznaczeń jesteśmy zbyt bliscy.
 Jeśli ginąć potrzeba mężnie zginiem wszyscy.
 Tym czasem nagli pora, wracaj ojcze drogi,
 Z żoną i corką uczcić twe domowe Bogi.
 Noc tylko i może ostatnia zostaje,
 W której ci tę najmilszą niebo słodycz daje.
 O nieszczęśliwy ojcze! zbyt krótkie masz chwile,
 Wyłac im swe uczucia, a kochasz ich tyle!

W I R G I N I J U S Z.

'Okropna noc!' cholźny, skoro słońce wstanie,
 Przybędę tu Icyli na twoje spotkanie.

I C Y L I.

Już mnie znajdziesz z przyjaciół moich liczbą małą.
 Lecz wszystkich z mężnem sercem, i z wiernością stałą.
 Co do srodków: sam jutro będziesz przekonany.
 Ze został tylko jeden przezemnie podany.
 Krew. Czy nam razem umrzec czy żyć przeznaczone.
 Jutro, na tém tu miejscu dowiemy się żono.

W I R G I N I J A.

Jaki bądź los cię spotka, iam go dzielić chciwa.
 Z tobą i z tobą tylko, być mogę szczęśliwa.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT CZWARTY.

SCENA I.

A P P I J U S Z, M A R E K.

A P P I J U S Z.

Co? Wirginijusz w Rzymie? mylisz się.

M A R E K.

 Nie myślę.

Widziałem go, i ty sam obaczysz za chwilę.
On cię szuka.

A P P I J U S Z:

 Wyraźny mój rozkaz i groźny.

Miał go wstrzywać w obozie.

M A R E K.

 Może był zapoźny.

Może w spełnieniu jego wodzów opieszalność.

A P P I J U S Z.

Któż wyrok Appijusza zwlekać miałby śmiałość.
Nie ubiegła mię zręczność Icyla, i za tę,
Odbierze niezadługo, jakiej wart zapłatę,
Nim córka przed trybunał była powołaną,
Już ojcu, wieść o wszystkiem musiała być daną.
Ten powrot inną postać nadał całej sprawie.
Jednak...

M A R E K

Już w błagających żalostnej postawie,
 We łzach, w rozdartych szatach córka i rodzice,
 Z rozpaczą przebiegając rynki i ulice,
 Zebrzą litości, postrach rozsiewają wszędzie,
 Tędy, żalobny orszak ich przechodzić będzie.
 W innym znowu sposobie i dla innych celów.
 Połyskując orężem wzywając mścicieliów,
 Rosnącemi co moment otoczony tłumy,
 Trybun okrutny, pełen wściekłości i dumy,
 Sam prawie zapełniając wszystkie Rzymu drogi,
 Błaga, grozi, podburza, wyrzeka na Boga,
 Piękność dziewicy, łkania matki drżącej o nią,
 Chwała osiwiatego jej ojca pod bronią,
 Głos wymowy trybuna, powszechne mruczenie,
 Wrzącego zapowiada ludu wybuchnienie,
 Strzeż się.

A P P I J U S Z.

'Chcesz mię przerazić? niktzemne przestrogi,
 Drzyj o siebie, drzyj o mnie, lecz ja nie znam trwogi.
 Otoż i ociec — Odejdź.

S C E N A II.

APPIJUSZ, WIRGINIJUSZ.

A P P I J U S Z.

Cóż to! Rycerz stary,
 Wirginijusz! śmiały swoje opuścić sztandary,
 Odkądże to żołnierzom rzymskim ma się godzić,
 Samowolnie z obozu do Rzymu przechodzić?

W I R G I N I J U S Z.

Są zdarzenia, gdzie grzechem nie jest wolność taka.

Lecz ja com pod ciężarem osiwił szyszaka,
 Wojskowych ustaw złamac i teraz nie śmiałem,
 O pozwoleniem prosił i to otrzymałem,
 Przychodzę tu za córką: musisz o tem wiedzieć.

A P P I J U S Z.

Więcej niż mówi prawo, cóż możeż powiedzieć?

W I R G I N I U S Z.

Słuchaj! jestem żołnierzem, śmierci się nie boję,
 Lecz jestem ojcem, widzisz? drzę o córkę moją,
 Te głosy ludu za mną wznoszą się daremnie,
 Wierę ja, że ty więcej środków masz odemnie,
 I siła i powaga praw ciebie okrywa,
 Czybym odparł moc mocą jest to rzecz wątpliwa,
 Może być że Rzym w przepaść nieszczęść bym pogra-
 żył,

Jednakbym tobie córki z rak wyrwać niezdążył.
 Groźb więc oszczędź, gdy zechcesz, wiem że mi za-
 szkodzisz,

Lecz i sam drży o siebie.

A P P I J U S Z

· Z czémże tu przychodzisz?

Prosisz mię? czy mi grozisz? Jaż na trybunale,
 Sam, w ręce samowładnej, miecz trzymam i szale?
 Jaż wydrzeć mogę córkę jej ojcu prawemu?
 Kosztem zycia winienem ją zachować jemu,
 Winienem to i zrobię; lecz gdy nie jest twoją,
 Czyż błaganie surowość sędziego rozbiją?
 Guiewem, który źle kryjesz, wiem kto cię zapalił,
 Kto pod tém podejrzeniem twe serce rozżalił:
 Ow niegdys trybun, dzisiaj zagrzebany w tłumie,
 Co przez czernidła swojej plac otwiera dumie,
 Tyż mu wierzysz? on twojej ufności jest celem?

Tyż, co jesteś najlepszym sam obywatelem,
 Najgorszego z trybunów obrałeś za zięcia?
 Nie lękasz że się zgubić z nim swego dziecięcia?
 Zatrącenie Icyla jest już niecofnięciem,
 Ani nawet chwalebny, jak chce padnie zgonem,
 Zdrajca! przeciw Rzymowi knuje rokosz krwawy,
 I jeszcze szuka z cnoty, szuka z męstwa sławy,
 Nas przed obliczem Rzymu tyranami zowie,
 Gdy sroższej tyranii układ snuje w głowie,
 Senat chce wyciąć, więzy narzucić ludowi,
 A w ten czas gdy je kuje, o wolności mówi,
 Tém straszniejsze są jego występań szkarady,
 Im lepiej swe ukrywa i oładza jądy,
 Już chorągiew rokoshu wzniesli burzyciele,
 Już krwi pragnący trybun stanął na ich czole,
 Czekam ich, wiem o całym zuchwalców układzie,
 Zastawię siłę sile, a rostopność zdradzie.
 Tobie pomimo związek tak na pozór ścisły,
 Jeszcze niewszystkie odkrył herzt swoje zamysły:
 Ośłonisz i wykonasz ty zamiar zbrodniczy,
 Lecz mieć układu z jego niebędziesz zdobyczy.
 Wie, że ci Rzym i córka równie ulubione,
 I dla tego na siebie jój bierze obronę:
 Lecz w gronie swoich wierników z ci-bie się najgrawa,
 W ów czas, gdy się już wyższym poczuje na prawa,
 Dopiero się on wyda, z ohydny swym celem,
 I pokaże się Rzymu uciemieżycielem,

W I R G I N I U S Z.

Matkom już wydzierają córki od ich łona,
 I ojcom których piersią ojczyzna broniła;
 Sędziowie nam straszniejsi od nieprzyjacieli,
 Jakichże się bać innych uciemieżycieli?

A P P I J U S Z.

Świadom jestem rozsianej przeciw mnie potwarzy
 O wyuzdaną miłość Icyli mię skarży,
 I czymże jęj dowodzi, jego zapalczywość,
 Szemrania ludu, moja zbytuczna cierpliwość,
 Oto dowody — Marek jest w opiece mojej,
 Marek dowodzi zwrotu niewolnicy swojej,
 Więc ja kocham twą córkę, więc jestem wydzierca,
 Takie mowy do twego mogą przystać serca?

W I R G I N I J U S Z.

Czyż sam Icyli? wielu i innych to mówi.

A P P I J U S Z.

Może córka posłuszna swemu kochankowi?

W I R G I N I J U S Z.

Ach! dowodów aż nadto mam do przekonania,
 Których gniew i wstyd równie przytaczać mi wzbrania,
 Toż samo dość wyjaśnia twą winę Tajemną,
 Ze się u prawiedliwiec z niej starasz przedemną.

A P P I J U S Z.

Stały masz już więc zamiar, bunt przeciw mnie wspierać?

W I R G I N I J U S Z.

Stały mam zamiar, córkę zbawić lub umierać:

A P P I J U S Z.

Kocham cię i najszezerzej radbym cię ochronić.

W I R G I N I J U S Z.

I dla czegoż mnie kochasz?

A P P I J U S Z.

Mogłbyś Rzymu bronić,
 Icyli sam wart śmierci, nie gin z buntownikiem,
 Tyś godzien żyć, tyś godzien....

W I R G I N I J U S Z.

Być twym niewolnikiem?

A P P I J U S Z.

Nie! za pierwszego z Rzymian jesteś u mnie miany,
Wróc tylko do obozu, wkrótce zajdą zmiany,
Stopień wodza.

W I R G I N I J U S Z.

Do czegoż mowa: twoja zmierza?

Czczącego honor, chcesz upodlić żołnierza?
Stopień który należy zasłudze i cności,
Mam być wini na twój łasce i mojej sromocie?
Przez jakąż byłbym zbrodnią twego wart wyboru,
Niestety! znikł w obozie nawet cień honoru,
Wię to Rzym, wiedzą Rzymscy już nieprzyjaciele,
Którzy pierwszy raz dzisiaj, stąd się chełpią śmieie,
Ze przed ich bronią z wstydem pierzchały Rzymiany,
Wiem ja że te szanowne, te chwalebne rany,
Te nieme na mych piersiach waleczności świadki,
Które na swoich synach rzymskie czcily matki,
Odtąd gdy ich, za ciebie waloząc nabywamy,
Są dzisiaj naszej hańby nie zatarte plamy,
Rzymowim przysięgł wierność, na twe chytre mowy,
Smiałem otwartości odpowiadam słowy,
Jestem ojcem, żołnierzem i obywatelem,
Milczy Rzym, krzywd więc Rzymu niechcę być mści-
cielem,
Lecz moja córka...:

A P P I J U S Z.

Słuchaj mego przedsięwzięcia,

Nie jam pobudził Marka do sprawy zaczęcia:
Chociaż to głosi potwarz; lecz moje starania,
Skłoniłyby go może do jęj zaniechania,

Lituję się nad tobą. Bez tych gminu krzyków,
 Bez krwi, bez niebezpieczeństw i bez buntowników,
 Powrócić tobie córkę może byłbym wstanie,
 Gdybyś nad nią prawdziwe miał politowane,
 Lecz ty chcesz krwi, ty widzę masz myśl nie-wzruszoną,
 Uczynić Wirginiją Icylego żoną,
 Ty sam chcesz, przez ohydne córki twój zameścić,
 W grożące zbrodniarzowi wplątać ją nieszczęście.

WIRGINIJUSZ.

Ty!... wrócisz ją mnie?

A P P I J U S Z.

Jesli wydrzesz Icylemu.

WIRGINIJUSZ.

Poprzysiągłem na Bogi ją zaślubić jemu.

A P P I J U S Z.

Od tych przysiąg śmierć zdrajcy dziś cię oswobodzi,
 Myśl, zastanów się, pomnij że o córkę chodzi.
 Idź, wróć i daj odpowiedź (bo już nagli chwila)
 Czy ma z Icylim zginąć? czy żyć bez Icyla?

WIRGINIJUSZ.

Do czegoś przywiedziony, ojczyźnie nieszczęśliwy!

S C E N A III.

A P P I J U S Z (sam):

Oto jest, jak uważam Rzymianin prawdziwy;
 Drżałbym ja, gdyby w Rzymie było takich wielu,
 Dwóch tylko mego gniewu godnych nam na celu:
 Jeden ojciec i żołnierz; Rzymianie go wazą,
 Niech żyje a nie szkodzi, dość go mieć pod strażą.
 Drugiego wściekłość ślepa i zapamiętała.
 Do gubiących go działań wiedzie, niech więc działa.
 Sprawić, by sam tej burzy, którą na mnie wzrusza,

Padł ofiarą, byłoby godnym Apijusza.
 Co widzę? matka z córką okryte żałobą,
 Płaczą jęczą i cały Rzym ciągną za sobą.
 Mówmy z niemi, uwiodę albo je zastraszę.

S C E N A IV.

APPIJUSZ, NUMITORYA, WIRGINIJA.

A P P I J U S Z.

Wkrótce już losy będą rozstrzygnięte wasze,
 Przez ten krótki czas jeszcze, który wam zostaje,
 Opuście, ja wam radzę te burzliwą zgraię.
 Ona wam niepomocna ale jest szkodliwa,
 Wirginijo przybliź się, nie sędzia cię wzywa.
 Jak przyjaciel ci moje uwagi przełożę.
 Tu przychylniejszem okiem spojrzysz na mnie może.

W I R G I N I J A.

Mówiłeś z ojcem.

N U M I T O R Y A.

Cóżto? jaż cieszyć się mogę,
 Ze cię bojaźń na lepszą sprowadziła drogę?

A P P I J U S Z.

Bojaźń!... mnie!... litość chyba. Poznasz to rozu-
 miem,

Z krótkiej rozmowy ze mną, czy się lękać umiem.
 Wirginijo! kocham cię; powtarzam to śmiało,
 Nic nie ma z coby ciebie wydrzeć mi zdołało.
 Wszystko ci mówi za mną.

W I R G I N I J A.

Takaż twa odmiana!

Uciekajmy od niego matko ukochana!

A P P I J U S Z.

Zostań, słuchaj. Tak bardzoż cię zajął Icyli?
 Czemże? cóż szalę za nim przeciw mnie przechyli?
 Kocha cię. Jaż nie zwiększym kocham cię zapalem;
 Odważny jest. Od niego jaż nie więcej śmiałem?
 Był trybunem, już nie jest, a gdyby i został,
 Czyż jeden trybun mojej potędzeby sprostał.
 Podoba ci się duma i wielka w nim dusza,
 Mniejże wielkim, mniej dumnym sądzisz Appijusza?
 Który zmusiwszy Rzymian przyznać mu pierszeństwo,
 Icyła i równych mu zgiął pod posłuszeństwo?

N U M I T O R Y A.

Smieszże sam się odkrywać?

A P P I J U S Z.

Tak wyższym się czuję,
 Ze wszystko smiem oszczędzać, nic niepotrzebuję.
 Łączę i praw powagę i potęgę razem,
 Całe wojsko, nie wiecież? pod moim rozkazem.
 I Marek pod nim: sprawy zaniecha w tej chwili,
 Gdy zezwolisz by mężem twym nie był Icyli.

W I R G I N I J A.

Jego zrzec się? ach raczej!

N U M I T O R Y A.

Co za zbrodzeń śmiały!

A P P I J U S Z.

Ty myślisz że Icyła ku tobie zapały,
 Są gorętsze, są szcersze aniżeli moje?
 Czcze to marzenia: wolność, bezrząd, niepokoje.
 On kocha nadewszystko trybunską dostojność,
 Czemu niemy, tak długo, dziś mięsza spokojność:
 Bo dla dojścia swych celów za środek cię sądzi;
 Duma tylko szalona, nie miłość nim rządzi;

Jak cię kochamy oba , łatwo się wyjawia ;
Z niebezpieczeństw , na jakie kto się z nas wystawia.
Ja władzy . sławy , życia stracić się nieboję ,
Icyli wszystko zyskać chce przez miłość swoją.

W I R G I N I J A.

Co ! ty śmiesz się wywyższać , żebyś go unizył ?
Wiedz że z nim się równając jużś mu ubliżył.
Wszystko czego ty nie masz jest w jego osobie ,
I nic z tego co on ma , być nie może w tobie.
Osądź jaką różnicę między wami widzę ,
Ja , która kocham jego , ciebie nienawidzę.
Ty o miłości mówisz ? Ty ? co za zuchwałość !
Zwać miłością bezwstydnny zapał , maszże śmiałość.
Mysłałżeś , (choćby było i to odrzucone).
Mysłałżeś kiedy w życiu żądać mię za żonę ?

A P P I J U S Z.

Może kiedyś.

W I R G I N I J A.

Nie . . . nigdy . . .

N U M I T O R Y A.

Tak tyś się spodziewał
Ze ją zwiedzisz i z łez jej będziesz się nasniewał.
O zgrozo ! o sromoto ! człowiecze bez czoła !

W I R G I N I J A.

Nie , nigdy mi się tyran podobać niezdola.

A P P I J U S Z.

Dość tego : Wkrótce władza moja cię pokona.

W I R G I N I J A.

O nieba !

A P P I J U S Z.

I kochanka i ojca.

N U M I T O R Y A.

Tyranie !

WIRGINIJA.

I ojca!

APPIJUSZ.

Obu czeka słuszne ukaranie,
 Tak wszyscy na mój rozkaz padają zuchwali,
 Wszyscy którzy się tylko mi niespodobali.
 Sykcyusz jest przykładem. Dam znak i w godzinie...

WIRGINIJA.

Co! w godzinie... Icyli i ojciec mój zginie!
 Appijuszu!...

NUMITORYA.

Cóżto więc? za twymże rozkazem,
 Ma dwóch najwaleczniejszych Rzymian zginąć razem.
 A ty spokojnie będziesz na potęgi szczycie?

APPIJUSZ.

Choćbym upadł, upadek mój wróciż im życie?

WIRGINIJA.

Drzę... (*zbliża się do Appijusza z postawą błagającą*).

NUMITORYA.

Chcesz prosić? stój. Twojaż prośba jego skłoni?

APPIJUSZ.

Jedne twój córki słowo ich obu ochroni.

WIRGINIJA.

Błagam cię, dziś przynajmniej, wybaw go od zguby,
 Chcę zapomnieć... zawieszę jego ze mną śluby.
 Niechaj nie będzie moim, ale niechaj żyje,
 Zeby go wydrzeć z serca, wszystkich sił użyję.
 Kiedyś... kto wie... czas... mogę więcej... niech nie ginie,
 Rzucam się do nóg twoich... Co rzekłam! co czynię?
 Czas mi go miłszym zrobi, obrzydliwszym ciebie,
 Nie... już nie drzę o niego o ojca o siebie.

Rzymianami są , wolą raczej życie stracić ,
 Anizeli je swoją sromotą opłacić .
 Ja po ich śmierci , nié mam już nic do stracenia ,
 Czyż wtedy nie uzbroisz mojego ramienia
 Matko ?

N U M I T O R Y A .

O córko ! jeszcze rospaczać nie trzeba
 Zgnębianej niewinności , mścicielami nieba .
 W nich miéj ufność , stąd uchodź , konieczny naszą drogę :

W I R G I N I J A .

Wspieraj mnie matko ! ledwo utrzymać się mogą .

S C E N A V .

A P P I J U S Z (*sam*) .

Jeszcze mi się opiéra ? nicże jéj niewzruszy ?
 Nowa przeszkoda , nowym bodźcém dla méi duszy .
 Któżby mógł temu wierzyć ? jedna piękność gnianna ,
 Co ledwo nikły promień wzniecićby powinna .
 Gdy dla jéj mi wydarcia Rzym cały się zbiega ,
 Straszliwą dziś namiętność w mém sercu podzęga .
 Byłóż mi potrzebniéjszém kiedy panowanie ,
 Teraz . . . chcę i méj woli zadosyc się stanie :
 Lecz nim otwarcia sądów hasło będzie dane ,
 Dowiemy się czy wszystko już przygotowane .
 Aby ten lud nauczyć podły i zuchwały ,
 Ze nie w nim ani w wojsku lecz we mnie Rzym cały :

KONIEC AKTU CZWARTEGO .

AKT PIĄTY.

S C E N A I.

WIRGINIUSZ, ICYLI Z TOWARZYSZAMI.

WIRGINIUSZ.

STRASZNY moment się zbliża. Patrz jak już do koła!
Otacza forum, żołnierz i broń błyszczy goła!
Patrz jak się nowe ze wsząd sypią wojownicy.

ICYLI.

Mniej liczne, lecz mężniejsze widzę przy mnie szyki
I może...

WIRGINIUSZ.

W nich więc ufasz?

ICYLI.

Ufam więcej w siebie.

WIRGINIUSZ.

Na mnie polegać możesz równie jak na tobie,
Przyszedłem w cześniejszej, pewny że cię tu zastanę;
Pomówny kiedy przez nas już będą starganą,
Więzy Rzymu, krwawe decemviry padną,
Któż obejmie nad Rzymem zwierzchność wielowładną?
Jakim cię mamy stopniem ozdobić przed gminem?
Jak zwać?

I C Y L I.

Obywatelem, wolnym Rzymianinem,
 Każdemu z Rzymian równym, lecz od prawa niższym,
 Od samych tylko prawa gwałcicieli wyższym,
 Tyżbyś więc mnie posądzał tak niesprawiedliwie!
 Jednak się nieobrażam, nawet się niedziwię:
 Takich podejrzeń, twoja nieznałaby dusza,
 Gdyby ich nienatchnęła chytraść Appijusza.

W I R G I N I J U S Z.

O smutne czasy! co za podłość obrzydliwa!
 Zdrady mocniejszy nawet ze słabszym używa,
 Nie wierzyłem... lecz fałszom dał podobieństw tyle...
 Cóż stąd! gdybym był nawet uwierzył na chwilę,
 Więcej ufności jedno twe spojrzenie wraża,
 Niż przysięgi, któremi on bogów znieważa.
 O potwora! Ja tobie zaręczam Icyli,
 Ze tak cię Wirginijusz nigdy nie omyli,
 Jak twój miecz i twe serce.

I C Y L I.

Wierzę; tobie wierzę.
 Mało tym których moja słabość w pomoc bierze;
 Chociaż ci wrzący gniewem towarzysze nowi,
 Swiezo mi poprzysięgli wierność i Rzymowi,
 Lecz Appijusz ma oręż nieznanym walecznym,
 Który na nikczemników jest zawsze skutecznym:
 Bojaźń, potwarz i złoto. Takich więc oręży,
 Tyran używa na nich, i może zwycięży.
 Cóżkolwiek bądź, ja ręczę że jeśli w godzinie,
 Tyran swego nie cofnie przedsięwzięcia... zginie,
 Już się mięsza, i sam to wyraźnie objawił,
 Gdy na zwiedzenie ciebie próżno sidła stawił,
 Upodłego ludu światom otrętwienia,

W to dziś ufa , w to może ufać bez wątpienia:
 Ileż jeszcze wielkiemu zawađ przedsięwzięciu!
 Gdy jeden tyran padnie , zostanie dziewięciu ,
 Mniej zręcznych , mniej potężnych , mniej związanych
 razem ,

Jednak dwa Rzymskie wojska są pod ich rozkazem ,
 Wolność więc (której pragnie Rzymian liczba mała) ,
 Tyś jeden godny) wątpię żeby się ostała ,
 Pomsta jest pewną : pomsta przykładną się stanie ,
 Ja świadom niebezpieczeństw narażę się na nie.

W I R G I N I J U S Z.

Dziś w tobie zginie , albo odżyje ojczyzna ,
 Wielki mężu ! téj chwały chce moja siwizna ,
 Zebym ja sam dał hasło do Rzymu obrony ,
 Ty miej rękę na mieczu , wzrok na mnie zwrócony .
 Ty czasem (by niechybić w tak wielkim zamiarze) ,
 Zgromadzonego ludu , piérwój śledźmy twarze ,
 Kto wie ? z początku może będzie nam wypadać ,
 Na chwilę uleđz , żeby raz pewniejszy zadać :
 Nie śpiesz się , zaklinam cię . Lecz gdy ja zachęcę ,
 Do wykonania tylko miej skwapliwe ręce .

I C Y L I.

Tyś wóđz i ociec ; daj znak , a w piorunu pędzie ,
 Twój syn , skinienia twoje wykonywać będzie .

W I R G I N I J U S Z.

Jdź , bądź przewodcą kobiet i nazad pośpieszaj ,
 Zręcznie twoich walecznych po między lud w mięszaj .
 Lepiej gdy mnie samego Appijusz zastanie ;
 Chcę mówić z nim , i miejsce weznę przy tyranie ;
 Tam cię czekam . Gdy wrócisz , niech zbyt zapalczywa
 Twoja śmiałość lwa tego pomsty niewyzywa ;

Błagam cię wstrzymaj wrzącej odwagi zapaly,
Będziesz mógł nie zadługo im oddać się cały.

S C E N A II.

W I R G I N I U S Z (*sam*)

O córko! Rzymie! ku wam niebo się przychyła,
Popędliwości tylko lękam się Icyla.

S C E N A III.

A P P I J U S Z, W I R G I N I U S Z.

A P P I J U S Z.

I cóż? postanowienie wziąć nakoniec śmiałeś?

W I R G I N I U S Z.

Już od dawna.

A P P I J U S Z.

Jak ociec?

W I R G I N I U S Z.

Rzymski.

A P P I J U S Z.

Więc zerwałeś,

Z Icylem.

W I R G I N I U S Z.

Trzy ogniwa łączą nasze serca,

A P P I J U S Z.

Te są?

W I R G I N I U S Z.

Krew, przyjaźń, cnota,

A P P I J U S Z.

Co za przeniewierca!

Dobrze, więc ja trwalszemi te związki uczynię,
I dla ich utrwalenia wkrótce krew popłynię.

WIRGINIJUSZ.

Niech płynie, któż bezkarnie mógł ci się opierać?
 Słyszałem już mój wyrok, gotowem umierać.
 Nie wprzód wydrzesz córkę, aż wydrzesz mi życie.
 Bogi! wy za nas kiedyś może się pomścicie.

APPIJUSZ.

Widziż ten zbrojnych hufiec potężny i srogi,
 Którzy mnie otaczają? To moje są Bogi?
 Wiem co na mnie gotuje wasza zemsta krwawa,
 Wy ufacie w rozruchy, ja w siebie i w prawa;
 Za mną miłość porządku, duch niezgód za wami,
 Dla mnie i upaść chwałą, was i tryumf splami,
 Ale wy zwyciężycie. Oto pełne dumy,
 Rozhukanego ludu już sypią się tłumy:
 To wasz Bóg; on stanowi gdy chce Rzymu losy.
 Widzę twą córkę: płacze, drze szaty, rwie włosy;
 Krzyk matki, wrzawa dzikié, rozlega się rzeszy,
 Kto wie? z jaką Icyli pomocą wam śpieszy?

SCENA IV. i OSTATNIA.

NUMITORYA, WIRGINIJA, APPIJUSZ, WIRGINIJUSZ, MAREK, LUD, LIKTOROWIE, ZOLNIERZE.

NUMITORYA.

O zdrado!

KILKU Z LUDU.

Dniu okropny!

NUMITORYA.

O przeczcucia wieszczé!

WIRGINIJA.

Oycze! żyjesz? przynajmniej tyś mi został jeszcze,
Icyli... już...

WIRGINIJUSZ.

Icyli... Gdzież on jest?

NUMITORYA.

Nie żyje.

WIRGINIJUSZ.

O Bogowie! co słyszę.

APPIJUSZ.

Czyż ręce, czyje.

Broniąc Rzymu, złoczyńcy śmiały strącić głowę,
Nie czekając aż prawo, skaże go surowe?

NUMITORYA.

Udajesz, żeś do tego zdrajco nie należał?
W męstwie swém ufny z nami Icyli tu biegał,
Gdy z tych, których swój sądził poświęconych sprawie,
Nagle wielu nań wpada w grożącej postawie,
Pomiędzy nimi Arons, Faustus i Cesoni,
I wielu innych: wszyscy biorą się do broni,
Wszyscy krzyczą, tyś zdrajca, ledwo to wyrzekli,
Jak gdyby wrzący gniewem i w pomście zaciekli,
Dobrywają pałaszów i całą swą zgrają,
Na samego Icyła razem napadają,
Na to im nasz waleczny mieczem odpowiada,
Jeden odpiera wszystkich. Arons pierwszy pada;
Po nim ci którzy bliżej wąż się nacierać,
Nie z równym walczą męstwem i muszą umierać,
Najpodlejsi do ludu wołają w tej chwili:
Icyli zdrajca! królem chce zostać Icyli!
Ledwo te słowa pędem gromu doleciały,
Gromadzi się, burzy się, grozi mu lud cały,
Tysiąc mieczów... nie mogła już go śmierć ominąć.

W I R G I N I U S Z.

Takąż śmiercią mąż taki powinien był zginąć!

N U M I T O R Y A.

Podły miecz przeniawierców dosiędz go nie zdołał,
Własnym w swą pierś ugodził, i konając wołał,
„Nie, jam niechciał panować, a nim służyć zdolny,
„Zostawiam przykład żonie i umieram wolny.

W I R G I N I J A.

Rozumiałam cię. Trzykroć twa ręka omdlała,
Wrażony w pierś twą sztylet żonie wskazywała,
Biegłam go porwać, lecz lud... tak więc twoja żona,
O mężu drogi... z tobą dotąd niezłączona!

N U M I T O R Y A.

Lud ją od tak straszneho oderwał widoku,
I odumarłą prawie tu przyciągnął w tłoku.

W I R G I N I J U S Z.

Padł Icyli, Appijusz panuje Rzymianie!

A P P I J U S Z.

Icyli znał swe zbrodnie i skarał się za nie,
Własnym on i współników swoich padł żelazem;
Sąd ich, i sąd sumienia potępił go razem,
Choć nie żył jak Rzymianin, jak Rzymianin zginął.
Zgon na jaki zasłużył, kilkakroć go minął:
Widząc z jakim ku niemu byliście zapałem,
Przymuszony go karać, dotąd niekarałem,
Teraz czém był w istocie, któż się nieprzekona,
Zaczął działać Icyli i spada zasłona,
Gdyby go na śmierć skazał był sąd mój surowy,
Mnie tyranem burzliwe nazwałyby głowy,
Dzisiaj go śmierci godnym uznali spółnicy.

W I R G I N I J U S Z.

Kogoż chcesz zwiéść? któż nie wie twojéj tajemnicy?
Sprawca téj podléj zemsty, komuż jest ukryty?

Przez twoich i dla ciebie Icyli zabity,
 Teraz w zbrodniczej sprawie postąpisz zuchwałój,
 Wygrałeś ją w połowie, śmiało kończ ją dalej,
 Ogłoś wyrok, lecz na cóż o wyrok się pytać?
 Z tych wojsk z drżącego Rzymu nie możnaż go czytać?

A P P I U S Z.

Przeniewierco! z łotrami śmiawszy spiski czynić,
 Jeśliś, na nich się zawiódł, mnież o to chcesz winić?
 Zdrajcy zdradzili zdrajców, i kogoż to dziwi?
 Rzymianie! do was mówię, Rzymianie prawdziwi!
 Widzicie te wojsk hufce: jam tu je zgromadził,
 Najwyższej woli waszój, któżby śmiał tu przeczyć?
 Nie ja pewnie, lecz chcąc Rzym, chcąc was ubeśpieczyć,
 Użyję wojsk i garstkę rokoszan ukarzę,
 Z Icyłem wszyscyż padli zdrajcy i zbrodniarze?
 Nie wszyscy; wiem kto został: niech drzy, hej! liktory,
 Wirginijusza swemi otoczcie topory!
 W złym on zamysle przyszedł. — Niech swą rzecz wy-
 wodzi,

Ale pole do gwałtów niech mu się zagrodzi.

W I R G I N I J A.

Ach! ojciec mój! o nieba!

N U M I T O R Y A.

I tyż śmiesz tyranie,

O ludu!

W I R G I N I J U S Z.

Prawda zdrajcą ja jestem Rzymianie;

Bom ojciec Wirginii; zdrajcą był Icyli,

Bo jój mąż; i za zdrajców będą uchodzili,

Wszyscy którzy z was tylko będą mieć odwagę,

Nie wydawać mu córek i żon na zniewagę,

Jeszczeż jego zbrodniczej nie wierzycie chuci?

Z waszegoż otrętwienia nic was nie ocuci?
 Niewinny, niech ja ginę sam śmiercią niewinnych.
 Z Icyliem z Sykcyuszem i z tysiącem innych,
 Wasz obrońca niech przy was krwią swą plac ten zleje,
 Ale niech córki mojej honor ocaleje;
 Nad samą śmierć straszniejsza czeka ją zniewaga,
 O nią drży, o nią tylko jej ojciec was błaga,
 Za nią te łzy wylewa.

N U M I T O R Y A.

I na te łzy nasze?

Sucheż są wasze oczy, zimneż serca wasze?
 Ojcowie! los nasz widząc o siebie nie drzycie...
 Wy więc matki... w was może głos mój litość wznieci.
 Aah! wy same prawdziwie kochacie swe dzieci,
 Co w swém łonie poczęte, swą piersią karmicie,
 Ach jakże rzecz okropna dziś im dawać życie!
 Gdy ich honor ocalon i wasz bydź nie może,
 Ach w łonie rodzących się, raczej topcie noże.

A P P I J U S Z.

Słyszycie ją, widzicie matki przywiązanie!
 Ze to nie matka, któryż wątpi z was Rzymianie.
 Poznajcie więc błąd męża i jej podstęp niecny,
 Wy chcieliście i słusznie by sam był obecny.
 Jest. Lecz jegoż przytomność zabronić mi zdoła,
 Wydać wyrok, o który sprawiedliwość woła?
 Osobnom świadka pytał każdego i stronę,
 Wszyscy są zgodni, wszystko jasno dowiedzione,
 Za Markiem prawo, słuszność, oczywistość, mówi,
 Przysięgam to na niebo, przysięgam Rzymowi.
 Już taż sama kobieta, ta matka nieprawa,
 Sumieniem, dowodami, widocznością prawa
 Nagięta, zawstydzona, przekonana w duszy,

Szuka tylko czy buntu za sobą niewzruszy.
 Z oczu biednego starca, zdejmować zasłonę,
 Co mniema, że swe dziecię traci ulubione.
 Żal mi, lecz muszę spełnić tę powinność moję,
 Marku! sąd Wirginiją ogłasza za twoję.
 Grozba ani wzgląd żaden nie mógł na mnie sprawić,
 Żebym cię niewolnicy twojej miał pozbawić.

NUMITORYA.

Ach! czyż podobny wyrok śmiał wydać kto w świecie,
 Rzymianie!... wy mnie nawet i słuchać niechcecie.

WIRGINIJA.

Matko! ojciec orężem strzeżony dokoła,
 Nic już dla córki swojej uczynić niezdoła.
 Zaledwie może mówić... niestety! daremnie,
 Masz, przyrzekłaś, daj sztylet, lub utop go we mnie.
 Padł mąż! jeszcze i sława będzie mi wydartą!

WIRGINIJUSZ.

O trzodo niewolników ludźmi być niewarta!
 Jeden człowiek wam wszystkim tyleż wraził trwogi,
 Niedbacież już o dzieci, o sławę, o Bogi.
 O nic zgoła, tak bardzoż wam jest miłe życie?
 Słyszę głucho mrużenia, czemuż nie walczyście?
 Nie macieź duszy w ciele, ni żelaza w ręku,
 Rzymianie! nie czujecież Rzymianina jęku?
 Niestety! i wam kiedyś ześlą gniewy Boże,
 Równy memu, lub gorszy los jeśli być może.
 Wydarłszy wam następnie tyran ośmielony,
 Majątek, wolność, oręż i dzieci i żony;
 Wydrze (już niecenione w ówczas od nikogo)
 I życie, które dziś was kosztuje tak drogo.

A P P I J U S Z.

Szemrał Rzym, prawda, szemrał przeciw twojej mowie,

Już milczy. Hej! natychmiast wróćcie liktorowie.
Niewolnicę jej Panu! niech matka fałszywa,
Bogów i Rzymian krzykiem buntowniczym wzywa.
Wyrwijcie nie jej córkę z łona tej kobiety.

N U M I T O R Y A

Zabijecie mnie wprzód...

W I R G I N I J A.

O matko!

K I L K U Z L U D U.

Niestety!

W I R G I N I J U S Z.

Błagam cię Appijuszu! każ wstrzymać się chwilę!
Jam ją chował jak ojciec, jam kochał ją tyle.
Więc j niż siebie. Z żoną ja nie byłem w zмовie,
O zdradzie jam nie wiedział.

N U M I T O R Y A.

Co słyszę? Bogowie!

Tyż sam do tego stopnia znieważasz swą żonę?

W I R G I N I J A.

Ojcze! i twojeż serce już dla mnie zmienione,
Sądziś mnie już nie twoją? ty sam? ... nieszczęśliwa!

W I R G I N I J U S Z.

Czyją bądź sądzę, związków to naszych nie zrywa,
Zawsze jak córkę o cieć w mém cię sercu mieszczę,
Zawsze kocham. Pozwól mi sędzio ten raz jeszcze,
O-tatni raz do mego przycisnąć ją łona,
Pozwól, nim będzie dla mnie na zawsze stracona.
Opuściła mię duma wśród cierpień i trwogi,
Czczę w tobie władzę ludu, Rzym, prawa i Bogi.

Ale mogęż w momencie znaleźć dosyć siły,
Wyzuć się z uczuć, które mię ojcem czyniły.
Które były lat tyle mojem szczęściem całym?

A P P I J U S Z.

Nie sądź, aby me serce było tak stwardniałem!
Jażbym wziąć mógł za zbrodnią dawne przywiązanie,
Pozwalam ci tych uczuć, nawet ich nie ganę.
Wszedłeś w siebie, twój smutek wynurzasz mi skromnie.
I tak mówisz jak mówić powinienś do mnie;
Równie ci jak powinien Appijusz odpowie:
Jesteś wolnym. Na miejsca wróćcie liktorowie.

W I R G I N I J U S Z.

Zbliż się o córko moja!... Jeszcze z uniesieniem,
Raz... jeden raz... tém drogiem zowię cię imieniem,
Odbierz ostatni dowód przywiązania ojca,
Wolność i śmierć.

W I R G I N I J A.

Tys ojciec mój!

A P P I J U S Z.

Tys jest zabójca.

Liktorowie!... niech zaraz.

N U M I T O R Y A.

O córko! o nieba!...

J E D E N Z L U D U.

Rzymianie! jeszczeż więcéj wam dowodów trzeba?

W I R G I N I J U S Z.

Przez jój krew czystą, przez ten ojca sztylet srogi,
Mścić się jój poprzysięgam wam piekielne Bogi!

W I E L U Z L U D U.

Mścijmy się, krew ta woła głowy Appijusza,
On jest tyran!

WIRGINIJUSZ.

Dopiero was litość porusza!
Wróciż jej życie? wstrzymaż tę krew która płynie!

LUD CAŁY.

Tyran Appijusz! tyran! niech ginie! niech ginie!

APPIJUSZ.

Córkobójca, buntownik sam godzien umierać.

WIRGINIJUSZ.

Idźcie Rzymianie, idźcie zemstę ojca wspierać!
Oswobodźmy Rzym, śmiercią pierwszego z tyranów,
(Wier^{sz} na czele ludu zaczyna bój z liktorami i
alcami Appijusza.

APPIJUSZ.

Nim ja padnę, wprzód padną głowy rokośzanów!
Żołnierze walczcie! gromcie tę zgraję nikczemną,
Rzymu, praw, Bogów swoich, bronście razem ze mną.

WIRGINIJUSZ.

Żołnierze! wy przeciw nam? wy za tyranami!
Tu Rzym, tu lud, tu wódz wasz!

ŻOŁNIERZE.

I my i my z wami!
(słychać do koła wielki krzyk i szczęk oręży).

APPIJUSZ. (za zasłoną.)

Zdradzacie mnie?

JEDEN Z ŻOŁNIERZY.

Tyś zdradził Rzym, giń, giń tyranie.

WIRGINIJUSZ.

Padł. Zemszczona niewinność. Wolniśmy Rzymianie.

K O N I E C.





1.400.

u26/2/85



WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

177846

L-P

Biblioteka WSP Kielce



0227737